

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 7,90 zł w tym 8% VAT • INR 37 (1773) • 13-19 września 2024

Zjeść premiera
str. 3

Rosja ślepa
na lewe oko
str. 11



Kontrkontrasygnata



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237
Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WOJNA DOMOWA

Przeżyliśmy prawdziwy dramat. Najpierw premier kontrasygnował decyzję prezydenta o powołaniu neosędziego na komisarza wyborów przewodniczącego Izby Cywilnej SN, a potem ją odkontrasygnował, bo dwaj sędziowie tej izby złożyli skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Nawet najbardziej antypisowscy prawnicy zauważają, że konstytucja nie dopuszcza wycofania kontrasygnaty – ale uważają też, że decyzja prezydenta była niekonstytucyjna, a zatem nie zaistniała w obrocie prawnym, wobec czego zarówno kontrasygnata, jak i kontrkontrasygnata nie mają mocy. Wobec powyższego zgromadzenie sędziów Izby odbyło się, ale tylko z udziałem neosędziów, albowiem zdaniem starych sędziów się nie odbyło, więc kandydaci zostali wybrani, ale tak naprawdę nie zostali i Duda mianuje kogoś, kto tak naprawdę nie będzie mianowany. Normalizacja postępuje.



Rys. OBYWATEL JANEK

Dla przyspieszenia jej postępów premier, wraz z marszałkami sejmu i senatu, spotkał się na Wiejskiej z przedstawicielami środowiska prawniczego. Mamy dzisiaj potrzebę działania w kategoriach demokracji walczącej. Pewnie nie raz jeszcze popełnimy błędy albo czyny, które według niektórych autorytetów prawnych będą niezgodne albo nie do końca zgodne z zapisami prawa, ale nic nie zwalnia nas z działania każdego dnia – poinformował prawników Tusk. Stawiać mnie państwo w trudnej sytuacji. Dzisiaj, roboczo, zakładam, że premier miał na myśli walkę o przywrócenie w Polsce praworządności – skomentował złote myśli Tuska marszałek Hołownia. Roboczo jest w tym miejscu bardzo dobrym słowem.

Minister Bodnar zaproponował także ogólne rozwiązanie kwestii neosędziów. Wobec tych, którzy zgzeszyli tylko troszkę – bo awansowali decyzją niesłusznej KRS, albowiem mieli nieprzeartą wolę awansowania w strukturze sądownictwa, ale w sumie nic złego nie zrobili – nowa władza wykaże wspinałomyślność. Pod warunkiem wszakże, że wyrażą czynny żal. Minister wyjaśnia: jeśli złożą oświadczenie, powiedzą: tak faktycznie, to był nasz błąd życiowy, uznajemy ich, że są rozgrzeszeni. Prof. Andrzej Zoll, jeden z niekwestionowanych autorytetów prawnych obecnej władzy, uważa, że pomysł jest świetny, tyle że nie powinno się użyć tego czynnego żalu, i Zoll by tutaj zrezygnował z jakiegos składania oświadczeń, po prostu neosędziowie powinni wrócić na zajmowane wcześniej stanowiska. No tak, ale za co wtedy rozgrzeszenie? Bez wyznania win się nie da. Niby ten nowy rząd taki antyklerykalny, ale jednak papizm tkwi w ludziach.

Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego związali na Okęciu Ryszarda Czarneckiego. Rysiu ostatnio znowu stał się słynny, dzięki publikacji „GW” opisującej niezwykłą kreatywność, jaką wykazywał w rozliczaniu tzw. kilometrówek. Czarnecki podróżował między Brukselą i Jasłem – mimo iż mieszkał w Warszawie – szeregiem zaskakujących pojazdów, w tym zełmowanym Fiatem Punto cabrio zimą, chińskimi motorowerami oraz ciągnikiem siodłowym (dla porządku, nie chodzi o traktor, tylko o takie coś, co ciągnie TIR-a). W sumie nakręcił tych kilometrówek za 203 tysiące euro, ale – niespodzianka – związali go za Collegium Humanum, gdzie był prezydentem Konwentu – Rady Konsultacyjnej Biznesu, a także profesorem honorowym odznaczonym złotym medalem uczelni. Jak los się na człowieka uprze, to nie ma chuja we wsi.

Żołnierze z Krakowskiej 6 Brygady Powietrzno-Desantowej dokonali desantu na miasto Chechło. Na skutek nagłego nasilenia się prędkości wiatru i zmiany jego kierunku o około 65 stopni, która nastąpiła po opuszczeniu statku powietrznego przez skoczków, doszło do lądowania 12 skoczków poza Pustynią Błędowską – napisał oficer prasowy 2 Pułku Rozpoznawczego w Hrubieszowie w oświadczeniu. W wyniku niezamierzonego lądowania uszkodzeniu uległ dach budynku, a skoczek doznał stłuczenia kolana, po wykonaniu badań został wypisany ze szpitala – dodał uspokajająco. Dostaliśmy wezwanie do wiszących spadochroniarzy, na miejscu nie było już żołnierzy, wisiały dwa spadochrony: jeden na budynku mieszkalnym, drugi na liniach wysokiego napięcia – wyjaśnił z kolei przedstawiciel lokalnej straży pożarnej. Z takimi komandosami od razu poczuliśmy się bezpiecznie. Teraz już wiemy, na co wydajemy 180 miliardów złotych rocznie.

Gwiazda lewicy, poseł Trela, był pytany o to, kto będzie reprezentował jego formację w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Poseł Trela tego jeszcze nie wie, ale wie, że kogo partia wskaże, to ten i będzie. Zapytany, czy wszyscy są gotowi wziąć na siebie ten ciężar, poseł Trela odrzekł: Powiem Panu tak bardzo szczerze i bardzo brutalnie: jeżeli partia podejmuje decyzję, to w partii się jest nie dlatego, że się jest pięknym, cudownym i wspaniałym, tylko partia prosi, partia sugeruje i partia rekomenduje. Przypomniał nam się Kazimierz Witaszewski, zwany „Generałem Gazurką”. Zapytany, co będzie robił po usunięciu ze stanowiska szefa Głównego Zarządu Politycznego WVP po 1956 roku odparł spokojnie: Ja tam nigdy w Polsce Ludowej za pracę nie chodziłem, mnie zawsze partia posyłała. Swego czasu partia posłała go zresztą na prezydenta Łodzi, z której pochodzi i postuluje Tomasz Trela. Może coś po nim w powietrzu pozostało?

AWŁ

Z URNY BLAGIERA URBANA

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Maj 2012 r.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Świętego Ywesa

Lewica usilnie obraduje, dociekając, czym jest, jakie ma granice, do czego komu mogłaby być potrzebna. We wtorek 15 maja w Warszawie mądrze, bo pod patronatem Sierakowskiego, na ten temat mówił amerykański z lewa profesor Michael Kazin. Co mówił, nie mam pojęcia, bo używał angielskiego. Cała sala nabita młodzieżą czy to znała angielski, czy udawała tak jak ja – diabli wiedzą. Przetłumaczono natomiast książkę Kazina „Amerykańscy marzyciele. Jak lewica zmieniła Amerykę”. Wynika z niej, że lewica nie musi mieć władzy, aby posiadać wpływy i pchać świat do przodu.

W Polsce nie zachwyci to lewicowców. My wolimy władzę niż wpływy. Kształtujemy świadomość, ale po marksistowsku, zaczynając od bytu, czyli rządząc i rozdając posady.

W sobotę odbyły się obrady na temat lewicy w „Kuznicy” krakowskiej. Lewica a Unia Europejska. Przemawiali Kwaśniewski, Cimoszewicz oraz przedstawiciele tej większości ludności Krakowa, która ma tytuł profesora.

W przyszłość Europy politycy wierzą jak w maść na porost włosów. Ma się okazać, co z tego wyjdzie lub raczej nie. Sądzę, że kryzys waluty i stagnacja gospodarcza to najlepsza chwila, żeby budować więzy prowadzące wprost do państwa federalnego Europa. Lewica byłaby potrzebna, gdyby narastający nacjonalizm ścierał się z takim właśnie konkretnym projektem Europy, który wkrótce nabierze realności. Grecja pokazuje, że państwo narodowe jest w UE anachronizmem – i jako organizm gospodarczy, i jako głosząca wspólnota interesów. Kwaśniewski mówił, że wola narodów musi dojrzeć do federacji, ale Kazin pisze, że lewica ma sens jako twórca woli, niszczyciel przesądów, lęków, panujących wyobrażeń.

Kraków to prowincjonalne miasteczko tworzące wrażenie światowości. Mnóstwo Afrykanów i Chińczyków oraz mieszanek plemien-

nych. Na ulicach manifa, kontrmanifa, inny jeszcze pochód, okrzyki, policja i orkiestry dęte. Całe kawalkady elektrycznych wagoników wożą pstrokatoskórych turystów na zwiedzanie byłego getta. Kiedy ono działało, tak się do niego nie pchano. Wszyscy gapią się na pięknie odrestaurowane domy imitujące dzielnicę żydowską. Bardziej egzotyczne są nieodnawiane slumsy zamieszkałe przez Polaków.

Odjeżdżając na dworzec, z okna taksówki machałem manifie. Okazało się, że pozdrowiłem zbierającą się kontrmanifę, czyli faszystów. Manifę poznaje się po balonach.

Świętego Bernardyna

Nad Warszawą należy stale wyświetlać wielki napis: „Świat nie jest piłką futbolową. Świat się podbija głową, głową, głową” – Antoni Słonimski.

Wracam myślą do Krakowa, gdyż odniosłem tam znaczny sukces towarzyski. Podał mi rękę eks prezydent kraiku, prezydent miasta, prezes „Kuznicy”, profesorzy Kubiak i Krawczuk – ten nawet nie wyszedł jej umyć. Profesorka Senyszyn, radosny podłotek europejskiej lewicy, ofiarowała mi czerwone serca z plastiku. Dwaj oficerowie policji zaszalutowali, a dwaj cywile brali autografy i robili wspólne zdjęcia. Te nieprzystomne honory wynikały z tego, że po Krakowie rozeszła się pogłoska, że jestem mężem lub dziadkiem jednej z dam – Daniszewskiej lub Wołk-Laniewskiej – które na stronach „NIE” chodzą do kościoła. Niezależnie od rodzaju koligacji opromienia mnie sława najmłodniejszych celebrytek kradnących teraz czytelnictwo wszystkim, od Grocholi po Baumaną. Oto siła mody na takie chodzenie do kościoła, żeby odejść od niego jak najdalej, najlepiej do burdelu.

Czy „NIE” powinno zorganizować konkurs na Miss Kurew Polski i Ukrainy o koronę Chodzących Dam (perypatetyczek)?

Notabene Daniszewska jest palikotką, a Wołk-Laniewska millerową, a chodzą ze sobą, zataczając się wspólnie krokiem Kwaśniewskiego z Katynia. Czyż nie są symbolem przyszłości lewicy?

Świętego Konstantyna

W dodatku do świątecznej „Wyborczej” wydrukowano opowieść o zyciorysie równoległym dwóch kobiet: Adrianny Gierek, byłej synowej I sekretarza KC PZPR, i Danuty Wałęsowej, żony byłego prezydenta. Opiera się ona na ich książkach biograficznych. Jest to moralitet i aż dziw, że red. Adam Michnik nie napisał wstępu o tym, że życiowe cwaniactwo „czerwonej księżniczki” zostało ukarane jej zawodowym, zdrowotnym i towarzyskim upadkiem. Natomiast egzystencja Wałęsowej, kuchty mentalnej, taśmowo rodzącej dzieci i pokornie gotującej zupy w cieniu historii, zostaje nagrodzona. Pani Danuta trafia do najlepszego towarzystwa. I po ukazaniu się jej książki zostaje bohaterką milionów kucharek-katoliczek będących ruchomymi meblami w swoich domach. Była bowiem sprzętem Wałęsy – co prawda nie myślącym, ale odczuwającym – a on jej nie zauważał, napompowany egocentryzmem. No i Wałęsowa zarobiła wreszcie duże pieniądze, podczas gdy Gierkowej zarobki zabrano. Sprawiedliwości bożej stało się więc zadość.

Ta budująca moralnie historia równoległa jest w swojej wymowie zakłamaną jak każda pochwała cnót. Staraniem autora, nomen omen Maciorowskiego, uwadze czytelniczek uchodzi rzecz najważniejsza. Profesor Gierkowa dzięki swemu karierowiczostwu tysiące ludzi uratowała od ślepoty. Wałęsowa zaś dobrze wypasła męża i wykarmiła ośmioro dzieci, z których żadne nie uzyska nawet powiatowego Nobla za wygranie biegu w workach z jajkiem na nosie.

□

PRASA ŚNIADANIOWA

- Prawicowe media alarmują o skrajnym wychudzeniu **ks. Olszewskiego**. Nie ma to jak dieta pudełkowa.
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że gdyby społeczeństwo doceniło kandydaturę Mariusza Błaszczaka na prezydenta, to by pofrnuł z radości. A każdy myślał, że to nielot.
- **Ryszard Czarnecki** zapewnił, że na odcinku rozliczania kilometrówek udowodni swoją niewinność. W tej sprawie do Częstochowy pójdzie na kolanach.
- **Szwajcarska polityk** strzelała z wiatrówki do obrazu Matki Boskiej. Tak powstała Matka Boska od Sera Szwajcarskiego.
- Dziennik.pl informuje, że **uczniowie podstawówek** nie potrafią skakać na skakance ani robić fikołków. A potem się dziwimy, że urzędnicy nie potrafią w naszej sprawie stanąć na głowie.
- **Robert Lewandowski** został przesłuchany w związku z aferą dotyczącą nielegalnego zdobywania dyplomów na jednej z łódzkich uczelni. Bądźmy szczerzy, Lewandowski jest zapewne najbardziej utytułowanym absolwentem tej uczelni.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WIATER

LISTONOSZ DONIÓŚ

Panie Redaktorze,

Szlag mnie trafi i rzuć zaleję, jak mówiła Hanka Bielicka. 8 miliardów państwo daje rocznie klechom. A na leczenie dzieci za granicą nie ma pieniędzy, trzeba robić zbiórki poprzez fundacje. Państwo dotuje kościół watykański, a to jest organizacja przestępcza. Majątki, które zabrał im Bierut pochodzą z przestępstwa, gwałtów i morderstw. Przyjeżdża „święty inkwizytor” do dworu, dwór prosperuje bardzo dobrze, hrabina dba o podwładnych. Mówi do hrabiny: ty jesteś czarownica. Hrabina mówi do świętego inkwizytora: Ja nawet koło czarownicy nie stałam. Zamknął ją do lochu, bił, głodził i gwałcił, w końcu babina się przyznała, bo już nie mogła wytrzymać, chuj ją zamordował na stosie i przejął Korozynę na rzecz kościoła watykańskiego. Śmierć na stosie jest okrutna. Zabrać chujom dotację, i to od razu.

Niech ich Bóg Ojciec dotuje, albo niech idą do roboty na 8 godzin, a potem modlitwa. Prezydent powołuje się na chrześcijańskie korzenie Europy, a mnie jest wstyd: ekskomunikę, klątwę, inkwizytorzy, święci, palenie czarownic. Jak przechodzę koło świątyni, to spuszczam łeb między kolana ze wstydu. Niech Pan poruszy tę sprawę.

Nie podaję nazwiska, bo jakby się dowiedzieli, to by mnie na stosie spalili.

Szanowna Rednacz!

Zakochała się Pani w Kamili Harris, gdyż jest podobna do ministra Ławrowa. Po prostu uczucie przeniesione.

Dzięki za felietony Pana Piotra Ikonowicza.

Pozdrawiam

MAGDA MILUSZ

Redakcja „NIE”

Nikommu nie odbieram sumienia ani przekonania, ale jeśli już zostaną wybrani i pomazani, wówczas ich sumienie, przekonania czy dobra wiara się nie liczy. Powinni się liczyć z sumieniem, przekonaniem i dobrą wiarą tych, którzy na nich głosowali. Dodatkowo wybrani dodają, że będą pracować dla całego narodu. A tu wystarczy podać, jakie sumienie ma „czynniki decydujący”, to wiemy, jakie sumienie mają pozostali. Tacy są zakręceny, cykory jedne. Gdyby ich zliczyć, to wyszłoby razem około 20 proc. uprawnionych do głosowania. Niech elektorat to pamięta.

Na koniec prezydent, jak mówią, będzie się starał o pracę w strukturach europejskich czy NATO. Czy aby się nie ośmiesz przed całym światem? Gdyby zatrudnienie zależało ode mnie, to bym go nie zatrudnił nawet na odźwiernego ze względu na kwalifikacje.

Z poważaniem

JAN C. Z TYCHÓW

Jak zagrać z klechistanem w kółko i krzyżyk

Instrukcja dla nieletnich antychrystów



Jest początek roku szkolnego, więc jak co roku w domach i szkołach rozgrywają się przepychanki z lekcjami religii. Polska jest nadal państwem wyznaniowym. Państwo polskie nadal płaci państwu watykańskiemu, zwanemu bombastycznie Stolicą Apostolską, za robienie dzieciom wody z mózgu i wmawianie im na przykład, że na ziemię zjeździe z nieba niejaki Jezus i zaprowadzi porządek, w ramach którego już tylko on będzie osobiście i niepodzielnie rządził światem, takie zaś gorszące pomioty pogańsko-demokratyczne, jak Polska, ulegną likwidacji. Teoretycznie na lekcje tzw. religii można nie chodzić, ale żeby się od tego ucisku niedorzeczności i zabobonu uwolnić, trzeba przynieść pisemną deklarację od rodziców. Niby zajęcia nieobowiązkowe, ale jakoś na kółko teatralne sam się musisz zapisać, natomiast na kółko katolickie zapisany jesteś odgórnie i możesz się co najwyżej wypisać. Jeśli rodzice lękają się wystawić taki niecny dokument (a mieli się, kurka wodna, już nie lękać!), dziecku nie pozostaje nic innego jak udać się z powództwem do sądu. Nieźle, co? Ale tak to jest w państwach wyznaniowych udających, że są świeckie i demokratyczne.

Dziecko może jeszcze po prostu na religię nie chodzić, ale to oznacza dla niego obniżony stopień ze sprawowania oraz konflikt z rodzicami. Mało kto się na takie szykany chce narażać i dzięki temu jeszcze jakieś dzieci na lekcjach religii się spotyka. Czy można coś poradzić tym dzieciom, których sumienia i poczucie moralne są łamane przymusem uczęszczania na kółko religijne i bzdurami, które są

im tam wpajane? Owszem, jednakże aby się postawić sprzymierzonym instytucjom szkoły i Kościoła, trzeba się zjednoczyć.

Dzieci cierpiące z powodu przymusu religijnego przede wszystkim powinny się odnaleźć i „policzyć”. Najlepiej w skali całej szkoły. Mogą stworzyć grupę na jakimś portalu społecznościowym

albo urządzić zebranie w realu. Jeśli będzie ich sporo, to będą mogły wynająć adwokata, który pomoże im przejść przez procedurę w sądzie rodzinnym. W przeciwnym razie będą musiały poradzić sobie samodzielnie.

We wszelkiego rodzaju sporach zawsze dobrze jest zacząć od rozmowy. Właściwym rozmówcą jest w tym przypadku dyrektor szkoły, a jeśli to nie da rezultatu, to kurator, któremu szkoła podlega. Do tego drugiego trudno się jednakże będzie dostać (urzędnik niższego szczebla nic nie

może), więc lepiej w takim przypadku poprosić o pomoc którąś z organizacji społecznych działających na rzecz świeckości państwa.

Z czym do tego dyrektora albo kuratora trzeba iść? Ano poprosić o ochronę przed spodziewanymi szykanami w postaci obniżonej oceny ze sprawowania. Przede wszystkim jednakże trzeba wyrazić stanowisko, że organizacja zajęć nieobowiązkowych nie może łączyć się z domniemaniem, że uczeń chce na nie uczęszczać, wobec czego wymóg składania deklaracji nieuczestniczenia jest nielogiczny i tłumaczy się jedynie wywieraniem presji na rodziców i uczniów, co narusza prawo wolności sumienia i wyznania. Ponadto gromadzenie przez szkołę deklaracji, że uczeń nie będzie uczęszczał na tzw. katechezę, narusza prawo do prywatności oraz wolności religijnej. Zachodzi bowiem domniemanie, że uczeń niechodzący na religię nie jest katolikiem, a instytucje publiczne nie mają prawa gromadzić informacji na temat przynależności religijnej obywateli.

Nie załatwi to sprawy, ale powinno wybrzmieć głośno i dobitnie, bo przecież każdy rozumie, dlaczego na religię

nie ma zapisów, tak jak na inne zajęcia nieobowiązkowe, i że co najwyżej można się z religii „wypisać”. Jest to haniebne, ale tej klerykalnej praktyki grupka uczniów nie jest w stanie zmienić. To, co faktycznie może natomiast zakwestionować, to właśnie obniżenie stopnia ze sprawowania w przypadku niechodzenia na religię. Taka praktyka nie ma i nie może mieć oparcia w prawie, bo oznacza karanie z powodu własnych wyborów religijnych nieletniego obywatela. Jest to bezpośrednio i rażąco sprzeczne z konstytucją i zasadą wolności wyznaniowej.

W tym miejscu dyrektor zapewne wysunie argument, że częścią władzy rodzicielskiej jest prawo do wychowywania dziecka w duchu wyznawanej przez siebie religii. To prawda. Tylko że bynajmniej nie wynika z tego, że szkole (czyli państwu) wolno jest dopomagać rodzicom za pomocą stosowa-

wania kar wobec nieposłusznych dzieci. Nieposłuszeństwo dziecka, które nie uczęszcza na lekcje religii wbrew woli rodziców (bądź jednego z nich), to w żadnej mierze nie jest sprawą szkoły, lecz sprawą domowa i wewnątrzrodzinną. To rodzice mogą karać dziecko z tego powodu, a na pewno nie szkoła. Czyżby znany był jakiś inny przypadek, gdy z powodu łamania przez dziecko nakazów i zakazów rodzicielskich szkoła służyła rodzicom „pomocą” w karaniu i samodzielnie, nawet bez prośby z ich strony, obniżała im stopień z zachowania? Trzeba wobec tego uprzedzić dyrektora, że w razie obniżenia oceny uczniowie wystąpią z protestem do kuratora oświaty, a jeśli to nie poskutkuje, to również do ministra oświaty, jednocześnie powiadamiając o tym media i inicjując akcję informacyjną w internecie.

Przy obecnych rządach można liczyć na to, że to wystarczy i obniżonych ocen z zachowania nie będzie.

Broniąc się, dyrektor podniesie sprawę nadzoru i zapewnienia bezpieczeństwa uczniom w czasie, gdy nie przebywają na lekcjach. Praktyka nakazywania dzieciom niechodzącym na kółko katolickie, aby przebywały w tym pomieszczeniu, gdzie się ono odbywa, jest absolutnie nie do zaakceptowania, bo narusza prawo wolności sumienia i wyznania. Nieuczestniczenie w lekcji nie oznacza bowiem, że nie słyszy się indoktrynujących treści, których słyszeć się nie chce. Dyrektorowi trzeba powiedzieć twardo, że siedzenie z tyłu sali, na której odbywa się tzw. katecheza, nie wchodzi w grę, a zapewnienie opieki uczniom to obowiązek szkoły i sprawa dyrektora, a nie uczniów.

Biedny dyrektor będzie jeszcze próbował brać dzieci pod włos, bagatelizując całą sprawę.

A co to wam szkodzi, że dowiecie się czegoś o religii? Tu trzeba być stanowczym. Tzw. katechezy nie są lekcjami religioznawstwa, lecz indoktrynacją religijną, służącą „formowaniu” katolików.

Nie ma żadnego chodzenia „dla świętego spokoju”. I nie ma tu pola do kompromisu, bo na religię nie da się chodzić „tylko trochę”, a wolność religijna jest integralna i niepodzielna.

Dyrektor raczej zmięknie i obniżonej oceny z zachowania nie będzie. Wystarczy być odrobinę stanowczym.

Żeby udać się na tę niemalże skazaną na sukces rozmowę z dyrektorem, trzeba jednakże trochę cywilnej odwagi. Ale tylko trochę. Jako weteran uczniowskich protestów mogę zapewnić, że za rozmowy były one trudniejsze i bardziej ryzykowne. Dzisiaj wystarczą właściwie tylko chcieć, a naturalną obawę przed konsekwencjami łatwo uśmierzyć przez uświadomienie sobie, że szkoła właściwie nic nie może zrobić. W najgorszym wypadku pójdzie na zwarcie i tę ocenę ze sprawowania obniży.

O wiele trudniejsze są tak naprawdę rozmowy z rodzicami, którzy pal sześć, gdy boją się księdza czy dyrektora, lecz są naprawdę w trudnym położeniu emocjonalnym, gdy boją się tzw. Boga i jego zemsty, gdyby, nie daj Boże, dziecko nie chodziło na religię. Nawet jednak tak głupi rodzice rozumieją, że przymusem się tu nic nie wskóra i dziecko zmuszone do chodzenia na katechezę tym gorliwiej odsunie się od kościoła, gdy osiągnie pełnoletniość. To trudne, lecz najlepiej zrobić raz a dobrze solidny coming out i powiedzieć rodzicom, że sprawa jest przesądzona: nigdy nie będę chodzić do kościoła. Rodzicom zajmie kilka miesięcy, a najwyżej kilka lat, żeby się z tym pogodzić. Prędzej czy później to jednak nastąpi. W imię zachowania relacji z dorosłymi dziećmi postawią krzyżyk na tej bolesnej dla nich sprawie.

JAN HARTMAN

Zjeść premiera Zabawa w zamykanego

PiS i PO nienawidzą się. Jednym z objawów tych gorących uczuć jest gra w kto kogo zamknie. A zdanie „będziesz siedział” jest równie często wypowiedziane przez jednych, jak i drugih. Na razie górą jest Platforma, która wszczyną postępowania, kieruje akty oskarżenia, uchyla immunitety i wysyła służby na przeszukania, organizując imponujące medialne widowiska. Chwilami człowiek zadaje sobie pytanie, czy aby chodzi tylko o sprawiedliwość, czy też może bardziej o spektakl.

Zwyczaj zamykania w aresztach wydobywanych czy zwoływania konferencji prasowych, zanim jeszcze sformułowano akt oskarżenia, wprowadził Zbigniew Ziobro. Musiało się to bardzo spodobać premierowi Tuszkowi i spółce, bo poszli jak w dym w jego ślady. Okazuje się, że wymiar sprawiedliwości i aparat represji świetnie nadają się do uprawiania polityki. Skoro nie można ludowi dać chleba, trzeba urządzać igrzyska.

Niech ich wszystkich pozamykają, jeżeli tylko jest za co. Ale z szumnymi komunikatami wstrzymałbym się, jeżeli nie ma prawomocnego wyroku, lub chociaż do sformułowania trzymającego się kupy aktu oskarżenia. W państwie prawa całkowite lekceważenie zasady domniemania niewinności jest słabe.

Chcielibyśmy uwierzyć, że naczelnym zadaniem rządu jest rządzenie, a nie likwidacja wszelkiej konkurencji. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że sędziuszki (przystawki) są wchłaniani, a PiS zaorywany.

Ten, kto by sądził, że mamy w Polsce jakiś niezależny od polityków wymiar sprawiedliwości, może już pomału zapomnieć o takich mrzonkach. Za rządów PiS-u ścigano domniemane przekręty Romana Giertycha, za Platformy to Giertych jest głównym oskarżycielem w nieustającym procesie karnym przeciw Prawu i Sprawiedliwości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zarówno wobec jednej, jak i drugiej władzy sędziowie i prokuratorzy są równie dyspozycyjni.

Pocieszające jest to, że działania obecnej ekipy prowadzą do wniosku, że każdego można zamknąć. Nie ma świętych krów. Tę lekcję jednak dobrze zapamiętajcie obecnie ścigani i zamykani, bo już się odgrają, że jak ich będzie na wierzchu, to obecnie rządzący trafią do paki. I tak w koło Macieju.

PiS nie może rzucić kamieniem, bo dzisiaj- sza władza w dużej mierze przejęła jego metody. Żeby poprzeć PO w gorliwym ściganiu wszystkich mających coś wspólnego z byłą partią rządzącą, trzeba by przyjąć, że Prawo i Sprawiedliwość to organizacja przestępcza, której słusznie odebrano większość finansowania. To jednak gra dość ryzykowna, bo jeżeli Kaczyński uzupełni braki w kasie partyjnej datkami od wyborców, jego legitymacja polityczna wzrośnie niepomieranie.

Na co dzień zajmują się pomaganiem ludziom ograbionym z całego dorobku życia przez oszustów. Zwykle wymiar sprawiedliwości i aparat ścigania zawodzą w tej dziedzinie na całej linii. Prokuratura nie-

mal rutynowo umarza śledztwa przeciwko złodziejom, oszustom i lichwiarzom. Na wolności pozostają też winni niezliczonych kryzysów wyrządzonych zwykłym ludziom w aferze reprivatyzacyjnej. Z wymiaru sprawiedliwości śmieje się Czarnecki, którego już dawno powinno się zamknąć, a klucz wyrzucić.

Kto i kiedy postawi przed Trybunałem Stanu Leszka Balcero-wicza, który z zapalem niszczył polski przemysł, czy kolejnych ministrów, którzy w ramach rozdawnictwa majątku narodowego zwanego prywatyzacją stworzyli nam piekło masowego bezrobocia i doprowadzili tysiące obywateli do samobójstwa?

Przy nich Błaszczak i Ziobro agitujący na pikniku wojskowym to mały pikus.

Nieustanna rekonkwista i dintojra następujących po sobie władz największą szkodę wyrządza społeczeństwu. Napuszcza się bowiem ludzi na siebie i sieje nienawiść. W wielu krajach Trzeciego Świata, gdzie jest oczywiste, że władza kradnie, następcy zamykają poprzedników do więzień, jeżeli ci nie zdążą uciec z kasą. Gorzej tylko miał skończyć premier Holandii, którego, jak wieść gminna głosi, w czasach głodu zjedli obywatele.

PIOTR IKONOWICZ

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

SŁOWO CZERWONE

Licencja na zarabianie

Mają kasę za nic i laski za darmo – tak na gwiazdy popkultury skarży się podmiot liryczny w słynnym kawałku Dire Straits. Co do lasek się nie wypowiadam – ale to nie celebryci, lecz banki i ich właściciele (w tym państwo) mają kasę za nic, zagwarantowaną przez instytucje publiczne, które w dupie mają zwykłych ludzi.

Czas ostrzec banki.

Mieszkanie prawem, nie towarem

W powojennej złotej trzydziestce zachodniego kapitalizmu, składającą możliwej dzięki powściągnięciu jego ekscesów przez alternatywę komunistyczną, dyrektorzy banków kierowali się złotą zasadą: trzy-pięć-trzy. Przyjmowali depozyty na trzy procent, pożyczali pieniądze na pięć procent, a o trzeciej po południu spotykali się z kolegami na polu golfowym.

W dzikim polskim kapitalizmie ta wyśmienita zasada nie znajduje bynajmniej zastosowania. Bo banki przyjmują depozyty na trzy procent, ale pożyczają pieniądze na procent 13. Gdzie się spotykają o trzeciej po południu, szerzej nie wiadomo. Wiadomo jednak, że polskie państwo daje banksterom – czyli połączeniu bankierów i gangsterów – licencję na zarabianie pewnych pieniędzy, praktycznie bez wysiłku i bez ryzyka. A wszystko to kosztem obywateli, tu występujących w roli pożyczkobiorców czy kredytujących się na pół życia na mieszkanie czy dom.

O ile można sobie wyobrazić życie bez samochodu czy wypasionych wakacji, to każdy gdzieś musi mieszkać. Przyjrzyjmy się więc ograbianiu ludzi pragnących własnego M.

Lewica, budząc się z letargu, zaczęła podnosić problem, że ludzie muszą przez dziesięciolecia być w jarzmie kredytowym, a przecież mieszkanie jest prawem, nie towarem. Jeśli realnie chce cokolwiek zrobić dla milionów Polaków, powinna zająć się nie jakimś tuczeniem deweloperów i banków dopłatami do kredytów hipotecznych (nieszczone kredyty 0 proc.), lecz chwycić byka za rogi i zająć się samym oprocentowaniem kredytów hipotecznych.

Najdroższe hipoteki w Europie

Załóżmy, że chcemy kupić nie za duże mieszkanie w sporym – czyli takim, gdzie łatwiej o pracę – mieście. Macie wkład własny i potrzebujecie 500 tys. zł kredytu na 30 lat. Wrzuciłam te dane do popularnego kalkulatora kredytów hipotecznych. I co wyszło? Że pożyczając pół bańki, bankowi

przez trzy dekady zwrócić grubo ponad 1,3 mln zł. Innymi słowy, bankowi fundujemy drugie mieszkanie i jeszcze ponad połowę trzeciego! Nie wygląda to, do kurwy nędzy, szczególnie zachęcająco, prawda? Prawda.

Wedle najnowszego raportu firmy Deloitte, „Property Index 2024”, kupujący mieszkania czy domy w Polsce są najbardziej łupieni przez banki w całej Europie. Średnie roczne oprocentowanie kredytu hipotecznego to aż 8,08 proc., a zatem o połowę więcej niż w wielu państwach na kontynencie. Tacy Bułgarzy mogą liczyć na oprocentowanie ponad trzykrotnie niższe, w wielu państwach kredyty są oprocentowane na 4, maksymalnie 5 proc. Oznacza to, że kupując lokum w naszym kraju, jesteście niekiedy przymusowo opodatkowani na rzecz banków.

Zabawne, że uchodzące – skądinąd nie bez racji – za cholernie drogie kraje skandynawskie, Norwegia i Dania, są tymi, w których najtańiej o zakup mieszkania. Trzeba w nich pracować (przy przeciętnym wynagrodzeniu) mniej niż pięć lat, aby kupić 70-metrowe lokum.

Przyczyną rodzimej drożyzny kredytowej jest niesławny wskaźnik WIBOR (Warsaw Interbank Offer Rate). Generalnie umowy kredytów hipotecznych są proste jak budowa cepa, składają się z kapitału, niedużego zwykle marży i części odsetkowej, opartej na WIBOR-ze.

WIBOR to referencyjna wysokość oprocentowania pożyczek na polskim rynku międzybankowym. Sęk w tym, że na naszym rynku bankowym banki komercyjne sobie wzajemnie pieniądze nie pożyczają – wskaźnik oblicza się wedle deklaracji, nie realnych transakcji.

Jak komuś się wydaje, że rodzi to pokusę, aby WIBOR, wpływający na wysokość rat płaconych przez klientów (zresztą nie tylko z kredytów hipotecznych), był jak najniższy, to takie podłe podejrzenia czyni na własną odpowiedzialność. Każdy wie – dowiodły tego kredyty we frankach szwajcarskich – że banki w Polsce są krystalicznie uczciwe i nieba ludziom by chciały przychylić.

Czas postrzyżyn

Banki śpią na forsie. Zarówno te, które są prywatne, jak i te stanowiące własność państwa – choć i jedno, i drugie, działają na

zasadach komercyjnych. Tyle, że za PiS-u te kontrolowane przez spółki publiczne napychały kieszenie ludziom „dojnej zmiany” i hojnie sypały forsy na cele wskazane przez rządzącą prawicę.

W pierwszym półroczu br. w indeksie największych spółek na warszawskiej giełdzie zabłysnął Alior Bank, którego wycena wzrosła o ponad jedną trzecią (dokładnie 34,07 proc.). A już rok 2023 był rekordowy – zysk tego banku wyniósł ponad 2 mld zł. Na drugim miejscu wzrostów WIG-20 był bank PKO BP, którego kurs wzrósł o ponad 25 proc.

Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej, jak wskazuje prognoza analityków Związku Banków Polskich (ZBP), zawarta w raporcie „Polska i Europa: innowacje, inwestycje, wzrost cd.”. ZBP zauważa, że na tle Europy nasz rynek cechuje nadpłynność: depozyty znacząco przyrastają, a nie pociągają to za sobą zwiększenia wolumenu udzielanych kredytów. W pierwszym kwartale br. relacja kredytów

sektora niefinansowego do depozytów kredytu niefinansowego wynosiła u nas nieco ponad 61 proc., podczas gdy w sąsiednich Niemczech jest to ponad 114 proc.

Wynik netto sektora bankowego za pierwsze pół roku 2024 to ponad 20,1 mld zł, podczas gdy w 2023 r. było to niespełna 15,8 mld zł.

Możliwe, że na koniec br. banki zarobią na czysto jakieś 40 dużych baniek. Na tym tle jak ponury żart brzmią przestrogi autorów raportu ZBP, że zagrożeniem dla banków są nadmierne obciążenia podatkowe i parapodatkowe czy rozwiązania typu wakacje kredytowe.

Ciekawe, że minister finansów Andrzej Domański – którego budżet przyszłoroczny wyraźnie jest napięty jak kusa koszula na Pudzianie – nie chce wprowadzić podatku od nadzwyczajnych zysków banków. Znacząco poprawiłoby to słabnące notowania rządu, bo banksterów prawie nikt nie lubi.

Skoro wśród Słowian chłopcy byli poddawani ceremonii postrzyżyn, rytualnego przejścia od stanu dziecięcego do dorosłości, czas wrócić do tej tradycji i przyszyść horrendalne zyski banków, które nie służą ani gospodarce, ani społeczeństwu.

KAT

Polak z chowu klatkowego

Patodeweloperka to suma patobankowości, patowładzy i patorządności.

Przeciętne mieszkanie kupowane od dewelopera ma niecałe 52 mkw. To 10 metrów kwadratowych mniej niż w 2016 r. Jeśli jednak ktoś chciałby to zrzuć na patodeweloperkę – będzie w błędzie. Kurcząca się przestrzeń życiowa Polaków to dzieło rządu premier Szydło, które kontynuuje dzisiejsza władza – choć tę patologię mogłaby zlikwidować w 5 minut. Jednym – niewymagającym podpisu Dudy – rozporządzeniem.

Metraż ujemny

Żeby było śmieszniej, rząd PiS wprowadził nowe przepisy nie z myślą o profitach deweloperów, ale dlatego, że chciał Polaków poupychać w miniklatkach noszących nazwę „Mieszkanie Plus”. Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa w mozołe wypracowało więc prawne podwaliny pod sztandarowe pomysły rządu i zmieniło rozporządzenie z 2002 roku w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie. Konkretnie zaś zniósł przepisy dotyczące limitów przy budowie mieszkań.

Wyleciał wymóg, że łazienka ma mieć co najmniej 6,5 m, a do tego w mieszkaniu musi być choć jeden pokój 16-metrowy. Ba, w starym rozporządzeniu było nawet, że w bloku *pokój sypialny przewidziany dla jednej osoby* nie może być wyższy niż 2,2 m. To wszystko legło w koszu, a wymogi dla architektów i budowlanców ograniczyły się do zapisu, że mieszkanie nie może mieć mniej niż 25 mkw. Oficjalnie po to, by niepotrzebnie nie wiązać im rąk. A naprawdę, by maksymalnie zminimalizować koszty obietnicy pani premier.

Branża deweloperska, z której krwiopijstwem przecież PiS miał walczyć, była wniebowzięta. Opowiadała w mediach, że *uwolnienie deweloperów od narzuconych z góry norm może obfitować inwestycjami, które w realny sposób odpowiadać będą na potrzeby kupujących*. Wtórował jej

odpowiedzialny za program „Mieszkanie Plus” wiceminister infrastruktury i budownictwa Tomasz Żuchowski: To rynek powinien dyktować, jak mają wyglądać nasze mieszkania, a nie przestąrzale uregulowania prawne.

Handlujący mieszkaniami się ucieszyli, bo popyt na mikroskopijne mieszkania jest duży. Zarówno w przypadku zakupu, jak i wynajęcia przebitka jest największa. Cena metra kwadratowego kawalerki jest – tak w sprzedaży, jak i w najmie – co najmniej o jedną trzecią wyższa niż mieszkania mającego 70 czy 80 metrów. Najdroższe są zaś „mikroapartamenty” – kłitki o powierzchni kilkunastu, a nawet kilku metrów kwadratowych (w warszawskim „Polu Mokotowskim” deweloper oferował mieszkanie mające 6,7 m kw). Ponieważ nie spełniają one

norm mieszkaniowych, sprzedawane są jako lokale użytkowe, co oznacza 23, a nie 8 proc. VAT. W największych miastach Polski ceny za metr kwadratowy takich lokali wynoszą średnio od 18 do 21 tysięcy złotych. Głównymi nabywcami są inwestorzy, bo na ich najmie można świetnie zarobić.

„Wiesław” wiecznie żywy

Twórcy zmiany przepisów kierowali się filozofią sprzed ponad półwiecza. Wtedy to prekursor „dobrej zmiany” – za jakiego nie bez powodu uchodził Władysław Gomułka – wpadł na pomysł, jak budować szybko i tanio.

W 1962 r. ukazał się w Dzienniku Ustaw cały zestaw zaleceń dotyczących budownictwa. Normatywy przewidywały na przykład, że powierzchnia mieszkania jest uzależniona od liczby osób, które w nim zamieszkają. Na jedną zaś osobę miało przypadać 7 metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej (nie licząc kuchni, łazienki i przedpokoju). Dla trzyposobowej rodziny oznaczało to dwa mikroskopijne pokoje, kuchnię we wnęcie bez okna i łazienkę o powierzchni znaczka pocztowego. Na potrzeby tych ostatnich zaczęto produkować dużo mniejsze od standardowych wanny. Umywalek zmniejszać nie trzeba było. Łazienki były tak małe, że po prostu nie było na nie miejsca. Do tego wszystkiego doszła niska wysokość mieszkań.

Gomułka miał jeszcze jeden pomysł. Ponieważ najdroższe było budowanie węzłów z wodą i kanalizacją, wykombinował ideę wspólnej łazienki dla kilku mieszkań czy suchych ustępów – niepodłączonych do kanalizacji i opróżnianych przez szambiarke.

Najciekawsze, że część środowiska architektów wcale nie uważała takich projektów za złe. Wystarczy przejrzeć archiwalne numery bran-

zowego pisma „Architektura”. W jednym z nich można przeczytać, że *ciekawym rozwiązaniem jest wygospodarowanie wnęki sypialnej dla dzieci, oddzielonej kotarą od pokoju sypialnego rodziców*. Albo wielki tekst o zaletach projektu mieszkania, które oprócz łazienki byłoby jednym pomieszczeniem.

Komunałki Gomułki się nie przyjęły; ale to właśnie w czasach Gomułki i na początku dekady Gierka wzniesiono osiedla, w których królują mieszkania 2-pokojowe o pow. ok. 35 mkw oraz 3-pokojowe, mieszczące się na 45 mkw. Czyli lokale, które według dzisiejszych pośredników od nieruchomości cieszą się tak ogromnym powodzeniem. Kliki, których budowanie było marzeniem rządu pani Szydło i polskich deweloperów.



Ilustr. PAWEŁ FERENC

Jedyną szansą na mieszkanie będzie wkrótce śmierć babci lub dziadka.

W ostatnich dziesięcioleciach przerabialiśmy w Polsce wszystkie możliwe formy wspierania budownictwa mieszkaniowego. Żadna z nich nie zdała egzaminu. Większość napychała albo kieszenie banków i deweloperów, albo samorządowców. Od paru miesięcy nareszcie nie ma żadnego programu mieszkaniowego. Dzięki temu ceny mieszkań nie rosną. A dzięki badaniom poboru prądu wyszło, że w Warszawie – mieście, w którym popyt na mieszkania był, jest i będzie – pustostanami jest 100 tys. mieszkań. Połowa tego, co rocznie buduje się w Polsce.

Ministerialnym oficjelowi nie przeszkadza to jednak podejmować lobbystów i główkować z nimi jak by tu, dzięki programowi „zero procent” przynosić szefom tychże lobbystów kilkadziesiąt miliardów złotych, jednocześnie windując ceny metrów kwadratowych na kolejne, niedostępne dla zwykłych ludzi poziomy.

Rodzina dla młodych

Wszak wszystkie programy mające nakręcać branżę budowlaną w ostatnich 20 latach kończyły się tym samym. Na lep pomysłów typu „Rodzina na swoim” załapywali się nieliczni, a korzyści szły do banków i deweloperów. Jeśli ktoś nie wierzy, to niech przypomni sobie kląpę programu Mieszkanie dla Młodych. Musiano go zmodyfikować, pozwalając, by w jego ramach chętni na dożywotni kredyt mogli nabywać mieszkania na rynku wtórnym.

Polakom wciśnięto bowiem kit, że mieszkanie ma być własne. Setki tysięcy ludzi zostało niewolnikami banków do końca swoich dni. Zaciągali kredyty na trzydzieści kilka lat. Mało kto pomyślał, że przyjdzie mu się rozwieść, stracić dobrą robotę czy zachorować. Niemal nikt nie wykonał, że może dojść do sytuacji, gdy trzeba się będzie przenieść za robotą. Jak cmy do światła wszyscy pielgrzymowali do banków, modląc się, by te uznały ich godnymi wzięcia kredytu. Posiadanie zdolności kredytowej było tym, czego Polak pragnął najbardziej.

Banki i firmy deweloperskie mogły sobie myśleć dowolnie prowizję i marżę, a chętnych nie brakowało. Tyle że przyszedł kryzys jeden i drugi. A tuż po nich okazywało się, że wszyscy ci, którym banki byłyby skłonne dawać pożyczki hipoteczne, już je dostali. Banki nie chciały pożyczać kasy ludziom, którzy spłaty kredytu nie gwarantowali. Kilkunastotysięczne bonusy od państwa podnosiły ceny mieszkań i zmieniały popyt na bardzo krótko.

Tusk tanio wynajmie

W 2013 roku Bank Gospodarstwa Krajowego zaprezentował ideę powołania instytucji Funduszu Mieszkań na Wynajem. Po to, żeby było normalnie. Czyli tak jak na Zachodzie. Według Eurostatu w wynajętych lokalach mieszka zaledwie około 4 proc. Polaków, podczas gdy w Niemczech odse-

tek ten wynosi niemal 40 proc. W Berlinie przeszło osiem na dziesięć mieszkań jest wynajmowanych. Średnia europejska to około 20 proc.

Pomysł wynajmowanych mieszkań był i jest naprawdę dobry. Powoduje, że człowiek nie staje się niewolnikiem kredytu i nie musi się przez całe życie bać, czy będzie stać go na kolejną ratę, bo jak nie, to bank upomni się o swoje i nie będzie ani kasy, ani mieszkania.

Wynajmujący, jak ma pieniądze, to wybiera sobie apartament pięciopokojowy, a jak przychodzą lata chude, to zawsze może się przenieść do kawalerki na poddaszu.

Fundusz Mieszkań na Wynajem był programem rządowym. Smalec na inwestycje wykladał finansowany z budżetu Bank Gospodarstwa Krajowego. Tusk zapewniał, że czynsze będą o 20 do 30 proc. niższe od tego, co oferował rynek. To zaś miało spowodować spadek cen najmu i uczynić go bardziej przyjaznym dla szukających mieszkania.

BGK zaplanował, że w ciągu 5 lat na państwowe mieszkania pod wynajem wyda 5 mld złotych, za które kupi nawet 20 tys. lokali w największych miastach. Już wtedy jednak znalezienie nowego, wyposażonego w sprzęt i meble mieszkania za 250 tys.



Mniej niż zero procent

było poważnym wyzwaniem, nawet dla instytucji, która wykładała tak gigantyczną kasę.

Po paru miesiącach opowieści o tanich mieszkaniach na wynajem okazały się bujdą na resorach. A wystawione do wynajmu nieruchomości były droższe niż oferta rynkowa.

Mieszkanie plus 2 procent

Gdy władzę przejęło PiS, pomysł tanich mieszkań na wynajem powrócił. Miało ich być dużo. Na tyle, żeby pospadały ceny najmu. Tak – niczym wcześniej Tusk – obiecywała premier Szydło. A prezes Kaczyński pielgrzymował do Białej Podlaskiej, żeby własnymi rękami wykonać pierwszy szych łopatą budowlaną, inicjując program „Mieszkanie Plus”.

Potem było tylko śmieszniej. Oddawane w mikrokrociach mieszkania powstawały w wypełniającej się wodą niecce jak w Jarocinie albo były oddawane pod wynajem bez drzwi, podłóg, kuchni i łazienek – jak w rzeźnicznej Białej Podlaskiej.

A na dodatek wynajmujący płacili za stojące na uboczu miasteczek osiedlowe klitki tyle, ile za apartamenty przy głównym placu takiej miejscowości. Liczba oddawanych mieszkań porażała mimikrą. Przez 4 lata działania rządowego programu udało się oddać wynajmującym 876 lokali.

W kwietniu 2018 r. Mateusz Morawiecki wygłosił jedno ze swoich koronnych kłamstw. *W 2019 roku, to jest moje zobowiązanie, które też przed państwem tutaj niejako składam, w budowie będzie 100 tysięcy mieszkań* – powiedział, by kilka dni później żelgać

Ćwierć sufitu na głowę

Nikomiu nie przeszkadzało, że na tle państw Unii Europejskiej Polska była i jest w czołówce krajów z problemem przeludnienia nieruchomości. Według Eurostatu dotyczy on 40 proc. Polaków. W rankingu Europejskiego Urzędu Statystycznego, pokazującego wskaźnik przeludnienia dla 31 krajów, zajmowaliśmy 29. miejsce. Za nami były tylko Rumunia i Bułgaria. Średnia dla Unii to 14,1 proc. Trzy razy mniej niż u nas. Dla cywilizowanych krajów normą jest, że małżeństwo z jednym dzieckiem ma trzypokojowe lokum, a rodzina z trójką potomstwa potrzebuje mieszkania pięciopokojowego.

Od Rumunii, która zamyka zestawienie, jesteśmy lepsi o 14 mkw. Oni mają 17 metrów na głowę, my – prawie 31 mkw. A to i tak dzięki wsi, gdzie chałupy są większe.

Kudy nam do Danii, gdzie przeciętnie na łebka przypadają 53 m kw? Albo do Austrii i Luksemburga, w których każdy mieszkaniec ma do dyspozycji 52 m kw chałupy?

Tymczasem w Bydgoszczy, Kielcach i Toruniu na jednego mieszkańca przypadają mniej niż 26 m kw. We Wrocławiu i Katowicach codzienna przestrzeń życiowa jest większa o ponad 2 mkw. A w takim Poznaniu i Warszawie, to ho... statystycznie każdy rozbija się na 30 mkw.

W Polsce jest ponad 15 mln mieszkań. Na jedno w miastach przypadają przeciętnie 2,13 osoby, na wsi zaś – 3. Program mieszkań na wynajem czy kredytowanie deweloperki, czyli pisowskie „mieszkanie +” i „kredyt 2 proc.” terenów wiejskich nie obejmował. Dzięki zmianie „normatywów” wprowadzonych rozporządzeniem w 2018 r. zaczęły powstawać tysiące klit. Ale nie tam, gdzie rząd PiS się spodziewał. Chodziło mu bowiem, żeby – mając do dyspozycji bardzo niewiele atrakcyjnych miejskich terenów należących do Skarbu Państwa – mógł się pochwalić statystyką. Dlatego było dla niego bardzo ważne, by w wybudowanym bloku zamiast 20 zmieścić 50 mieszkań.

Siedem lat temu eksperci budowlani opowiadali w mediach, że zejście z normatywów nie spowodu-

je obkurczania się mieszkań, bo przecież nikt, kto miałby brać kredyt hipoteczny i do końca życia tłoczyć się na kilkunastu metrach kwadratowych, czegoś takiego nie kupi.

Kurczliwa hipoteka

Eksperti łgali albo nie docenili determinacji Polaków oraz krwiożerczości banków i deweloperów. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w 2016 r. wynosiło na rękę 2886 zł. W 2023 r. kwota ta wzrosła do poziomu około 5234 zł.

Małżeństwo z dwojgiem dzieci, które w 2016 r. uciułało 20 proc. wkładu własnego i dostało 356 tys. zł kredytu na na 25 lat, na rynku wtórnym mogło kupić 113 m kw., na pierwotnym 92 m. Na jedną osobę przypadło od 23 do 28 mkw. Tyle że 7 lat temu transakcyjna cena metra kwadratowego w 10 największych miastach Polski utrzymywała się na poziomie 3948 zł/mkw.

Cena transakcyjna mieszkania z rynku wtórnego w 2023 r. wyniosła 7315 zł/m kw. Rodzina miała by zatem statystyczną szansę łknąć mieszkanie o pow. ok. 60 metrów. Jeśli jednak chcieliby kupić nową sztukę, to przy średniej ogólnopolskiej cenie 9707 zł/mkw, stać by ich było na apartament mający 46 mkw. Metraż na jedną osobę w gospodarstwie domowym to 11–15 mkw.

Jak widać, realna wartość zarobków wyrażona w cenie metra kwadratowego mieszkania spadała o połowę. Na pysk poleciała również zdolność kredytowa Polaków. Rechemtem historii jest więc to, że mechanizm rynkowy i kombinacje PiS doprowadziły do tego samego, do czego 60 lat temu doszedł Gomułka. Do mikrokłitek zamiast mieszkań.

Za Gomułki modne było pytanie „komu to służy” – no właśnie. Na pewno bankom i deweloperom, ale nie tylko. W ostatnich latach wkroczyły do Polski fundusze inwestycyjne zajmujące się wykupywaniem całych bloków, a nawet osiedli. Sztandarowymi przykładami z ostatniego czasu jest 119 mieszkań na ul. Siennickiej czy liczące kilkaset mieszkań osiedle przy Bokserskiej w Warszawie. Fundusze je kupują i wynajmują. W ich interesie jest więc, żeby mieszkanka były najbar-

dziej dochodowe, czyli jak najmniejsze. Szacuje się, że na polskim rynku najmu działa obecnie ok. 20 podmiotów specjalizujących się w tym biznesie. Kapitał pochodzi z Niemiec, Izraela, USA czy Skandynawii, a nawet zdarzają się firmy z RPA i Japonii.

Budownictwo i mieszkalnictwo jak były, tak są więc elementami gry rynkowej. Klity zaś nieustająco są towarem. Zaklinanie rzeczywistości przez Tuska i Lewicę jakoś samo nie zadziało. Może dlatego, że nowa władza poza klóceniem się o pryncypia nie kiwnęła w tej sprawie nawet palcem.

A przecież inne kraje dowiodły, że można z mieszkalnictwem robić wszystko. Począwszy od wprowadzenia maksymalnych czynszów jak w Berlinie, przez zakazy dla firm zajmujących się krótkotrwałym najmem, po nałożenie na światowych wykupywaczy kamienic takich podatków, żeby im się nie opłacało.

Zanim więc Tusk wyhamletyzuje, czy ma być kredyt „zero procent”, czy budowanie miliona państwowych mieszkań na tani wynajem, można rozporządzeniami pogonić spekulantów, zmusić deweloperów do budowania według europejskich standardów, a banki do udzielania takich kredytów hipotecznych jak w cywilizowanym świecie.

TADEUSZ JASIŃSKI

jeszcze bardziej. *Rozliczycie mnie państwo, popatrzycie na dzisiejszą datę i za rok w kwietniu zobaczymy, czy chociaż 40, 50, 60 tysięcy mieszkań z tego programu Mieszkanie Plus zostanie wybudowanych.*

W roku 2020 mieszkań tych nikt nie zobaczył, co nie przeszkadzało Morawieckiemu wciąż być premierem.

Mieszkania z plusem realizowali deweloperzy, acz za pieniądze, które płynęły z BGK do samorządów. Te przepuszczały je przez kosztowne twory o nazwach TBS, które same wyszukiwały firmy budujące. Dzięki tej drabince na poszczególnych szczeblach tracono nawet do 35 proc. środków mających służyć tylko do stawiania bloków.

Grunty miały pochodzić od samorządów lub z Krajowego Zasobu Nieruchomości. Ale nawet i to się nie udało. Nie pomogło przechrzczenie TBS-ów na SIM-y – Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe. Program SIM skończył tak jak poprzednie odsłony mieszkaniowych wynalazków PiS. Ponad tysiąc mieszkań zbudowanych przez parę lat to tyle, ile średni prywatny deweloper robi z ukraińskimi robotnikami w ciągu 12 miesięcy.

Skoro to padło, to Morawiecki rzutem na taśmę wymyślił program „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Naród się nań rzucił, bo co prawda prawdziwe oprocentowanie było ponad dwukrotnie wyższe, niż miało być, ale państwo obiecało dopłacać do odsetek przez 10 lat. Skoro stanęła kolejka po kredyty bankowe, to ruszyły i ceny mieszkań. Po kilku miesiącach wzrosły one o więcej, niż kredytobiorcy dostaliby od państwa przez dekadę spłacania. Na programie stracili więc biorący kredyt i finansujące odsetki państwo. Zarobili bankowcy, deweloperzy i bogacze, którzy kupowali mieszkania w celu spekulacyjnym, by sprzedać je, gdy cena będzie wystarczająco wysoka. A dzięki PiS – wysoka była.

Koalicja nietrafionych obietnic

Tusk rok temu szedł po władzę, przekonując, że mieszkanie jest prawem, a nie towarem, więc jeśli wygra, to wprowadzi program „kredyt 0 procent”. *A wtedy nie będzie się płaciło 4000-4200 zł za to wymarzone mieszkanie 60-65-metrowe, tylko mniej więcej 1700 zł miesięcznie – i będzie to spłata kapitału, a nie tych niekończących się odsetek. Bank nie będzie zarabiał na odsetkach, na waszych chudych portfelach...* Poza tym Tusku napomknął, że biednym ludziom wynajmującym mieszkania od bogatych ludzi dołoży 600 zł, żeby mieli łżej. Z tego ostatniego śmiały się nawet dzieci w podstawówkach, bo wiedziały, że w ten sposób cena wynajmu wzrośnie o sześć stów.

Co do pomysłu „zero procent”, to fachowcy szybko policzyli, że jakby wypalił, to budżet dołoży do każdego kredytu dwa razy tyle, co w koncepcji PiS – prawie ćwierć miliona. Gigantyczna kasa transferowana z budżetu do banków i deweloperów na jotę nie zmieniłaby jednak tego, że mieszkanie jak było, tak będzie towarem. Tylko znacznie droższym.

Całkiem inaczej ma Lewica. Chce budować na wynajem.

Włodzimierz Czarzasty ma koncepcję: *Program będzie kosztował około 100 mld zł. Chcemy, żeby BGK wyemitował obligacje mieszkaniowe. Chcemy, żeby pieniądze z tych obligacji zasiliły samorządy. Chcemy, żeby samorządy budowały mieszkania. Chcemy, żeby była taka sytuacja, by przy średnim w skali kraju koszcie budowy mniej więcej 330 tys. zł cały program wybudowania 300 tys. mieszkań komunalnych kosztował około 100 mld zł.* Według Czarzastego te 300 tys. mieszkań stałoby już za 6 lat.

Czarzasty powołuje się na Włocławek. Tamtejsze władze dostały od państwa PiS 58 z 71 mln zł, które poszły na wybudowanie 288 mieszkań. Średnio za jedno mieszkanie wyszło niecałe ćwierć bańki. Średnia wielkość takiego lokum to 50 mkw. Za metr mieszkania wychodzi zatem 5 tys. zł. Dokładnie tyle samo kosztował metr mieszkania we Włocławku na wolnym rynku. Tyle że on zawierał w sobie bardzo duży procent marży deweloperskiej. Z czego wynika, że za te same pieniądze włocławianie mogli mieć o co najmniej jedną piątą mieszkań więcej. Pomysł, żeby samorządom dawać kasę na budowanie mieszkań przerabiał PiS. Legł on właśnie przez postrzeżenie samorządów. Lewica udaje, że tego nie dostrzegą.

Ale to wcale nie ona blokuje Tuskiowy koncept „zero procent”.

Kliniec koncepcyjny jest pomiędzy pozostałymi koalicjantami, i to tymi, którzy w kampanii o mieszkalnictwie za dużo nie mówili. Przepychanki trwają między Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej, będącym pod nadzorem Polski 2050, i sąsiadującym z nim Ministerstwem Rozwoju i Technologii, zarządzanym przez PSŁ.

Pierwszy uważa, że rozwiązanie pomoże przede wszystkim bankom i deweloperom, a drugi brnie w bajki o własnym mieszkaniu, sądząc, że trzeba pomóc ludziom w nabyciu własnego „M”, pomoc zaś trzeba przyznać tak, by nie łapali się na nią ci, którzy bez problemów mogliby zaciągnąć kredyt komercyjny. Tusk udaje, że robi w tym sporze za obserwatora.

TOMASZ BOROWIECKI

Sędzia Manowska kręgosłup prostuje

**ETYKA
BEZBOŻNA**

„Czynny żal”: stalinizm czy wspaniałomyślność?

Pani Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska jest odkryciem towarzyskim Pana Prezydenta Andrzeja Dudy, więc nic dziwnego, że pomiędzy najniezawisłym z wszystkich sądów oraz najwyższą z wszystkich władz wykonawczych panuje wielka harmonia i jednomyślność. W jej to ramach Wielmożnej Pani Sędzi Manowskiej nie spodobał się pomysł Jego Nikczemności Pseudomistra Niesprawiedliwości Adama Bodnara, aby tzw. neosędziowie mieli możliwość wyrażenia „czynnego żalu”, czyli przeproszenia za to, że weszli w skład niekonstytucyjnej Krajowej Rady Sądownictwa (tzw. neoKRS), nielegalnie poddanej kontroli sejmiku (czyli PiS), bądź też przyjęli awanse z rekomendacji tego ciała. Po takiej ekspiacji ich winy zostaną uznane za niebyłe, skutkiem czego będą mogli powrócić do swoich macierzystych sądów na swoje dawne stanowiska, a w przyszłości starać się o prawdziwe i legalne awanse, na przykład o przyjęcie w skład naprawionej KRS. Czym będzie ów „czynny żal” w sensie prawnym i jak będzie wyglądała procedura składania takiego oświadczenia, tego dowiemy się z nowelizacji ustawy o KRS bądź jakiejś innej ustawy naprawiającej polskie sądownictwo.

Na to wszystko Małgorzata Manowska odpowiedziała gniewnie, że pomysł jest rodem z czasów Stalina, bo to nic innego jak tylko wymuszanie samokrytyki i łamanie ludziom kręgosłupa. I w tym momencie poczułem się wezwany do tablicy. Zarzut sędzi Manowskiej jest kalibru ciężkiego. Nie można go pozostawić bez odpowiedzi. Oczywiście porównanie do stalinowskiej samokrytyki jest głupie i chamskie, bo za Stalina za nieposłuszeństwo groził obóz i nierzadko śmierć, a w dodatku samo posłuszeństwo partii niczego jeszcze nie gwarantowało. Sugestia, że Bodnar terroryzuje biednych neosędziów, jest niegodziwa. Otwarte natomiast pozostaje pytanie, czy przypadkiem faktycznie nie łamie im sumień.

Dotychczas polskie ustawodawstwo zna pojęcie czynnego żalu w dwóch znaczeniach. Wedle kodeksu karnego można uniknąć kary, gdy przerwie się przygotowania do czynu zabronionego. Włamując się do sklepu i rezygnując z tego zamiaru, dajmy na to, po wybiciu szyby, można liczyć na to, że sąd skaze nas za samo uszkodzenie mienia. To jest właśnie „czynny żal” w znaczeniu prawnokarnym. Drugi kontekst „czynnego żalu” dotyczy wykroczeń i przestępstw natury skarbowej. Jeśli się przyznamy do niezapłacenia podatku i uczynimy to, zanim nas przyłapią, możemy uniknąć poważniejszej kary. Zapłacimy jedynie karne odsetki. Teraz zaś zanosi się na kolejną formę „czynnego żalu”, czyli ekspiacji. Zwykle sądy i tak obniżają kary winowajcom, którzy wyrażają skruchę i obiecują poprawę. Tym razem będzie jednakże chodziło nie o sąd czy inną tam izbę karną fiskusa, lecz o procedurę administracyjną, przewidzianą specjalnie dla tzw. neosędziów, czyli sędziów powołanych na swoje stanowiska począwszy od roku 2018, z rekomendacji neoKRS.

Wygląda to na bardzo wygodną ścięgę uniknięcia odpowiedzialności zawodowej za oczywistą przewinę, jaką stanowi przyjęcie awansu na nielegalnej podstawie. Każdy neosędzia powinien się więc cieszyć, że dane mu będzie tak łatwo się oczyścić, a jego winy pójdą w niepamięć. PiS złamał mu kręgosłup, wiodąc na pokuszenie, a teraz będzie mógł ten kręgosłup sobie wyprostować. Dlaczego więc sędzia Manowska nazywa to prostowanie kręgosłupa jego łamaniem?



słuszną i prawnie dopuszczalną. Czyżby były takie osoby?

Najwyraźniej pierwsza prezes Sądu Najwyższego chce sprawić wrażenie, że tak uważa. „Czynny żal” nie podoba jej się nie dlatego, że pozwala sędziemu uniknąć odpowiedzialności za swoje winy, lecz dlatego, że woli sobie wmówić, że żadnej winy nie było. Niechaj więc powie jasno, o co jej chodzi: propozycja Bodnara jest nie do zaakceptowania, bo sam proces naprawiania skutków powołania neoKRS i neosędziów jest bezprzedmiotowy. Tak powinna to ująć, zamiast czeptać się samej idei ekspiacji czy (a i owszem) samokrytyki. Nie robi tego, bo przecież doskonale rozumie, że pisowskie ustawy zniosły niezależność sądów. Po prostu będąc koleżanką Dudy, woli udawać głupszą, niż jest. Sama jest przeto przykładem tego, do czego prowadzi uzależnienie karier sędziowskich od woli polityków.

No i teraz rzecz w tym wszystkim najważniejsza: czy można się zgodzić na taką sprawiedliwość, że ktoś nabroń, potem posypie głowę popiołem i będzie znowu czysty jak pupcia niemowlęcia? No, niby w idealnym świecie taka wspaniałomyślność to byłaby piękna rzecz. Ale w świecie realnym

„czynne żale” cwaniaków i karierowiczów to tylko jeszcze jedno koniunkturalne zagranie, w którym nie ma żadnej idei moralnej ani żadnego prawdziwego wstydu. Raczej bezwstyd.

Mimo to broniłbym pomysłu Bodnara, bo sprawa ma głębszą naturę polityczną. Neosędziów jest ponad dwa tysiące. Wielu z nich to sędziowie początkujący. Oczekiwanie od nich, że zaprzeczają swój start w zawodzie z powodu pryncypialnego podejścia do konstytucyjnej praworządności, to chyba zbyt wyśrubowane wymaganie moralne. A co do pozostałych, to skoro jest ich tak wielu, a my tak bardzo potrzebujemy spokoju i realnej sanacji wymiaru sprawiedliwości, może warto im odpuścić. Mówi im się przeto: dobra, wypełnijcie ten papier – szczerze czy nieszczerze – bo musimy iść dalej. W polityce często tak jest, że sprzedaje się ścisłą i pryncypialną sprawiedliwość za pokój i zakończenie konfliktu. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać amoralne, ale tak naprawdę jest w tym jakaś etyczna mądrość. Znamy ją pod takimi imionami jak łagodność, wyrozumiałość, pojednawczość, kompromisowość i właśnie wspaniałomyślność. Szkoda, że pani Manowska tego nie rozumie i nie chce docenić. W końcu ta wyrozumiałość obecnej władzy dotyczy także jej osoby.

JAN HARTMAN

W podejściu do kobiet w ciąży kierowane przez Izabelę Leszczyńską Ministerstwo Zdrowia kontuuje tradycję wszystkich rządów suwerennej Rzeczypospolitej. Tę zaś nawet początkujący psychiatra nazwałby pełnoskalową schizofrenią.

Precz z brzuchem!

Czwartego czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm – ogłosiła równie 35 lat temu Joanna Szczepkowska. Rozwiązano PZPR, pozwolono ludziom podróżować za granicę, a obowiązek pracy zastąpiło bezrobocie. Nade wszystko zaś odebrano przywileje kobietom w ciąży i z dziećmi na rękę do lat trzech.

Zapanowała wolność, dzięki której żadna baba z brzuchem nie mogła się wcisnąć nigdzie bez kolejki. Nareszcie można też było nie ustąpić takiej miejsca w tramwaju czy autobusie. Kobiety wyzwolone z opresyjnego systemu powitały nowy ustrój z radością. Nareszcie mogły przestać rodzić.

Pogłowię osesków spadło zatem w ciągu chwili z 700 tysięcy rocznie do połowy. Dzięki temu dwa razy mniej kobiet odchodziło z kwitkiem po niezalatwieniu dziecku żłobka czy przedszkola. Nareszcie ciąża mogła być postrzegana tak, jak naród chciał – jako fanaberia. Media wypełniły się radosnym hasłem, że *cięża to nie choroba*, co jednak prawdą nie było. Większość ciężarnych już po obskaniu testu biegła do ginekologa i załatwiała sobie zwolnienie chorobowe – aż do porodu. Potem oczywiście łapała się na trzymiesięczny urlop macierzyński, po którym wracała do pracy tylko po to, by dostać wypowiedzenie.

Nie dziwota, że przedsiębiorcy jak ognia unikali zatrudniania bezdzietnych dwudziestolatek. Te wyciągnęły wnioski i przesunęły bycie w ciąży na czas po 30. urodzinach.

Dzięki temu sprytnemu posunięciu wygospodarowały kilka lat wolności, w którym to czasie realizowały się jako kobiety. Zrodziły się z tego zdrowy wzrost chorób przenoszonych drogą płciową, a głównie chłamydii i brodawczaka ludzkiego. Te przypadłości zaś w wielu tysiącach przypadków trwale uwolniły kobiety od ciąży z racji czy to zablokowania jajowodów, czy niemanie szyjki macicy.

Metody na niepoczętość

Uwalnianiu kobiet od przymusu bycia w ciąży służyła również służba zdrowia. Wolna Polka, w przeciwieństwie do Polki zniewolonej komunistycznie, nie miała kasy na prywatne wizyty u ginekologów, u których ceny wizyt poszybowały pod sufity wypasionych gabinetów. Musia-

PLURALIS MAIESTATIS

Sezon ślubów ogłaszamy za otwarty

Polski episkopat przypomina, że prowadzenie do ołtarza panny młodej przez tatę jest *verboten*. Żadne z Polski Hollywood – narzeczone nie mogą poczuć się jak Julia Roberts w romantycznej komedii. Dramat. Kościół twierdzi, że to zwyczaj pogański, amerykański i protestancki – wychodzi na jedno. Panny młode kochające swoich tatusiów ronią łzy. Dziewczyny, zostawcie je na rozwód. Chociaż – rozwodząc się, należałoby raczej otwierać szampa...

W bardziej cywilizowanej części Europy również krytykuje się ten zwyczaj. Tylko jakoś inaczej. Pastor i profesor teologii na Uniwersytecie w Oslo, Hallgeir Elstad, swego czasu zadał pytanie: *Czy kobieta powinna być przekazywana przez jednego mężczyznę drugiemu? W dzisiejszym egalitarnym społeczeństwie jest to bardzo dziwne.* Anonimowy komentator, pochodzący też z stanu duchownego, odpowiada bardziej dosadnie: *Przyprowadzanie panny młodej do ołtarza przez ojca kojarzy się raczej ze sprzedażą bydła – oto jeden mężczyzna przehandlowuje kobietę na rzecz drugiego.* Tymczasem w niektórych polskich parafiach prawo zwyczajowe nakazuje, aby narzeczoną do ołtarza odprowadzał sam ksiądz.

Tak czy siak, mamy wrzesień – czyli miesiąc, w którym jest zatrzęsienie ślubów. Część pańienek będzie chowała pod białą wianką brzuchy. To



Rys. TOMASZ ROGOWSKI

MÓZDZEK TYGODNIA



We wrednej, nienawistnej i niemądrej wypowiedzi Andrzeja Dudy o obecnej współpracy służb specjalnych polskich z rosyjskimi, oprócz błędu faktograficznego (umowę polskiej Służby Kontrwywiadu Wojskowego z Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej zawarto w roku 2013, a nie – jak powiedział Duda – w 2012 r.) prezydent popełnił karygodny błąd językowy, pytając: *Czyżby ta współpraca (...) nadal była kontynuowana?*

To klasyczny, piętnowany w każdym liceum pleonazm, czyli masło maślane. Można albo kontynuować, albo nadal prowadzić, ale nie da się „nadal kontynuować”.

Czyżby sądy, w tym Najwyższy, miały rację, gdy uznawały, że wyrażenia *Mamy durnia za prezydenta* oraz *Andrzej Duda jest debil* są zgodne z prawem? Bo tak to wygląda. Tak to wygląda.

Polka wolna od rodzenia

Z dzieckiem dobrze wychodzi się tylko na zdjęciu na Facebooku.



ła zdać się na usługi publicznych przychodni. Te zaś, jak przystało na wolny kraj, działały wolno.

Na wizytę można się zatem było przy łacie szczęścia załapać za 4-6 tygodni, co pozwalało rozwalającym narządy rodne mikroorganizmom na nieskrępowany rozwój. Z punktu widzenia lekarzy i pielęgniarów pracujących w warunkach wolnego rynku, ale na etacie, było to słuszne. Wyleczona z rzeżączki czy chłamydii pacjentka nie zwracała już później tyłka ciąży, w którą zająć nie mogła. No, chyba że była bogata. Wtedy wracała, przynosząc ze sobą worek pieniędzy, aby skorzystać z zapłodnienia pozaustrojowego.

Wolne społeczeństwo to również wolność i wielość poglądów. Na ciążę i macierzyństwo też. Oprócz liberalnego spojrzenia na bycie w ciąży jako sprawę indywidualną czy wręcz intymną, z którą nie godzi się afiszować, funkcjonowało wciąż komunistyczne myślenie o macierzyństwie jako czymś nader społecznie ważnym. W wolnej Polsce dorobiono do tego ideologię narodowo-katolicką i zakazano ciąży przerywać. Od czego jednak wolność przemieszczania się po Europie i korzystanie w niej tak z usług, jak i farmaceutyków usuwających poczętość. Zdobytej wolności od rodzenia Polka odebrać sobie nie pozwoliła. I dlatego szacunki mówią, że co roku grubo ponad 100 tysięcy parotygodniowych zarodków jest odsysanych, wyskrobywanych, a najczęściej

spuszczanych do kanalizacji ze złuszczoną farmakologicznie wyściółką macicy.

Kara za zapłodnienie

Z czasem politycy poczuli się zmuszeni do respektowania antyciżowych nastrojów. I choć głosili co innego, to wykonywali, że odwieść od rozrodu mogą kobietę kary.

Postanowili zatem wprowadzić przepisy uniemożliwiające matkom robienie tego, co robią niematkki. I szybko dodali, że baba z brzuchem przekształca się z ciężarnej w matkę od pierwszych skurczów porodowych. I taką skurczaną obowiązują już przepisy kodeksu karnego oraz wykroczeń, a nawet rodzinnego i opiekuńczego, odnoszące się do matek.

Nie udało się wykombinować, jak utrudzić babom ciążę lepiej niż fizjologicznie. Dlatego kobiety z brzuchem wciąż mogą palić fajki i pakować w żyłę. Muszą jednak uważać z wodą. Formalnie na picie w ciąży nie ma sankcji. Ale wraz ze skurczami ciąża się kończy, a zaczyna matkowanie. Pojawiają się zatem wyroki takie, jak parę lat temu w Ostrowie Wielkopolskim, gdy babka rodząca pod wpływem 3 promili dostała rok w trzyletnich zawiasach, dozór kuratora i nakaz powstrzymania się od spożywania alkoholu w okresie próby. Sąd uznał, że zachowanie matki narażało zdrowie i życie noworodka, zanim jeszcze przystąpił do rodzenia się.

Za bycie rodzicem grożą też inne kary. Zostawienie małoletniego do lat 7 w okolicznościach, w których istnieje prawdopodobieństwo wzniesienia przez niego pożaru, podlega karze grzywny albo karze nagany.

Istnieje i paragraf o narażeniu dziecka na niebezpieczeństwo utraty życia. Wtedy do pudła idzie się nawet na 5 lat. A były już wyroki z tego paragrafu za to, że rodzic bądź rodzice byli po prostu na nie wielkiej bani.

Obywatelka ma zatem wiedzieć, że bycie matką grozi karą. Na razie obowiązkowej abstynencji.

Za życiem i wyciem

Dobra zmiana była cwana. Chciała podpuścić baby do zachodzenia, żeby potem je powsadzać do więzień.

Na straży wolności od rodzenia stanął minister zdrowia Konstanty Radziwiłł. I nie po to schlał o jedną czwartą środki dla szpitali na opiekę okołoporodową, żeby jedna z drugą pchały się do rodzenia. Nie po to obiecał premie dla szpitali, które nie będą robiły cięć cesarskich. No i nie po to skąpił na anestezjologach, żeby babska leniuchowała sobie przy porodzie w znieczuleniu zewnątrzoponowym zamiast wyć z bólu, jak Pan Bóg przykazał.

O to, by ciąża i macierzyństwo kojarzyły się jak najgorzej, dbali i inni ministrowie. Pojawili się nakazy biegania do ginekologa za 100-150 zł do 10 tygodnia ciąży, bo inaczej dostanie się figę, a nie tysiąc zł becikowego. A za kasę dlatego, że nie ma siły, aby po stwierdzeniu ciąży kobieta mogła się załapać na szybki termin wizyty w ramach NFZ.

I niech nikogo nie zmyli, że dzięki ustawie za życia PiS przeszło na stronę cywilizacji życia, czyli ciąży i macierzyństwa. Ustawa ta powodowała, że wszystkie kobiety w ciąży, w placówkach służby zdrowia i aptekach, były przyjmowane poza kolejnością, ale tylko dlatego, że zostały przez władze uznane za równe innej grupie, która otrzymała taki sam przywilej. Ciężarna dla PiS była tym samym co osoba niepełnoletnia, u której zdiagnozowano ciężkie i nieodwracalne upośledzenie albo nieuleczalną chorobę.

Na zrównaniu statusu ciężarnej z wariatką PiS jednak nie skończyło, bo Trybunał Przyłębskiej zabronił usuwania niemających szans na przeżycie płodów. Wcześniej jednak, w listopadzie 2021 r. ograniczono wolność kobiet, wprowadzając rejestr ciąż. PiS chciało mieć pod kontrolą wszystkie ciążę i jak któraś zygota by zniknęła, to władza – jak by chciała – do szukania współsprawcy aborcji mogła zaprząć policję.

Rozporządzenie weszło w życie w czerwcu 2022 r. A w październiku 2022 r. rejestrowanie danych o ciąży stało się obowiązkowe. Sprawy czeplił się rzecznik praw obywatelskich, wskazując, że przetwarzanie danych osobowych wolnych Polek powinno być doprecyzowane nie w rozporządzeniu, ale w ustawie.

Resort odpowiedział mu wówczas, że zbieranie danych, zgodnie z zaleceniami Komisji Europejskiej, ma na celu wyłącznie wymianę informacji między pracownikami medycznymi podejmującymi leczenie konkretnego pacjenta. Wszak informacja o ciąży weszła do katalogu Patient Summary z danymi o zdrowiu pacjenta, który jest wymieniany transgranicznie.

Leszczyna antykoncepcyjna

Toczka w toczkę powtórzyli to podwładni ministrowi Leszczyny, oświadczając, że Ministerstwo Zdrowia nie planuje wycofania się z obowiązku wpisywania ciąż do rejestru. Informacje te służą dostosowaniu terapii do stanu pacjentki na przykład wtedy, gdy jest ona nieprzytomna – poczył niepisowski wszak resort 6 sierpnia.

Dzień po tym o rejestr zagajono Tuska. W Polsce nie będzie obowiązkowego rejestru ciąż – odparł premier. Nazajutrz Leszczyna i jej urzędnicy musieli zjeść własne języki. Informacje o ciąży będą przekazywane do rejestru tylko na wyraźne życzenie pacjentek – wyjaśniło ministerstwo i nawet dodało, że nieobowiązkowość deklarowania zapłodnienia nie uwłaczy nieprzytomności pacjentki, ani przepisom Unii Europejskiej.

Jeden ze 100 konkretów na 100 dni mówił, że znieczulenie przy porodzie stanie się powszechne i będzie z niego mogła skorzystać każda chętna, by rodzić bez bólu. Przez ostatnie miesiące o zapewnienie realnej dostępności znieczulenia apelowali rzecznik praw pacjenta wraz z rzecznikiem praw obywatelskich. No i lekarze. Ale wiadać nikomu nie udało się zadać takiego pytania Tuskowi przed kamerami, bo w wielu województwach znieczulenia zewnątrzoponowego się nie wykonuje. Co nie jest dziwne, wszak napisane jest: w bólach dzieci rodzić będziesz. I w – cywilizowanej ponoć – Polsce, tylko 14 proc. porodów odbywa się bez bólu.

Ale spokojnie, będzie jeszcze gorzej. Wolne od PiS kobiety będą po bożemu w bólach, ale za to nie w szpitalach – tylko w taksówkach, karetkach, poczekalniach. A to dlatego, że nie zdążą dojechać na porodówkę. Porodówek – jak planuje resort Leszczyny – ma być bowiem o jedną trzecią mniej. To zaś oznacza, że rodzące będą miały do nich dalej. A jak już dojadą, to na oddział, gdzie z powodu zatrzęsienia rodzących nie będzie się miał nimi kto zająć.

Świadome tego wolne Polki ograniczą więc zachodzenie jeszcze bardziej, pobiją ubiegłoroczny rekord 266 tys. urodzeń i w kolejnych latach będą go śrubowały w dół. Wtedy kolejni geniusze od szpitalnictwa znów zetną oddziały porodowe, tak aby każda Polka mogła wreszcie być wolna od dzieci.

TOMASZ BOROWIECKI

Wrześniowe królowe

śmieszne, że niechciana ciąża wciąż robi z dwójki ludzi zwyczajne bydlę, przeprowadzane pod pretekstem prymitywnej opinii publicznej. W dodatku na rzeź idzie i ona, i on. Kto jest mężczyzną, a nie płacił alimentów, nie wie co, to jest życie.

Ten sam episkopat spłuli się, kiedy Ministerstwo Zdrowia opublikowało wytyczne w sprawie obowiązujących przepisów prawnych, dotyczących dostępu do procedury przerwania ciąży: Można mieć wrażenie, że wprost zmierza się do praktykowania aborcji poza refleksją etyczną i wbrew ochronie prawnej, gwarantowanej przez Konstytucję... Praktykować to można bezpieczny seks, zdrowy tryb życia, jogę albo przewalanie papierów w kancelarii notarialnej.

Praktyka oznacza ciągłość, a nie pragmatyczne rozwiązywanie problemu, który może spaść całe życie. Episkopat wyraził również sprzeciw wobec stworzenia nowej wykładni istniejącego prawa, zmierzającej do poszerzenia kryteriów, dopuszczających legalne pozabawienie życia nienarodzonego dziecka w oparciu o przesłankę zdrowia psychicznego. Biskupi pouczają, iż aborcja nie należy do metod terapeutycznych, stosowanych w leczeniu.

Uśmiercenie dziecka nie może być uważane za środek do przywrócenia zdrowia kobiety. Cóż, rozsądek, logiczne myślenie i zimna krew u kobiet nigdy nie były w Polsce cenione. Nikim nie zarządza się tak dobrze jak przemęczoną, zakompleksioną niewiastą



żyjącą w ciągłym poczuciu wstydu i winy, że nie ogarnia tzw. życia.

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar skierował nowe wytyczne do prokuratury: Chodzi o to, żeby zmienić atmosferę i filozofię działania. Prawa kobiet muszą być w centrum, a nie na odwrot. Pytanie, czy prokuratury to rozumieją? Wszakże jeszcze

rok temu pierwszy zastępca prokuratora generalnego prokurator krajowy Dariusz Barski wypuszczał w świat nowy narybek asesorów prokuratorskich. Dodam, że ten sam Barski był świadkiem na ślubie Zbigniewa Ziobry.

IZABELA SZOLC

Jak władza dba o moralność młodzieży

Szlaban na anal

Jakby dzieciaczkom mało było trudów z rysowaniem szlaczków i pierwszymi przyszcami na dupie, znowu wrócił temat ochrony młodszych przed porno w internecie. Ze swoimi pomysłami szlabanu na oglądanie fikołków wskoczyło jak penis w kadr Ministerstwo Cyfryzacji. Kochane dzieci, spokojnie, póki co nie walcie na zapas.

Anonimowy mObywatel

W raporcie Państwowego Instytutu Badawczego NASK z 2022 roku 73 proc. dziecięcych konfidentów zadeklarowało, że znalezienie pornografii nie sprawia im trudności. Obniżeniu uległ również wiek osób wchodzących na strony z szerokim pakietem ruchańska. W kraju nad Wisłą 55 proc. dzieci widziało treści erotyczne, nim ukończyło 12 lat.

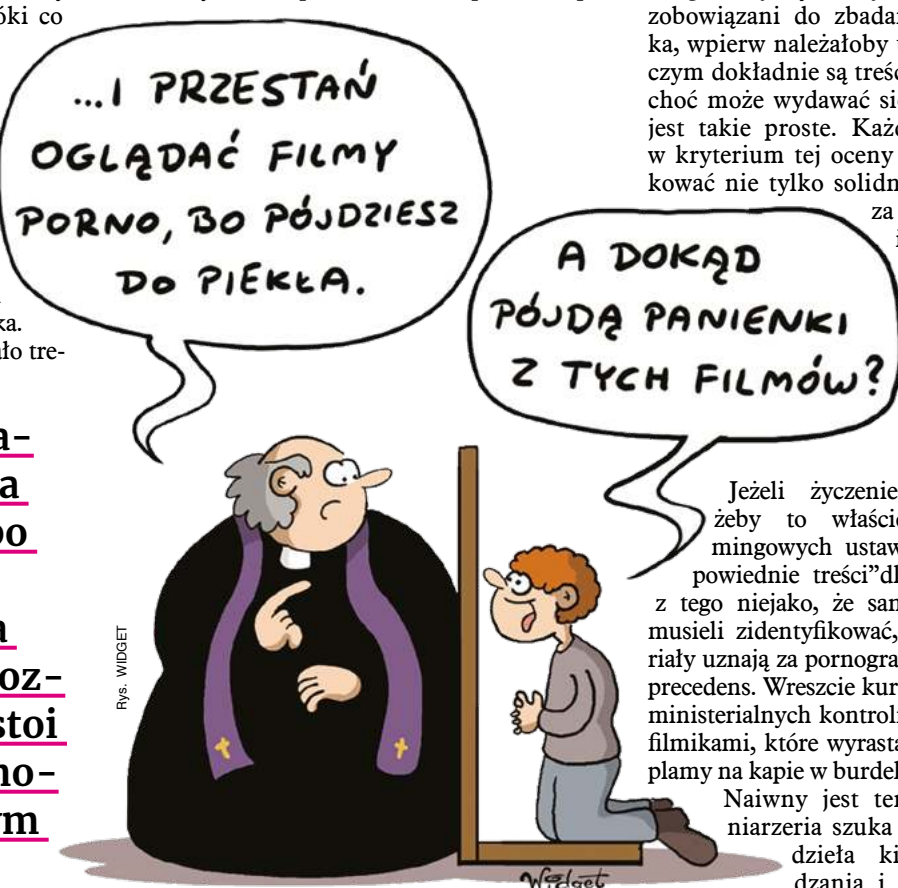
**Pokolenie, które wykra-
dało starym pornosy na
VHS, żeby obejrzeć je po
kryjomu z kolegami
z klasy, uznało, że taka
forma edukacji przez roz-
rywkę jednak nie przystoi
„bombelkom” i postano-
wiło wyjąć najmłodszym
ręce z majtek.**

W polskim ustawodawstwie co i raz to wpływają projekty przepisów mające uregulować kwestie szeroko pojętego bezpieczeństwa dzieci w sieci. Do tej pory wszystkie trafiały w sedno problemu jak prąciem w oko. Tym razem ma być inaczej.

Na początku sierpnia wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka z Polski 2050 przyznał, że choć jest zwolennikiem wolności internetu i uważa, że osoba dorosła powinna mieć dostęp do wszystkiego, co sobie tylko zamarzy, ktoś musi weryfikować wiek użytkownika wchodzącego na „takie” portale. I zapowiedział, że projekt ustawy, który planuje złożyć, sceduje ten przykry obowiązek na właścicieli serwisów streamingowych.

Co więcej, Ministerstwo Cyfryzacji kluczyk do seksualnej kłódki chce wygodnie powierzyć Unii Europejskiej. Wszystko za sprawą unijnego rozporządzenia eIDAS2, czyli mechanizmu uwierzytelniania i autoryzacji pomiędzy systemami identyfikacji cyfrowej w różnych krajach członkowskich UE. Przekładając z prawniczo-

-informatycznego na polski – takiego unijnego „mObywatela”, który od polskiego systemu różni się tym, że anonimowo (bez danych z dowodu osobistego) i w sposób zdecentralizowany (czyli nie przez państwowy serwer) może dać certyfikat o pełnoletności np. w sklepie



z alkoholem czy serwisie z pornuchami. System eIDAS2 zapewni obywatelom cyfrowe portfele ID, zmusza państwa członkowskie i sektor prywatny do dostarczania takich portfeli i akceptowania ich oraz wymaga najwyższych standardów bezpieczeństwa i anonimowości. Wdrożenie tej technologicznej nowinki zaplanowano na 2026 rok.

Pornosito nie za gęste

O tym, że Unia Europejska nie zamierza się pierdolić w tańcu, może świadczyć fakt, że już w styczniu tego roku trzy największe serwisy porno – Pornhub, Xvideos i Stripchat, zostały poinformowane, że ich użytkownicy w UE (a jest to 45 mln duszy czek miesięcznie) mogą być zobowiązani do korzystania z technologii weryfikacji wieku, zatem dostawcy muszą stworzyć narzędzia, które pozwolą sprawdzić, czy ich klienci mogą na legalu brandzlować się, oglądając seksualne zapasy. Za uchylenie się od regulacji grozi kara nie w mąkę pierdział – grzywna do 6 proc.

ich globalnego obrotu. Jest jednak kilka światłek dla młodościanych miłośników filmowych sekscesów w tym ciemnym jak dupa tunelu.

Unijny pakiet wyżej wymienionych zwiększonych zobowiązań prawnych na mocy Aktu o Usługach Cyfrowych (DSA) dotyczy Bardzo Dużych Platform Online (VLOP). Oznacza to tyle, że pornosito wcale nie jest tak gęste, jak mogłoby się wydawać, bo przeleć przez nie płotki.

Radość wiceministra Gramatyki z – za prośzeniem – zwalania problemu na regulacje UE wydaje się przedwczesna z jeszcze kilku powodów.

Zakładając, że właściciele mniejszych portali z goliżną użytkową w Polsce mieliby zostać zobowiązani do zbadań wieku użytkowników, wprawdzie należałoby ustawowo zdefiniować, czym dokładnie są treści pornograficzne. Co – choć może wydawać się zabawne – wcale nie jest takie proste. Każdy niuans nieścisłości w kryterium tej oceny mógłby bowiem skutkować nie tylko solidnym pozwem sądowym za zablokowanie strony i nałożenie kary finansowej, ale też stać się otwartą na oścież furtką do zakazanego owocu.

A to porno to co to?

Jeżeli życzeniem ministerstwa jest, żeby to właściciele serwisów streamingowych ustawili szlaban na „nieodpowiednie treści” dla nieletnich – wynika z tego niejako, że sami przedsiębiorcy będą musieli zidentyfikować, jakiego rodzaju materiały uznają za pornograficzne. To rodzi kolejny precedens. Wreszcie kuriozalna wydaje się wizja ministerialnych kontroli setek stron ze śliskimi filmikami, które wyrastają jedna po drugiej jak plamy na kapie w burdelu.

Naiwny jest ten, kto sądzi, że gówniarz szuka (i co lepsza, znajduje) dzieła kinematografii z wsadzania i wyjmowania tylko na dedykowanych temu serwisach. Treści porno hulają w social mediach takich jak X (dawny Twitter) czy Telegram. Warto mieć na uwadze, że w przypadku wprowadzenia przez organ państwowy embarga dla smarków na czerwone filmy z pewnością swój renesans przeżyją torrenty, z którymi mało która władza umiała sobie poradzić przez ostatnią dekadę. Zresztą, w dobie gwałtownego rozwoju sztucznej inteligencji każdy chętny za chwilę będzie mógł sam, na byle telefonie, wygenerować sobie konfigurację dupczenia tak realistyczną, o jakiej nie śniło się Teresie Orłowski. Co za tym idzie, bardzo możliwe, że zanim ustawodawca otorbi się przepisami o zakładaniu kagańca na pornostrony, te zwyczajnie stracą rację bytu.

Wyścig o dostęp do orgazmu na ekranie trwa, ale nowoczesne technologie i spryt ciekawych seksu nastolatków – czy rząd zdaje sobie z tego sprawę, czy nie – są o trzy długości przed ministerialnymi możliwościami prewencyjnej cenzury internetu.

ITALIA DUBICKA

Moja osobista propozycja reformy świata

Urodziłem się w czasach, kiedy za łapownictwo wymierzono karę śmierci. Piję do tak zwanej afery mięsnej, z 1964 roku, która poległa na tym, że dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Handlu Mięsem Warszawa Praga, Stanisław Wawrzecki (ojciec tego Wawrzeckiego z telewizji), brał łapówki za dostarczanie mięsa do sklepów mięsnych, z czego się wywiązywał, natomiast, jak ktoś Stanisławowi nie dawał, to nie miał czym handlować. Wawrzeckiego powiesili.

Obecnie, gdyby to przedsiębiorstwo istniało, to zapewne jego szef musiałby dawać łapówki sklepikarzom, aby od niego to mięso wzięli. To zresztą dzieje teraz oficjalnie, no bo jak chcesz wstawić parówki do sklepu, część musi być za darmo, część w promocji, a sklepikarz zapłaci, kiedy chce lub jak nie chce, to nie zapłaci.

Rzeczywistość przenicowała się na drugą stronę. W 60 lat zmieniła się mentalność naszego kraju. Obecnie ludzie postrzegają sprawy drastycznie inaczej niż ich ojcowie. Co było kryminałem, dziś jest normalnością.

Kiedyś, żeby kupić lodówkę, trzeba było dać łapówkę. Dzisiaj to ciebie skorumpują, dając specjalny rabat lub talon na wibrator, abyś u nich tę chłodziarkę kupił. O korupcji mówi się co najwyżej w sporcie i na styku państwowego z prywatnym. W prywatnej sferze gospodarki przepustowość i sprzedajność są akceptowaną cnotą. Dyrektor przekupuje dyrektora, sprzedawca klienta, pracodawca pracownika.

To jest tak naprawdę przełom myślowy, obyczajowy, cywilizacyjny i nie sposób się nie zastanawiać, czy to wtedy świat stał na głowie, czy może teraz stoi do góry nogami.

Swojego czasu Bronisław Komorowski siedział w więzieniu za to, że publicznie stwierdził, iż Polska nie jest państwem niepodległym, a potem zorganizował w Warszawie, 11 listopada, obchody Święta Niepodległości. Phi?!

Wyrok ten zaszkodził Komorowskiemu, jak był prezydentem. Wystąpił o amerykańską wizę, aby udać się do Stanów z wizytą państwową. W kwe-

Życie w dobrobycie

● Krajowy Rejestr Długów wyliczył, że zadłużenie wobec branży edukacyjnej wynosi 24,6 mln zł, a spłacić je musi 12,4 tys. dłużników. Zaległości uczniów i studentów to 19,2 mln zł. Prywatnym placówkom wisią 16,2 mln zł, publicznym 3 bańki. Po 8 latach milującego wszystko, co państwowe, PiS, w prywatnych podstawówkach i liceach uczy się prawie 6,5 proc. polskich uczniów. W 2013 było to ledwie 3,5 proc. Prywatnych uczelni jest dwa razy tyle, co publicznych. Gdyby jednak ktoś chciał płakać nad niedolą finansową przedsiębiorców edukacyjnych, to niech da sobie siana. Prywatne szkolnictwo swoim wierzycielom wisi niemal 56 mln zł. Przekreślić ich na dwa razy tyle, ile nie są w stanieściągnąć od uczniów i studentów.

● Publikowane co miesiąc przez GUS średnie zarobki już od lat wzbudzają głównie rozbawienie. W przeciwieństwie do wyliczanej zaledwie co dwa lata mediany – to wartość środkowa, kwota taka, że połowa z nas zarabia więcej, druga połowa mniej. Teraz dowiadujemy się, że w lutym mediana wyniosła nie jakieś wydumane 8,5 tys. zł z groszami, ale 6 427,32 zł brutto. Netto daje to oszałamiającą kwotę 4 711 zł. Poprzednia mediana, z października 2022, dawała na rękę ponad 500 zł mniej. Inflacja w tym czasie była wyższa niż skok mediany. Czyli realnie

zarabiamy mniej niż niemal dwa temu. Miłośnikom polskich przedsiębiorców należy się też wiedza, że zatrudniający do dziewięciu osób Janusze polskiego biznesu płacili swoim pracownikom w lutym tak, że mediana tych uposażeń wyniosła 4242 zł. Dokładnie tyle, ile wyniosła płaca minimalna.

● W sierpniu sprzedaż nowych mieszkań była aż o 43 proc. mniejsza niż rok wcześniej. W Warszawie apartamentów sprzedano o połowę mniej niż przed 12 miesiącami. Ceny przez rok skoczyły o 13 do 20 proc. I rosną dalej, ale o wiele wolniej. Apartamenty się nie sprzedają, bo są dla większości ludzi za drogie. Według praw ukochanych przez wyznawców Balcero-wicza w takiej sytuacji powinna zadziałać niewidzialna ręka wolnego rynku i ceny poobniżać. Złuszcza że przeciętna marża deweloperów to ok. 60 proc. Mogliby więc sprzedawać mieszkania o jedną trzecią taniej i jeszcze na tym nieźle zarabiać. Ale zamiast tego wolą nie budować i zwalniać pracowników budowlanych. Sprzedaż mieszkań mogłaby też podgonić banki, obniżając oprocentowanie kredytów hipotecznych. Ale są na tyle bogate, że nie muszą tego robić. Dzięki temu jesteśmy na pierwszym miejscu w Europie pod względem wysokości haraczy za kredyty mieszkaniowe ze średnim oprocentowaniem 8,08 proc. Zdecydowana większość krajów – oprócz Czech, Węgier i Rumunii – ma tę wartość niższą o połowę. Na kogo więc liczą deweloperzy i banki? Na ludzi takich jak Dariusz Michalczewski, który powiedział Onetowi: *Teraz finalizuję dużą inwestycję na Starym Mieście w Gdańsku – kupuję 17 apartamentów. Muszę jeszcze wpłacić ostatnią bańkę i będę miał je już na własność (śmiech).*

● W kwietniu ogłoszono, że tureckie Beko połączyło się z firmą Whirlpool. Już samo to było ściemą, bo skoro nowo utworzone Beko Europe jest w 75 proc.

własnością Beko B.V i w 25 proc. należącej do Amerykanów Whirlpool Corporation, to znaczy, że Turcy Amerykanów pożarli. Wszęchwiatowe rozgrywki biznesowe są o tyle istotne, że w ostatnich latach Polska stała się wielką montownią sprzętu AGD i zakładów Whirlpoola jest u nas w cholerę. Teraz Beko komunikuje, że *polskie zakłady produkcyjne, szczególnie w Łodzi i we Wrocławiu, od kilku lat notują znaczne straty finansowe*. Po czym w komunikacie pojawia się konkretnie: *Zamknięcie strefy produkcyjnej w Łodzi oraz zmiany we Wrocławiu (dotyczące pracowników produkcji oraz pracowników biurowych) mogą dotknąć około 1800 stanowisk. Produkcja w tych zakładach ma zostać zakończona do końca kwietnia 2025 roku*. Nieopłacalność produkcji bierze się choćby z tego, że złotówka jest od miesięcy bardzo droga; kosztuje niemal tyle, co dekadę temu, choć inflacja w tym czasie wyniosła ok. 80 proc. Eksport z Polski staje się więc nieopłacalny. Złotówką, a więc losem robotników, zawładuje Rada Polityki Pieniężnej i Adam Glapiński. On zaś oświadczył, że *kurs złotego znowu wzrośnie*. Tysiące monterów pralek, odkurzaczy i suszarek powinny zacząć więc się przekwalifikowywać.

● Na przykład na policjantów. Początkujący funkcjonariusze, którzy nie przekroczyli 26. roku życia, po ukończeniu szkolenia zarabiają 6,9 tys. zł na rękę. Potem już tylko lepiej. Dyżurni w komendach różnego szczebla z dodatkami dostają 10 743 zł brutto, a dzielnicowi około 8 tys. zł brutto. Jak zaś ktoś zostanie naczelnikiem w Komendzie Wojewódzkiej Policji, to zarobi 16 992,20 zł brutto i nie wywali go nawet prezes Beko ani inny tygrys polskiego bądź obcego biznesu.

TTJ

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Na stacji Warszawa Centralna do wagonu pierwszej klasy pociągu Intercity relacji Katowice–Białystok, wsiadła kobieta z psem oraz baranem. *Jeśli chodzi o przewożenie niedużego barana, to myślę, że można go potraktować jak dużego psa. W takiej sytuacji również istnieją zasady zgodne z regulaminem, bez względu na gatunek* – powiedział Maciej Dutkiewicz, rzecznik prasowy PKP Intercity. Oznaczałoby to, że barany można przewozić w pendolino pod warunkiem, że będą miały kagańce.

■ Jeżeli chodzi o policję, to rośnie napięcie. Sławomir Koniuszy, przewodniczący warmińsko-mazurskiego oddziału NSZZ Policjantów twierdzi, że policjanci są biedni. Działowanie niszczy ich morale i zapal do pracy. Postulował, żeby budżet policji powiązany był ze wzrostem dochodu narodowego, podobnie jak nakłady na armię. Jeżeli nie, to policjanci zaczną chorować na „psią gripę”, której prawdziwa epidemia wystąpi 11 listopada, czyli w Święto Niepodległości – odgrażał się związkowiec.

■ Powodem zatrzymania st. bryg. Sebastiana Kościstego, zastępcy komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Łodzi, kierującego samochodem

Niesprawiedliwość miłosierdzia

stionariuszu wizowym na pytanie, czy był sądowo nie karany, odpowiedział, że „tak”, a ponieważ niefrasobliwy urzędnik sekcji wizowej nie dociekał, o jakiego Bronisława Komorowskiego chodzi, wizy odmówił. Dopiero interwencja Kancelarii Prezydenckiej spowodowała, że Komorowski mógł uściśnić piątkę Barackowi Obamie, którego zresztą w pierwszej rozmowie poprosił, aby o karalność obywateli polskich Amerykanie nie pytali. Pytanie zostało z kwestionariusza usunięte.

Obecnie do Ameryki latamy bez wiz, nikt się nas nie pyta, czy jesteśmy złodziejami, gwałcicielami lub malwersantami. O Polsce można sobie powiedzieć każdą nieprawdą, na przykład, że jest wasalem Niemiec, 51. stanem USA albo środkowoeuropejską potęgą militarną. Natomiast 11 listopada możesz sobie defilować z chorągiewką trzymaną przez dzieciaka niesionego na barana w uchu, a pan policjant będzie pilnował, żeby ci się nic nie stało.

Na przestrzeni ostatniego półwiecza, w miarę wymiany pokoleniowej i szaleńczego postępu technicznego, żyje się lepiej, tak się zdaje. Rolnictwem zajmuje się 90 procent mniej ludzi niż przed 50 laty. Uwłączającą godności ludzkiej, ciężką pracę fizyczną na roli wykonują maszyny. Statystyczna rodzina w Polsce ma więcej niż jeden samochód (niektórzy wyliczają nawet, że jesteśmy najbardziej, średnio rzecz biorąc, zmotoryzowanym społeczeństwem w Europie). Posiadanie mieszkania stało się kwestią wzięcia kredytu, a nie oczekiwania na przydział z perspektywą 15 lat.

Od 30 lat spaceruję po tym samym lesie, po którym kiedyś nikt nie spacerował. Obecnie jest tam ruchliwie. Nieznani ludzie mówią mi „dzień dobry”. Poprawił się nasz stosunek do zwierząt. Człowiek nieposiadający psa lub kota niebawem będzie postrzegany jako dziwak lub kryptosodomita. Sam jestem członkiem spółdzielni opiekującej się rudym kotem. U mnie kot je, sąsiad po lewej czesze go i kapie. Ten z posesji na tyłach mojego ogrodu prowadzi go do weterynarza, natomiast w domu naprzeciwko zabawiają go dzieci. U kogo kot mieszka, nie udało się ustalić. Konie żyją sobie dla rozrywki swoich właścicieli. Jedynym miejscem, gdzie służą jako środek transportu, jest Zakopane.

O ile swego czasu nieraz dostałem wpierdol od policji (milicja to była wtedy), obecnie naruszenie nietykalności cielesnej przez pana władzę jest sensacją na miarę pierwszej strony dziennika „Fakt”. Przypadkowa śmierć na komendzie skończyć się może wieloletnim więzieniem nawet dla sprzątaczk. Nie kradniemy

marki honda, była nadmierna prędkość. Poruszał się 62 km/h w miejscu, gdzie pozwolono na 40 km. Podczas kontroli stanu trzeźwości okazało się, że komendant miał 1,8 prom. alkoholu we krwi. Strażak sam zawnioskował o zwolnienie ze służby. Dymisja została przyjęta przez dowództwo łódzkiej straży ogniowej.

■ Lepiej potraktował Sąd w Opatowie radnego powiatu biłgorajskiego Piotra M., który również prowadził nawalony jak szpadel. Szpadel nie został skazany. Postępowanie wobec niego warunkowo umorzono, ponieważ dotychczasowy sposób życia pana radnego Piotra uzasadnia przypuszczenie, że będzie on przestrzegał porządku prawnego, w szczególności nie popełni więcej przestępstwa prowadzenia pojazdu po szpadlowaniu. Jakkolwiek zabroniono mu kierowania samochodami przez rok i nakazano zapłacić 10 tys. natychmiast.

■ W rezultacie błędu w sztuce weterynaryjnej w Rzeszowie zabity został łoś. Zwierzę przez kilka dni błąkało się po mieście, wzbudzając u jednych sensację, a u innych oburzenie. Wezwano straż miejską, a ta miejskiego weterynarza. Biegły w sprawach psów i kotów lekarz zaaplikował łośowi końską dawkę biovetanu. To uspokoiło łośa na wieki wieków amen.

■ Prokuratura Okręgowa w Warszawie aresztowała na 3 miesiące obywatela USA Juliana H., który jest podejrzewany o sprawstwo wylecenia z czwartego piętra kamienicy u zbiegu ul. Nowowiejskiej i Waryńskiego telewizora. Nikomu nic się nie stało, poza tym, że telewizor nie nadaje się do użytku. Ale opodał przechodziła dziewczynka z ojcem, co wywołało u nich traumatyczne doznania. Stany lękowe trwające do dziś. Miejsmy nadzieję, że sąd ostatecznie zajmie bardziej zdroworozsądkowe stanowisko niż prokuratura. Współczesne



samochodów. Liczba włamań do mieszkań drastycznie spadła, jak i ulicznych rozbojów. Mimo zniesienia kary śmierci ludzie nie zabijają się częściej niż wtedy, kiedy ona obowiązywała, czym straszili nas jej zwolennicy.

Wzrosła liczba cudzoziemców w naszym kraju. Staliśmy się bardziej kosmopolityczni. Przynajmniej niektórzy. Ale nawet ci, którzy wieszczą śmierć wrogom ojczyzny i supremację białego człowieka, na co dzień jedzą kebab u Turka, ciabatę u Hindusa oraz uważają, że macdonaldsy to polski wynalazek.

Pracownika zakładu wulkanizacyjnego stać na urlop na Krecie, a kasjerka z Biedronki jeździ do fryzjera do Paryża, za co ongiś pewien pierwszy sekretarz, który tym samym hołubił zonę, stracił stanowisko.

Staliśmy się liberalni, pachnący alkoholem z Sephory, ubraliśmy się jak nowojorczy, tolerancyjni my są jak Pasztunowie. Władamy językami. Przynajmniej po angielsku można się dogadać z każdym kelnerem i konduktorem. Urzędnik w magistracie nosi koszulę i krawat.

telewizory są lekkie. Mają dużą powierzchnię, a zatem słabą aerodynamikę, która spowalnia spadanie. Wyrzucenie takowego nawet z samolotu nie mogłoby nikomu wyrządzić żadnej krzywdy pod warunkiem, że pozwolono by telewizory przewozić samolotami.

■ Zdaniem Naczelnego Sądu Administracyjnego opłata klimatyczna pobierana jest za każdą rozpoczętą dobę pobytu w miejscowości uzdrowskiej. Podobne stanowisko wyraził Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie. Przed nim Samorządowe Kolegium Odwoławcze tamże – po tym, jak turysta zażądał zwrotu tej opłaty, ponieważ jego pobyt w Krynicy-Zdroju trwał 6 pełnych dób i 17 godzin, a recepcja hotelowa skasowała go za całe 7 dni. Czyli o jedną trzecią dnia za dużo. Te wszystkie ważne instancje i poważni ludzie pracowali się bardzo, aby wyjaśnić obywatelowi, że wszystko jest w porządku. Zwrot opłaty klimatycznej w sile 30 proc. od 4 zł 80 groszy mu nie przysługuje.

■ Bywają jednak turyści, którzy naprawdę mogą zrujnować gminne finanse. To zdarzyło się w Szczyрку. Turysta zaskarżył pobraną od niego opłatę klimatyczną, argumentując, że powietrze w Szczyрку nie spełnia norm ustawowych powietrza uzdrowskiego. Sprawa skończyła się w Naczelnym Sądzie Administracyjnym, który przyznał skarżącemu rację. Sąd też stwierdził, że miasto nie może pobierać opłaty klimatycznej ze względu na smog.

Ponieważ smog nad Szczyrciem unosi się tylko zimą, kiedy górale palą w piecach wszystkim, co się pali, Rada Miasta Szczyrcu skłonna była pobierać opłatę uzdrowską od maja do 30 września, gdy nie ogrzewa się domów, a powietrze jest gorsze. Uchwałę rady zakwestionowała jednak Regionalna Izba Obrachunkowa. Antoni Byrdy, burmistrz Szczyrcu,

Jesteśmy wyrozumiali, miłośni, delikatni. Niemal dżentelmeni.

Rzec można, że to chyba dobrze – ale przy tej naszej delikatności i uprzejmości okazało się na przykład, że prezes koncertu paliwowego, któremu ukradziono miliard złotych, zostaje wybrany do Parlamentu Europejskiego, co daje mu gwarancję bezkarności.

W czasach nie tak dawnych, jakieś 20 lat temu, ścigani byłby za niewłaściwy nadzór nad powierzonym majątkiem publicznym i wyrządzenie strat w tym majątku ogromnej wielkości, co jest zbrodnią. Dziś nadal ufa mu 170 tys. ludzi. Tyle Obajtek dostał głosów za to, że stracił tyle pieniędzy, ile on ani następne pokolenia Obajtków nie są w stanie zarobić. Za piętnaście lat, kiedy sprawa się skończy, może okazać się, że to on jest poszkodowany. W końcu to jego oszukali, a nie on oszukiwał. Wystąpi o odszkodowanie za bezzasadne ganieianie go przed organami.

W roku 2020, kiedy walczyli trzeba z pandemią, a polskie samoloty LOT-u uziemione są w hangarach, przynosząc państwu gigantyczne straty, pan premier wynajmuje za 2 mln dolarów

ku, wyliczył, że przez niefrasobliwego gościa miasto traci 700 tys. zł rocznie. *Ponieważ otwierają się nowe wielkie hotele, tracić będziemy 2 mln* – dodał.

■ Dobra wiadomość dla wszystkich wybierających się w Tatry nadeszła z Zakopanego. Nie musicie już tam jechać. Tatrzański Park Narodowy poinformował, że od 11 września droga do Morskiego Oka będzie zamknięta na nie wiadomo jak długo. Wymieniany będzie asfalt, który już nie spełnia norm wymaganych przez współczesne samochody, które poruszały się na tej trasie w ogromnych ilościach.

■ Ciało 3-letniego Dominika oraz 2-letnich bliźniaków Kacpra i Nikodema znaleziono w hrabstwie Surrey w Wielkiej Brytanii. Zamordował ich ojciec Piotr S., bezrobotny Polak, który potem popełnił samobójstwo. Ustalono, że swojego czasu samobójstwo popełniła matka Piotra i siostra tej matki, czyli jego ciotka. Oznaczać to może, że skłonności samobójcze są uwarunkowane genetycznie.

■ Prokuratura w Pruszkowie odmówiła wszczęcia postępowania w sprawie lekarza z miejscowego Oddziału Neurologicznego Szpitala Kolejowego, chcącego pobrać organy od pacjenta, u którego stwierdził śmierć mózgową. Doniesienie złożyła żona, po tym jak jej mąż, przeniesiony do szpitala o wyższej referencyjności, w rezultacie operacji wrócił do zdrowia. Z wyjaśnień prokuratury wynika, że lekarz uczynił pacjentowi grzeczność. Stwierdziwszy jego zgon, w ogóle nie musiał się pytać rodziny o jakiekolwiek pozwolenie na jego wnętrzności. Zgodnie z polskim prawem zgoda jest dorozumiana, jeżeli nie zastrzeże się niezgody za życia. Doradzilibyśmy pruszkowskiej prokuraturze zbadać, czy pacjent, od

ukraińskiego Antonowa, aby przywiózł maseczki z Chin. Trudno sobie wyobrazić większą niegospodarność w wykonaniu szefa rządu. Skutek jest taki, że otrzymuje on ponad 100 tys. głosów. Po raz kolejny Morawiecki zostaje premierem i tylko arytmetyka sejmowa uniemożliwia mu pełnienie tej funkcji nadal.

Ksiądz Marian z diecezji tarnowskiej molestował 22 ministrantów poniżej 15. roku życia. Ośmiu poszkodowanych domaga się od tarnowskiej kurii 12 mln zł odszkodowania (jeden się nie domaga, bo popełnił samobójstwo). Jak ustalili śledczy, biskup tarnowski wiedział o zbrodni (nie wiem, czy to słowo jest jeszcze dozwolone) swojego podwładnego.

I co? Czy władza Kościoła ucierpiała, a liczba wiernych zmalała? Nie! Interesy Episkopatu nadal idą jak pielgrzymki do Częstochowy. Jakby się okazało, że jakiś inny ksiądz lub arcybiskup gwałcił nawet cały zastęp zuchów, powiedziano by: *no tak, jest problem i coś trzeba z tym zrobić*.

Staliśmy się tak tolerancyjni, że nieważne, co się będzie działo, musimy się z tym pogodzić, bo w tym kraju tak jest.

Nie chodzi o to, żebym namawiał do większej surowości czy stanowczości, bo przeszłość pokazuje, że takie metody niewiele dają, ale jednak teźniejszość również nie dowodzi słuszności tego liberalizmu.

Może to jednak wynikać z jakiegoś mojego błędu. Całkiem poważnie można się zastanawiać, że skoro za sprawą Obajtki wszyscy zostaliśmy okradzeni – no to te pieniądze, jakkolwiek nielegalnie, trafiły w ręce bardziej potrzebujących. Aż tak bardzo, że posunęli się do niegodziwości, zatem i potrzeba musiała być mocarna oraz moralnie uzasadniona.

Również premier zachował się idiotycznie, podkreślając po raz kolejny swoją nabytą w PiS-ie durnotę, ale Ukraińcy zarobili polskie dolary. Jak później się okazało, wydali je na życiodajne czołgi.

Trzeba się też pochylić nad tymi młodymi ludźmi, którzy tak czy owak przeszliby seksualną inicjację. Czy nie jest lepiej, jeżeli odbyło się to w kościele niż na przykład w burdelu, gdzie mogliby się zarazić jakąś śmiertelną francą?! Człowiek o wykształceniu i obyciu kapłańskim to jednak nie jakiś narkotyżująca się prostytutka. Nie można nie spostrzec, że w końcu owe 12 mln ustawi tych młodych ludzi na całe życie. Nie będą musieli zarabiać, szczególnie się wysilając.

Świat się widać zmienia. Wraz z rewizją norm moralnych konieczna jest też rekonstrukcja prawa. Postuluję na początek:

- jeżeli kwota korzyści majątkowych przyjętych przez urzędnika państwa lub samorządu nie przekracza 100 tys. zł, nie można mówić o korupcji;
- żaden obieralny członek parlamentu lub władz terenowych nie może być sądzony za jakiegokolwiek przestępstwo, jeżeli mimo wspólnej wiedzy o jego bandytyzmie suweren, czyli naród, wybiera go na swojego reprezentanta ponownie;
- kościoły są placówkami eksterytorialnymi (podobnie, jak uniwersytety), na posesjach których niektóre ogólnie akceptowane zasady prawne nie obowiązują. Wykaz tych wyjątków każdy obywatel może otrzymać po skierowaniu stosownego wniosku do organów wojewody i uzyskaniu zgody lokalnego biskupa.

ROBERT JARUGA

którego nie pobrano organów, bo ożył, nie przyczynił się do śmierci osób trzecich, które z jego częściami zamiennymi mogłyby żyć nadal.

■ Exwicepremierowi Januszowi Piechocińskiemu, który podobno jest pierwszym grzybiarzem Rzeczypospolitej, dziennik „Fakt” zadał pytanie: *Kiedy w końcu będą grzyby?* Wicepremier zawyrokował: *Wtedy kiedy, będzie deszcz*. Deszcz można spowodować, odmawiając żarliwie modlitwę: „Zlej nas Panie”.

Idzie to jakoś tak: *Królu, Boże Abrahamie; Zlej nas Panie! Jeżu Chryste Mocium Panie; Zlej nas Panie! Święci Dyzmo i Szczepanie; Zlej nas Panie! A my Was za ten dar wielki, wielbić będziemy na czas wszelki!*

■ Król Arabii Saudyjskiej Salman bin Abdulaziz wysłał do Polski samolot medyczny. Dwóch lekarzy, trzy pielęgniarki i aparaturę podtrzymującą życie, w celu ewakuacji obywatela Królestwa Arabii Saudyjskiej, który uległ wypadkowi podczas wakacji w naszym pięknym kraju. Ambasada Królestwa Arabii wyjaśniła, że monarcha postąpił zgodnie ze standardową procedurą w przypadku nagłego wypadku lub kłopotów, jakie mogą przydarzyć się jego podanym poza jego jurysdykcją. *Pacjent otrzymał wspaniałą opiekę i uwagę ze strony polskiego szpitala. Poprosił jednak o kontynuowanie leczenia w Arabii Saudyjskiej* – dyplomatycznie wyjaśniła placówka dyplomatyczna. Ach, ten feudalizm!

RJ

Wieści napisaliśmy w oparciu o doniesienia prasy wszechpolskiej. Wszyscy wiemy, jak tam bywa, dlatego niekiedy sami im nie dowierzamy. Za potencjalne przekłamanie przepraszamy i odłączamy się od każdego rodzaju odpowiedzialności.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Z Bogiem człowiek nabiera prawości swojego myślenia. Tylko odnosząc się do Boga, nasz umysł wzrasta i staje się szlachetny. (...) To razem przekłada się na nasz rozwój intelektualny oraz na odniesienie się do drugiego człowieka. (...) Bóg stworzył ten świat po to, żeby dobra nas doskonaliły, a lekcje religii są po to, aby nam to ułatwić, aby nam wskazać kierunek tego rozwoju.

dr Andrzej Mazan, pedagog, „Nasz Dziennik”, 2 września

■ Ci, dla których problemem jest chrześcijańska wiara, w łatwy sposób przechodzą w stan, w którym problemem zaczyna być dla nich rozum. Otóż negacja biologii prowadzi do nieracjonalnego twierdzenia, jakoby człowiek w łonie kobiety nie był osobą ludzką, a pleć miała status płynny.

ks. Daniel Wachowiak, X, 3 września

■ Współczesna nauka i szkoła kładą nacisk na to, że człowiek jest kreatorem prawdy wobec przyrody i całego stworzenia. W ten sposób robi miejsce dla ideologii gender i lgbt. Lekcja religii w tym systemie przywraca szlachetną pokorę wobec stworzenia, które pochodzi od Boga. Współczesna edukacja z ucznia, czyli dziecka Bożego, chce uczynić samego Boga, dlatego nie ma w niej miejsca na katechezę i wychowanie religijne.

dalej Mazan

■ Po czym poznać, że ktoś ma wykuty charakter? Właśnie po tym, że nie idzie bezrefleksyjnie za grupą ulegającą presji i wypisującą się z religii. Na lekcje religii chodzą uczniowie z charakterem, a w obecnych kontekście tych uczniów śmiało nazywam prawdziwymi bohaterami.

ks. bp Krzysztof Włodarczyk, „Nasz Dziennik”, 2 września

■ Inkwizycja to temat złożony. Kościół oczywiście uznał swoje winy w zakresie odpowiedzialności za dokonane zło. Mam nadzieję, że zwolennicy aborcji pójdą jego śladami.

ks. Janusz Chyła, X, 3 września

■ Po raz kolejny Ministerstwo Edukacji Narodowej pokazało swoje oblicze, że nie ma nic do zaoferowania współczesnemu człowiekowi ponad książki historyczne, które piszą z Niemcami i rugowanie religii ze szkół. Myśmy to już przerabiali w czasie zaborów we Wrześni, tak że jesteśmy zahartowani w walce z komunizmem i wszelkimi tworam i mutacjami, które dążą do dyskredytowania lekcji religii.

dr Artur Dąbrowski, prezes Akcji Katolickiej Archidiecezji Częstochowskiej, Radio Maryja, 30 sierpnia

■ Słowo „terminacja” (przerwanie trwającego procesu lub istniejącego stanu), którego używa Leszczyna i Lewica w zastępstwie za mordowaniem dzieci, kojarzy mi się z faszystowsko-niemieckim wyrażeniem (działaniem) „eksterminacja” (wy-niszczenie, masowa zagłada ludzi).

ks. Jacek Dąbrowski, X, 3 września



KLECHA

Rys. TOMASZ ROGOWSKI

Sodoma, Gomora, Płock

Mężczyźni umierają stojąc, i pomagając sobie w staniu.

Młody mężczyzna został znaleziony martwy na plebanii w Drobiniu na Mazowszu. Według ustaleń RMF FM, przed śmiercią 29-latką w lokalu księdza trwała całonocna impreza, podczas której mężczyźni mieli zażywać środki na potencję. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci była niewydolność krążeniowo-oddechowa. Jak donosi „Wprost”, zmarły miał być przykuty do łóżka kajdankami i miał mieć na sobie skórzane stringi. Z kolei duchowny podobno spał pijany na fotelu przebrany za króliczka. Krązą plotki, że trup za życia pracował w domu rekolekcyjnym, a żywy tuż przed imprezą udzielał ślubu w kościele parafialnym. Rzecznik Prokuratury w Płocku uspokaja PAP, że na ciele mężczyzny, którego zwłoki znaleziono w mieszkaniu wikariusza na plebanii parafii w Drobiniu, nie odkryto obrażeń.

Déjà vu

W marcu mieliśmy analogiczną sytuację w Sosnowcu. Na tamtejszej plebanii zmarł 21-latek, gość księdza Krystiana K. Księżulo był pod wpływem mefedronu i miał przy sobie 3,5 grama narkotyku. Jurny klecha ma ma zakaz opuszczania kraju i dozór policyjny. Jego impreza była jedną z przyczyn odejścia w niesławie bepe Grzegorza Kaszaka, szefa diecezji sosnowieckiej. Na jego miejsce przyszedł bepe Artur Ważny. Zapowiada gruntowne reformy i komisję, które mają pomóc diecezji wyjść na prostą, bo chłopcy w sutannach za bardzo się rozbrykali.

Biskup płocki Szymon Stułkowski nie chce podzielić losu Kaszaka. Zareagował, jak na kościelne standardy, błyskawicznie. Kuria piórem rzeczniczki Teresy Grzybowskiej zapewniła, że natychmiast po otrzymaniu informacji z parafii biskup płocki pojechał na miejsce zdarzenia. Podjął kroki zmierzające do wyjaśnienia tej dramatycznej sytuacji. Nawiązana została współpraca z policją. Wikariusz został natychmiast zawieszony w swoich obowiązkach, otrzymał polecenie opuszczenia parafii i zamieszkania poza nią, do czasu wyjaśnienia sprawy. Bepe Stułkowski powołał też zespół mający wyjaśnić okoliczności zdarzenia i oczywiście łączy się w bólu z rodziną zmarłego.

Zapewne członkiem komisji ekscelecja nie uczyni ks. Andrzeja Kobylińskiego, a szkoda. Duchowny ten, niegdyś związany z diecezją płocką, od dawna punktuje i piętnuje patologię w niej występującą. Nikogo chyba nie zdziwi, że nie jest lubiany w kręgach kościelnych. Po „wydarzeniach drobińskich” udzielił wywiadu Tomaszowi Terlikowskiemu. Wyznał, że gospodarz imprezy na plebanii był kiedyś jego studentem.

Profesor nie jest zaskoczony, że ten akurat ksiądz lubi takie zabawy, choć skala i „radikalność” zdarzenia go zadziwiła. Aby zrozumieć tę tragedię, trzeba powrócić do lat dwudziestych, do tego, co się działo w tamtym czasie w diecezji płockiej, do różnych złych rzeczy. Być może jest potrzebna jakaś oddzielna komisja watykańska, żeby zbadać diecezję płocką na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Dopiero wówczas będzie można lepiej zrozumieć to, dlaczego doszło do Sodomy i Gomory w Drobiniu – mówi Kobyliński Terlikowskiemu.

Dodaje zarazem, że diecezja płocka nie różni się specjalnie od innych, ale po prostu szambo przypadkowo wybiło:



Rys. WIDGET

Płock nie jest ani lepszy, ani gorszy. Natomiast skala tych nieprawości i tej deprawacji jest naprawdę ogromna.

Służba i romanse

Rymuje się to z tym to, co Lesław Juszczyński, były ksiądz, opowiadał Onetowi: Znam historię z Płocka, kiedy student teologii trafił do szpitala z rozervanym odbytem. W rozmowie z lekarzem próbował myślać absurdalne powody, w końcu wydało się, że padł ofiarą zbiorowego gwałtu w seminarium. Kto poniósł konsekwencje? Oczywiście mężczyzna, którego zgwałcono, bo ujawnił tę sprawę. Został dyscyplinarnie wydany z seminarium.

Kościelny Płock spokojnie może się ścigać z Sosnowcem na liczbę pojebyanych akcji. Ks. Kobyliński mówi o ostatnich trzydziestu latach, ale już w PRL-u była to bardzo wesoła diecezja. Rządzący nią w latach 1964–84 bepe Bogdan Sikorski romansował z SB i kobietami, niespecjalnie się z tym kryjąc. Żył z kobietą i oboje donosili na siebie wzajemnie esbekom. Ze związku (z kobietą) urodził się syn, któremu hierarcha wyprawił ślub w katedrze i wesele w pałacu biskupim.

Ta ostentacja nie spodobała się w Watykanie, ale były to czasy, kiedy biskupów nie karało się jak teraz. Wojtyła przysłał mu biskupa z prawem następstwa, który spr-

żądał od Libery raportu nt. nadużyć w diecezji. Tamten raport był tajny, ale w 2021 r. tenże Libera opublikował raport za lata 2001–2021, czyli czas jego rządów w diecezji płockiej. Czytamy w nim, że strona kościelna otrzymała 20 zawiadomień o możliwości wykorzystania seksualnego osób małoletnich przez niektórych duchownych.

Piotr Libera w 2022 r. przeszedł na przedwczesną emeryturę w wieku 71 lat, teoretycznie z powodów zdrowotnych. Jak pisze Marcin Wójcik w raporcie „Boska emerytura” opublikowanym w „Dużym Formacie”,

wował faktyczną władzę w diecezji. Tak, żeby nie było zgorzenia, ale i nie dać poznać, że coś jest nie tak. Sikorski przeżył jeszcze kilka lat, po czym został pochowany w płockiej katedrze. Wyjątkowo drastyczny przykład prześladowania kleru przez komuny.

Wspomniany wyżej ks. Kobyliński mówi o ostatnim trzydziestoleciu diecezji płockiej, kiedy to poziom patologii wywalił poza skalę, aż doszło do tragedii w Drobiniu.

Obecne kłopoty ciągną się od czasów rządów w Płocku abepe Stanisława Wielgusa (1999–2007), który też nie odmawiał esbekom. Współpraca z bezpieką przeszkodziła mu w karierze – miał zostać arcybiskupem metropolitą warszawskim, ale publikacje „Gazety Polskiej” i interwencje braci Kaczyńskich w Watykanie sprawiły, że musiał odejść na emeryturę po jednym dniu rządów.

Za jego czasów płocki ksiądz sobie używali bez przeszkód. W mediach Rydzka biskup płocki grzmiał o zagrożeniu neomarksizmem i gender, a pod nosem kwitł mu układ biznesowo-towarzystki, którego nie umiał rozwalić. Nie mógł fikać, bo wiedza o jego

współpracy ze służbami PRL była wśród księży powszechna, a zagrożeni nie zawahaliby się jej użyć.

Błędy wychowawcze

Jeszcze za jego bytności w Płocku o podwładnych pedofilach i zbyt nachalnych gejach pisała m.in. „Rzeczpospolita”: Kiedy mówiliśmy arcybiskupowi Wielgusowi o tym, co się dzieje, zbywał to uwagami o błędach wychowawczych – tłumaczy jeden z księży. Inny dodaje: – Arcybiskup tłumaczył, że „wszyscy jesteśmy słabi” – czytamy w tekście „Zgorszenie w diecezji płockiej” z 2007 r.

W tym samym czasie odchodziły też walki w płockim Caritasie: fałszowanie dokumentów, milionowe przekrety, żerowanie na niepełnosprawnych. W płockiej diecezji Caritas ma tak złą opinię, że część księży zabroniła pracownikom organizacji działania na terenie swoich parafii – donosiła „Rzepa”. Na tamte lata przypadł czas tzw. formacji, czyli nauki w seminarium wikariusza z Drobina, który został wyświęcony w 2007 r.

Płocką stajnię Augiasza miał posprzątać po Wielgusie bepe Piotr Libera. Poszło mu marnie. W 2008 r. Watykan zażądał od Libery raportu nt. nadużyć w diecezji. Tamten raport był tajny, ale w 2021 r. tenże Libera opublikował raport za lata 2001–2021, czyli czas jego rządów w diecezji płockiej. Czytamy w nim, że strona kościelna otrzymała 20 zawiadomień o możliwości wykorzystania seksualnego osób małoletnich przez niektórych duchownych.

Piotr Libera w 2022 r. przeszedł na przedwczesną emeryturę w wieku 71 lat, teoretycznie z powodów zdrowotnych. Jak pisze Marcin Wójcik w raporcie „Boska emerytura” opublikowanym w „Dużym Formacie”,

biskup senior łowi ryby i nie udziela wywiadów. Zamieszkał w zabytkowej plebanii, skąd przepędził poprzedniego lokatora, którego wysłał do domu księży emerytów. Na remont rezydencji diecezja wydała prawie milion złotych.

Wójcik cytuje księdza z diecezji: – Nie widać na nim „powodów zdrowotnych”, przez które zrezygnował. Już jako sekretarz Episkopatu jeździł konno. A jako biskup płocki trzymał konia w zaprzyjaźnionej stajni. Nie rozmawiał z księżmi o problemach, tylko o koniach, rybach, psach i kotach. Niektórzy księża specjalnie kupowali sobie jakieś zwierzątko, żeby mieć z nim o czym rozmawiać. Nazywali go Piotrusiem Panem.

Żeby przeżyć w diecezji płockiej, trzeba mieć, jak widać, końskie zdrowie.

MATT KOBOSKO

WIEŚCI Z KRUCHTY

■ Na początku września dwaj 13-latkowie chcieli dorobić, sprzedając lemoniadę przed kościołem św. Urszuli Ledóchowskiej na gdańskim Chełmie. Inicjatywa przedsięwzięcia nie spodobała się proboszczowi parafii Adamowi Kalinie. Jak wynika z relacji świadków, duchowny miał przegonić gówniarzy, używając niecenzuralnych słów, a co gorsza, postraszyć ich donosem do urzędu skarbowego. W rozmowie z lokalnymi mediami klecha tłumaczył swoje postępowanie faktem, iż nieletni dilerzy cytrynowego napoju nie posiadali zaświadczenia z Sanepidu, a skoro przykoscielnny plac należy do parafii, za ewentualne zatrucia odpowiadałby on sam. Suger-

jemy młodym biznesmenom, by następnym razem spróbowali zamienić wodę w wino.

■ Jak się okazało, wierni z Rzejowic (woj. łódzkie) znów mogą się cieszyć obecnością eksproboszcza Tomasza K., koloratkowego celebryty, który zyskał ogólnopolski rozgłos za sprawą usunięcia po pijaku podczas pogrzebu, jazdy pod wpływem alkoholu oraz zgłoszonego przeciwko niemu zarzutowi molestowania. Na początku lipca rzecznik częstochowskiej kurii ks. Mariusz Bakalarz w obliczu bogatego portfolio trunkowego księdza poinformował o wyciągnięciu konsekwencji – Tomasz K. został usunięty z funkcji proboszcza, miał również trafić na odwyk. Po miesiącu nieobecności duchowny celebrował mszę z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Z niecierpliwością czekamy na kolejne występy i występkę księdza Tomasza.

■ 22 sierpnia w okolicy Galerii Jurowieckiej w Białymstoku czujny sygnalista sfotografował autobus miejski

z napisem „XXI XXXVII” na przednim wyświetlaczu. Według świadka, rzymskie cyfry ułożyły się w „21:37”, czyli godzinę śmierci papki Jana Pawła II, co miało zbliżać część pasażerów. Jako że rocznica zgonu papieża Polaka przypada w kwietniu, zniesmaczeni napisem obywateli uznali, że kierowca pojazdu szkalował Wojtyłę i zażądali od lokalnych władz i miejskiej spółki KZK zdecydowanej reakcji. Przedstawiciele Komunalnego Zakładu Komunikacyjnego poinformowali, że nie zgadzają się ze stwierdzeniem, iż napis jest obraźliwy, i nie zamierzają wyciągnąć konsekwencji wobec kierowcy. Jednocześnie KZK podjęło działania, aby wyeliminować błędy techniczne w przyszłości, by uniknąć niepotrzebnych emocji. Nie szkodzi, zawsze można o 21:37 wytrąbić „Barke” klaksonem.

■ Media obiegły zdjęcia z konwoju księdza Michała Olszewskiego z aresztu na warszawskim Służewcu do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów, gdzie odbyło się jego przesłuchanie. Oskarżony o defraudację kasy

z Funduszu Sprawiedliwości ksiądz egzorcysta nieco zeszczupiał, a oprócz nadmiarowych kilogramów stracił również charakterystyczną brodę. Politycy prawicy natychmiast oskarżyli służby o upodlenie i zagłodzenie klechy. Na oskarżenia zareagowała rzeczniczka dyrektora generalnego Służby Więziennej, ppłk Arleta Pęconek: Warunki, w których przebywa wyżej wymieniony osadzony, podlegają bieżącemu nadzorowi. Nie jest prawdą, aby ks. Michał O. był „głodzony i maltretowany”. (...) Informacje pojawiające się w przestrzeni medialnej dotyczące nieprawidłowych działań funkcjonariuszy Służby Więziennej są całkowicie nieprawdziwe. Nie wątpimy w prawdziwość SW, ale uważamy, że Watykan w ramach solidarności z duchownymi powinien natychmiast wypowiedzieć stosunki dyplomatyczne z Polską, z zerwaniem konkordatu na czele.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Zaczynamy cykl poświęcony lewicy na świecie. Będziemy pisać o krajach, gdzie lewica rządzi, i takich, gdzie siedzi po piwnicach i przy świeczkach rozprawia o marksizmie-leninizmie. Gdzie, będąc w opozycji, jest naprawdę niezależna, a gdzie jest koncesjonowana. Gdzie chce obalić kapitalizm, a gdzie go tylko pudrować. Grzegorz Kołodko zwykł mawiać: *rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz*. Naszym zdaniem, to, co dzieje się – lub nie – po lewej stronie ma wielki wpływ na to, w którą stronę zmierza świat. Chcemy to pokazać i zrozumieć.



Zapraszamy do współpracy: sekr@redakcja.nie.com.pl

Rosyjska lewica 2024: jedni w Dumie, drudzy w pierdlu

Rosja ślepa na lewe oko

Wielu Polaków do dziś uważa Rosję za kraj przywiązany do socjalistycznych wartości i w gruncie rzeczy będący ideowym następcą ZSRR – choć Federacja Rosyjska od lat udowadnia, że jest państwem kapitalistycznym, opartym na własności prywatnej i oligarchach, a wszelkie przejawy socjalizmu tłumione są szybko i w zarodku.

Żeby być do końca sprawiedliwym: ten obraz nie jest tak czarno-biały, jak to wynika z pierwszego akapitu. Wpływ na to mają historia regionu i społeczne oczekiwania. Borys Niemcow – opozycyjny polityk zastrzelony pod ścianą Kremla w 2015 roku – powiedział swego czasu, że społeczeństwo rosyjskie jest lewicowe w swych poglądach, ale potrzebuje prawicowych reform. No i tak to, mniej więcej, wygląda od lat.

Kiedy patrzymy na stan rosyjskiej lewicy dzisiaj, obraz jest pstry i niewyraźny.

Pizza za Gorbaczowa

Ostatnie dni Związku Radzieckiego pokazały niesłuchanie ostro, że struktura mocarstwa światowego, jakim był ZSRR, jest całkowicie przegniła i niezdolna do dalszego samodzielnego istnienia. Pokazały też coś innego: że ideały komunizmu, którymi byli faszzerowani – dość zresztą skutecznie – zwykli obywatele, mają się nijak do realiów. Co ważniejsze, dawno się z nimi rozstali ci, którzy faszzerowanie prowadzili, czyli aparat partyjny i działacze młodzieżowej przybudówki KPZR – Komsomół. Upadek ZSRR był podczas kadencji Michała Gorbaczowa wyjątkowo spektakularny.

Gorbaczow, ostatni gensek KPZR i jedyny prezydent Związku Radzieckiego, wybrał najgorszy z możliwych sposobów tchnięcia w ZSRR nowych rozwiązań, które miały zagwarantować trwanie tego państwa i jego rozwój. Drogę Gorbaczowa od powszechnego uwielbienia do powszechnej nienawiści zwińczyła reklama Pizza Hut, w której wystąpił w latach 90.: obywatele zlikwidowanego przez niego kraju dyskutują o tym, czy *przynieść on bajzel w gospodarce, czy nowe możliwości* –

i w końcu godzą się, że to dzięki niemu mamy Pizza Hut, po czym gromadnie wstają i wznosząc kawałki pizzy jak kieliszki do toastu, wołają chórem: Za Gorbaczowa.

Ta żalosna scenka najlepiej obrazuje upadek polityka, którego do dziś niektórzy w Polsce nazywają mężem stanu.

Społeczeństwo radzieckie weszło w lata 90. nieświadome faktu, że oto jego znany świat nieodwołalnie się

majaczące o sprawiedliwości społecznej, sprawnym państwie i różnych takich faramuszkach.

Borys Jelcyn, prezydent Rosji, najpierw podpisał w Puszczy Białowieskiej dokument o rozpadzie ZSRR (wbrew opinii większości jego mieszkańców), potem zaś zakazał propagandy komunistycznej i rozwiązał Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego. To ostatnie było efektem dość żalosego puczu w sierpniu 1991 roku. Z ruin KPZR wyłączało mnóstwo organizacji i organizacyjek, które aspirowały do miana prawnego następcy tej partii, wzajemnie się zwalczały, ogłaszały manifesty, mianowały i odwoływały – no „cyrk z koniami”, jak mówią Rosjanie. Sprawozdanie z tej walki w kisielu zajęłoby znacznie więcej miejsca, niż na to zasługuje. Warto jedynie zwrócić uwagę, że powstał ruch „Pracująca Rosja”, Rosyjska Komunistyczna Partia Robotnicza, Rosyjska Partia Komunistów etc.

Koncesjonowana rewolucja

Szok społeczny po tych działaniach nie wywołał żadnej reakcji, gdyż ludziom na to po prostu nie pozwolono. Strąceni w otchłań nędzy i często na granicy głodu, skupiali się na walce o przeżycie. Nie mieli czasu na zastanawianie, czy ich oszukano, czy wyznaczono im rolę nawozu pod nowe czasy. To efekt niesłuchanie brutalnych i antyspołecznych reform, zaproponowanych przez Amerykanów, a z ochotą i niesłuchaną gorliwością wdrażanych

niści. Obrona została utopiona przez reżim Jelcyna we krwi, a ostatecznej liczby ofiar szturm wojska i policji na parlament nie znamy i być może nie poznamy nigdy.

Związek Radziecki padał z takim hukiem, że był on słyszalny na całym świecie. Na gruzach KPZR powstała w kocu Rosji Komunistyczna Partia Rosyjskiej Federacji (KPRF), na czele której stanął aparatczyk, mistrz rozgrywek gabinetowych Giennadij Ziuganow. Partia ta doskonale odnalazła się w bagnie Rosji lat 90. Po nieudanych próbach walki o władzę komuniści zrozumieli, że jedyną, co potrafili – i co im wolno – to się przystosować. To akurat udało im się doskonale. Werbalnie krytyka władzy ze strony KPRF jest ostro, a nawet brutalna. Program, a jakże, mówi o budowie socjalistycznego społeczeństwa i nacjonalizacji sprywatyzowanej w latach 90. własności. Jest nawet mowa o marksizmie-leninizmie. Poza tym nic z tego nie wynika. Deputowani i kadry KPRF zajęci są tym, do czego przygotowywali się przez lata życia w upadającym ZSRR: kręceniem lodów i moszczeniem się w nowej rzeczywistości. Mówią o sobie, że są opozycją – i to jest prawda, z tym jednak małym szczegółem, że są opozycją koncesjonowaną. To duża partia – ma 162 000 członków (wg oficjalnych źródeł) i całkiem niezły majątek, co w putinowskiej Rosji jest nie bez znaczenia.

W Dumie jest jeszcze jedna partia, o której mówi się, że jest lewicowa. To Sprawiedliwa Rosja. Powstała w 2006 roku z połączenia kilku lewicowych formacji i organizacji. I znów: jest to bez wątpienia pozycja koncesjonowana. Dość powiedzieć, że jej powstanie było pomysłem jednego z głównych ideologów Kremla za Władimira Putina – Władysława Surkowa. Historia Sprawiedliwej Rosji i jej lawirowania między występowaniem w roli opozycji a służalczymi w gruncie rzeczy relacjami z partią władzy, jaką jest Jedna Rosja, to materiał na scenariusz filmowy z dużą dozą humoru.

Ukraina dzieli komunistów

Poza parlamentem pozostają lewicowe organizacje, które grupują w swoich szeregach ludzi szczerze wyznających lewicowe – komunistyczne, socjalistyczne, anarchistyczne – ideały, pozbawionych sił lub umiejętności, by swe organizacje doprowadzić do stanu, w którym będą choćby zauważone.

W tym lewicowym planktonie zwracają uwagę dwa nazwiska: Borys Kagarlicki i Siergiej Udalcow. Ten pierwszy to dysydent jeszcze z czasów ZSRR, potem zajął się działalnością naukową. Marksista i autor wielu pasjonujących książek naukowych i publicystycznych.

Siergiej Udalcow jest lewicowym działaczem na prawdę opozycyjnym wobec władzy Władimira Putina. Za protesty na pl. Błotnym w 2012 roku został skazany na 4,5 roku łagru. Po wyjściu z kolonii rozpoczął współpracę z KPRF. Ostatni raz widziałem go, gdy aktywnie uczestniczył w protestach przeciwko podniesieniu wieku emerytalnego, organizowanych przez Komunistyczną Partię Rosyjskiej Federacji.

Dzisiaj obydwaj siedzą: Kagarlicki w koloniach karnych, Udalcow w areszcie. Trafili tam za krytyczne uwagi na temat Specjalnej Operacji Wojskowej, czyli wojny Rosji z Ukrainą.

Wojna na Ukrainie podzieliła bowiem rosyjską lewicę na dwa obozy. Pierwszy poparł działania militarne. W obozie tym (czemu nie jestem zdi-

wiony?) jest oczywiście KPRF z Ziuganowem na czele oraz Sprawiedliwa Rosja, której nazwa brzmi w tym kontekście jak ponury żart. Ale dziwić się nie ma czemu.

KPRF z jej programem o nachyleniu państwowego patriotyzmu, pochwałą silnej armii, deklarowanym przywiązaniem do „tradycyjnych wartości”, a także wysokim stopniem politycznego skorumpowania nie mogła postąpić inaczej. Wprawdzie warto nadmienić, że ta postawa kosztowała ją falę odejść z szeregów partii, przede wszystkim młodych działaczy. Jaką część demonstrowujących swą niezgodę na wojnę działaczy po prostu z partii wyrzuciono. Podobnie było w Sprawiedliwej Rosji. Za partyjnymi sankcjami poszły sankcje państwa. Część sprzeciwiających się wojnie z lewicowych pozycji musiała emigrować, część pozbawiono wolności.

Podzieliły się też lewicowe organizacje pozaparlamentarne, które zresztą dokonywały niezłej gymnastyki, by pokazać swój sprzeciw, a jednocześnie demonstrować lojalność wobec państwa. Lewy Front np. odpowiedzialnością za wojnę obciążył NATO i kolektywny Zachód. Inni – operację wojskową nazywali działaniem popierającym sprawiedliwe żądania narodów Donbasu i Ługańszczyzny, a także walką z faszyzmem i ukraińskim nacjonalizmem.

Lewica antywojenna, choć pozbawiona wpływów, próbuje trafiać do zwolenników przez internet, ale idzie to niezbyt żwawo, jeśli zważyć, że poparcie dla Putina wyraża wciąż około 80 proc. obywateli.

Wojna jako katalizator

Jednak z drugiej strony, wspomniane już przywiązanie do lewicowych ideałów, gdzieś tam tkwiących w epoce ZSRR, jest obecne w społeczeństwie. W 2021 roku w wyborach do Dumy Państwowej nawet te – tylko formalnie lewicowe – partie zebrały 31 proc. głosów. Ponad 50 proc. młodych ludzi (14-17 lat) uważa, że wartości socjalistycznego społeczeństwa są priorytetowe dla rozwoju kraju. W grupie 30-35 lat taki pogląd wyraża 65 proc. pytanym, a w 55-65 niemal 80 proc. 68,4 proc. studentów rosyjskich wyższych uczelni za priorytetowe wartości uważa *równość i społeczną sprawiedliwość*, a 60,2 proc. – *opiekę nad słabszymi*. Władze putinowskiej Rosji nie mogą tego lekceważyć – i nie lekceważy. Kolejne socjalne programy dla samotnych matek, kapitał macierzyński, podnoszenie wątych emerytur lub jednorazowe zapomogi świadczą o tym, że władze bardzo dbają o spokój społeczny.

Niezapominając od tych wysiłków wojna pokazała zwykłym ludziom, w praktyce, nierówność między bogatymi a biednymi.

Biedni, kuszeni okazałymi pieniędzmi oferowanymi przez państwo walczącym na Ukrainie, idą na front i często giną. Bogaci nawet o tym nie myślą.

Co gorsza znakomita ich część po prostu wyjechała, by z zagranicy nie szczędzić krytyki Putinowi, ale i walczącym na froncie żołnierzom. Ci, którzy zostali, demonstrowują swoje bogactwo w sposób ostentacyjny, podobnie jak brak poparcia dla wojny na Ukrainie. W zwykłych ludziach budzi to zimną wściekłość, a działania władzy, które walczą z „piątą i szóstą kolumną”, witają z uznaniem.

Wielu obserwatorów wskazuje jednak na wyzwanie, przed którym stanie cała klasa polityczna związana z Putinem, gdy wojna się skończy, a z frontu zaczną wracać żołnierze, którzy mogą zadawać niewygodne pytania. Miedzy innymi o to, gdzie jest to sprawiedliwe państwo, za które podobno walczyliśmy, giniełiśmy, zostawialiśmy kalekami? Czy na wskroś skorumpowani urzędnicy ministerstwa obrony ponieśli karę? Wszyscy? Na pewno? Bo przecież ktoś ich mianował, trzymał na stanowiskach, widząc niesłuchane bogactwo, z którym się obnosili, i nie reagował. Może to minister Szojgu? A co z jego odpowiedzialnością? A co z odpowiedzialnością tego, który mianował samego Szojgu? Powstać może bardzo nieprzyjemna dla władz sytuacja, bo na te pytania weterani będą żądali odpowiedzi. Jak ich nie otrzymają, to mogą zechcieć sami je sobie wziąć.

Analogia z lutym 1917 roku jest nieco kulawa – historia nie powtarza się przez kalkę. Ale odznęgać się od niej tak całkiem się nie da. Gdzie będzie wtedy rosyjska lewica?

MACIEJ WIŚNIEWSKI

skończył. Naprawdę znakomita większość obywateli ZSRR była przekonana, że to początek drogi nowego, socjalistycznego Związku Radzieckiego. Wiem, co mówię, bo wtedy tam mieszkałem. Rozczarowali się okrutnie.

Nikt nie zamierzał ratować ustroju, o którym kadry partii i Komsomółu od dawna wiedziały, że jest nie do uratowania. Zamiast tego szykowali się do chapienia jak największego kawałka tortu, który na ruinach ZSRR można upiec. Powstająca warstwa oligarchów rekrutowała się z z KPZR i – przede wszystkim – z Komsomółu, ciasno powiązanego od lat ze strukturami siłowymi państwa. Wszystko to płynnie przenikało się z rosnącymi raptownie strukturami przestępczości zorganizowanej. Do niczego nie były im wtedy potrzebne organizacje

przez ekipę neoliberalnych ekonomistów skupionych wokół Jegora Gajdara.

Dekada prezydenta Borysa Jelcyna stała się dla Rosjan bardzo ważną lekcją, którą zapamiętali na długo, być może na zawsze. Znakomita część społeczeństwa na długie lata została impregnowana na wezwania do demokracji liberalnej, skapywania bogactwa, podnoszenia wszystkich łodzi i tego typu podobnych neoliberalnych bzdur. Związek Radziecki nabrał powabu, choć można domniemywać, że większość społeczeństwa zgadza się z Putinem, gdy mówi on, że *nie tęsknić za ZSRR to znaczy nie mieć serca, chcieć jego powrotu to nie mieć rozumu*. Ale przywiązanie do lewicowych wartości wśród Rosjan pozostało, a nawet się zwiększyło. Ostatnim lewicowym akcentem w najnowszej historii Rosji był kryzys konstytucyjny 1993 roku, kiedy to doszło do konfliktu między parlamentem a prezydentem – i gmachu ówczesnego parlamentu bronili z bronią w rękę skrajni nacjonałści i komu-

Na bezwizziu

Dlaczego demokratyczne USA i Indie nadal wymagają ode mnie procedur wizowych, a nieortodoksyjne demokratycznie Chiny nie?

Do Chin wleciałem bez wizej. Pierwszy raz w moim polsko-chińskim życiu. Trwającym już 25 lat. W tym czasie byłem w Państwie Środka 25 razy przynajmniej. Łatwiej mi wymienić te z 22 prowincji, 5 regionów autonomicznych, 4 miast wydzielonych i 2 specjalnych regionów administracyjnych, w których jeszcze nie byłem, niż te, gdzie stopa moja kiedyś tam stała.

Sex, xieixie

Bywałem w Chinach w różnych rolach. Przyjmowano mnie jako parlamentarzystę i przewodniczącego Parlamentarnej Grupy Polsko-Chińskiej. Z wielką atencją, bo pod moim kierownictwem, Grupa była największa w ówczesnych polskim parlamencie. A Chińczycy szanują liderów i lubią wszystko, co największe.

Goszczono mnie też jako dziennikarza. Zapraszano na eksperckie konferencje i międzynarodowe fora. Bywałem reprezentantem polskich filmowców, promując tam polskie kino. Raz pomyślono mnie z Romanem Polańskim. Przynajmniej 2000 fanek czekało przed hotelem na jedno spojrzenie, uśmiech, a może i autograf. Publikowałem w wielu chińskich mediach. Zagrałem główną rolę w filmie promującym Jingdezhen, czyli stolicę chińskiej porcelany. Czekam na premierę naszego filmu o muzycznym projekcie polsko-chińskim. Miewałem tam przeróżne jazdy indywidualne, pieszczony przez chińskich przyjaciół.

Zawsze jednak, nawet kiedy posiadałem paszport dyplomatyczny, aby wlecieć tam, musiałem mieć chińską wizę. A to wiązało się niekiedy z upierdliwym obowiązkiem wypełnienia, długiego jak Wielki Mur, formularza. Najeżonego podchwytliwymi pytaniami o posiadane żony, formalne wykształcenie, przebieg kariery zawodowej, liczbę dzieci, odwiedzone wcześniej państwa, adresy w czasie pobytu w Chinach.

Do tego musiałem robić zdjęcia swej twarzy w ściśle określonym formacie. Wychodziłem na nich źle, bo zwykle nie patrzyłem tam, gdzie spojrzeć miałem. Podejmowałem ten trud niezręcznie kilka razy. Tracąc cenny czas i lekko zarobione pieniądze.

A teraz przyleciałem do Chin bez tej morderczy. Po wylądowaniu dostawałem jedynie formularz wielkości dużego znaczka pocztowego. Tam przepisałem podstawowe dane z paszportu, numer lotu, przylotu i po raz kolejny zdeklarowałem „sex”, czyli swą płeć. Po sprawnym zeskanowaniu mi twarzy i odcisków palców dostałem pieczętkę upoważniającą do dwóch tygodni pobytu w całym kraju. Przy wyjeździe z Chin niczego już nie wypełniałem.

Jedynie pieczętka

na wyjazd i grzeczne *xieixie*.

Przed pandemią byłem na Tajwanie, też w Chinach. Tam wtedy też nie potrzebowałem wizej. Podobnie jak wcześniej w Hongkongu i w Makao. Teraz Chiny kontynentalne, czyli Chińska Republika Ludowa, zunifikowały się wizowo z chińskim Tajwanem.

Czy byłeś faszystą?

W przyszłym miesiącu wybieram się do USA, a w przyszłym roku planuję też wyjazd do Indii. Przed wyjazdem do USA, aktualnie naszego politycznego Starszego Brata i największego sojusznika militarnego wschodniej flanki NATO, czyli Ojczyzny mojej, znowu musiałem wypełnić odpowiedni formularz.

Formalnie niewizowy, bo wiz do USA formalnie już obywatele bratniej Polski nie potrzebują. Ale gwarancji wjazdu do amerykańskich przyjaciół nie ma.

Aby zwiększyć swą szansę na sukces wpuszczenia do amerykańskiego snu, musiałem znowu przypominać sobie fakty z mojego, z roku na rok, coraz dłuższego życia. Nie tylko datę

urodzenia boleśnie przypominającą, jak szybko ten czas zapierała. Także minione miejsce pracy. I znów miałem fundamentalny problem z określeniem miejsca, gdzie pracowałem, a gdzie byłem jedynie zatrudniony. Do tego musiałem zdeklarować, i to na poważnie, bez jaj, czy byłem kiedyś faszystą, czy tylko wyrobem faszystopodobnym. Na co mogłem być chory. A tego już nie pamiętam. Bo starość, bo taki mamy klimat. Pytano też, czy i kiedy odmówiono mi wjazdu do USA. W czasie procedury wizowej w Polsce lub już na amerykańskim lotnisku. Aby uniknąć pokusy żartów, oddałem procedurę w ręce dzieci. Lepszych w procedurach cyfrowych. Podobnie uczynię, kiedy przystąpię do procedury wizowej umożliwiającej mi wjazd do Indii.

Już teraz dręczy mnie pytanie. Dlaczego pragnąc odwiedzić naszego politycznego Wielkiego Brata, światowego cempiona zachodniej demokracji, czyli USA, nadal muszę przejść procedurę quasi-wizową? Stresującą mnie trauma-

tycznie i upokarzającą godność dumnego Polaka. A obywatele USA tego nie potrzebują.

Podobnie jest w przypadku aplikowania o wizę do „największej demokracji świata”, czyli do Indii. Dlaczego obywatel też demokratycznej Rzeczypospolitej, światowego cempiona wzrostu gospodarczego, musi się prosić o wizę na tygodniowy pobyt? Oni co prawda też muszą, ale system stworzony przez byłego ministra Wawrzyka dawał szybkie ścieżki użytku.

Inaczej jest w nieortodoksyjnie demokratycznych Chinach. Tam teraz obywatele polscy mają zapewniony bezwizowy wjazd. Z uproszczoną do minimum procedurą, z pocałowaniem zeskanowanej ręki!

Niestety obywatele Chin takich ułatwień jeszcze nie mają. Cały demokratyczny świat powinien zaprotestować przeciwko takiej nierówności.

Biegunów wiele

Do Chin wleciałem na światowe Forum Mediów „Pasa i Szlaku”. Odbывало się w Chengdu, stolicy prowincji Syczuan. Miasta słynącego z pikantnych potraw. Ale też wielkiej aglomeracji, skąd rusza pociąg łączący Azję z Europą. Przebiegający przez Kazachstan, Rosję, Białoruś, Polskę do państw Unii Europejskiej oraz Europy Wschodniej i Południowej. Strategiczny dla gospodarek wielu chińskich prowincji.

W Chengdu wiedzą, że polskie Małaszewicze to „Brama do Europy” dla Chin. Wiedzą, że ta linia kolejowa działa pomimo wojny w Ukrainie, pomimo złych relacji Polski z Rosją i Białorusią. Ale chiński parasol ochronny sprawia, że pociągi jeżdżą, jakby obok wojny nie było.

Chińskie elity polityczne odrobiły lekcje historii XIX wieku. Pamiętają, że jeszcze w 1820 roku gospodarka chińska była największa na świecie. Ale ówczesne Chiny, przekonane o swej wielkości, uznały, że nie potrzebują już technologicznych nowinek od Wielkiej Brytanii ani nawet od sąsiedniej, ekspansywnej, modernizującej się Rosji. Zamknęły swą gospodarkę na wolny, globalny handel. I przede wszystkim zakazywały adopcji nowych technologii.

Ekspansywny kapitalistyczny Zachód, imperialna Rosja, a nawet zmodernizowana Japonia rychło zdobyły w Chinach swoje kolonialne strefy ekonomiczne. Doprowadziły w Chinach do chaosu i wieloletnich wojen domowych.

Dziś Chiny wracają „na należne im miejsce”. Światowego mocarstwa politycznego i gospodarczego. Są teraz światową fabryką. Promotorem globalnego, wolnego handlu. Ale też liderem nowinek technologicznych „zielonej rewolucji”. Gospodarką finansującą rozwój gospodarki cyfrowej, sztucznej inteligencji. I stale promują, tworzą więzy kooperacyjne z każdą gotową do współpracy gospodarką.

Na Forum Mediów przyleciało ponad 120 dziennikarzy z całego świata. Była silna reprezentacja Brazylii, byli reprezentanci państw Ameryki Środkowej i Południowej. Z Azji rzecz jasna też byli. Reprezentacja Europy stanowiła mniejszość. Zwłaszcza że przybyło też kilkudziesięciu dziennikarzy z Afryki. Wielu, bo w tym czasie w Pekinie obradowało Forum Współpracy Chińsko-Afrykańskiej (FOCAC). Taki polityczno-gospodarczy szczyt Chin i 53 państw afrykańskich. W spotkaniu tym uczestniczy też sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres.

Forum FOCAC i Forum Mediów dobitnie pokazały anachronizm lansowanego w polskich mediach poglądu, iż światowy ład powinien nadal być dwubiegunowy. Nadal powinny dominować przodujące gospodarki demokratycznego Zachodu. Wzór dla aspirującej do demokratycznego ładu i zachodniej cywilizacji reszty świata.

Dziś świat jest już wielobiegunowy. To sprawia też, że państwa afrykańskie mogą wybierać oferty kooperacji składane im przez USA, Unię Europejską, Chiny i Rosję. Mogą targować się. Nie muszą startować z przegranej pozycji klienckiej biednego, mniejszego brata. Taki pluralizm mocarstw, i tych globalnych, i regionalnych, czyni dla państw biedniejszych świat sprawiedliwszym.

PIOTR GADZINOWSKI

PS. Do Pekinu leciałem z Warszawy bez przesiadek. Przez Białoruś i Rosję. Mogłem tak, bo leciałem Air China. Bo chińskie linie lotnicze przez Rosję latać mogą. Polski LOT i inne linie państw Unii Europejskiej nie mogą. Bo jest wojna Rosji z NATO.

Taka wojna może potrwać jeszcze dziesięć, albo i dwadzieścia lat. Pomimo tego polskie elity polityczne dalej oszukują polskich wyborców, obiecując im rychły Centralny Port Lotniczy, aby Polacy i inni Europejczycy szybko latali sobie stąd do Azji. Obywatelu, puknij się w globus!

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

„Moskiewski Komsomolec” donosi, że polska aktywistka wspierająca ukraińską armię (dawniej dziennikarka m.in. „Dziennika Gazety Prawnej” i „Wprost”) Karolina Baca-Pogorzelska wystawiła na aukcję przedmioty należące do poległych żołnierzy rosyjskich: Karolina Baca-Pogorzelska przeprowadziła na swoim kanale YouTube ohydny aukcję. Przedmiotem aukcji na stronie były rzeczy osobiste rosyjskich żołnierzy poległych w obwodzie kurskim. (...) Rzeczy ofiar przekazał jej narzeczony mieszkający na terenie obwodu lwowskiego. Służy on w 103. oddzielnej brygadzie obrony wojskowej Sił Zbrojnych Ukrainy i brał udział w ataku na terytorium Rosji – tam bojownik odebrał osobisty zegarek, nieśmiertelnik zmarłego żołnierza sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, a także flagi i szewrony poległych rosyjskich żołnierzy.

Po ogłoszeniu aukcji nawet polskie media określiły Bacę-Pogorzelską mianem hieny cmentarnej, zatem aktywistka zdecydowała się wydać oświadczenie na portalu X (d. Twitter): W nawiązaniu do dyskusji dotyczącej licytacji rosyjskich tro-

feów wojennych oświadczam, iż żaden z przedmiotów, wbrew sugestiom pojawiającym się w Internecie, NIE ZOSTAŁ zabrany z martwego żołnierza. Wszystkie rzeczy zostały znalezione w okopie, który Rosjanie porzucili wraz ze swoim wyposażeniem, uciekając przed Ukraińcami. Nie jest więc prawdą, że „są zdarte z trupa”, ponieważ nie zostały zabrane żadnemu nieboszczykowi. Każdy, kto służył w armii, wie, że nieśmiertelnik służy identyfikacji poległego żołnierza, zatem jedyną drogą jego pozyskania jest zderzenie z trupa.

Ten sam „Moskiewski Komsomolec” donosi, że Rosjanie mogą się spodziewać podwyżek cen wódki. Jeszcze w czerwcu 2024 r. dziesięć litrów alkoholu kosztowało 730 rubli (32 zł), od 1 sierpnia 780 (34 zł), a od 1 września 850 (37 zł). Jak trzeźwo zauważa, cytowany przez „Komsomolca”, dyrektor Centrum Badań Federalnych i Regionalnych Rynków Alkoholi Walim Drobiez: Tak jak piliśmy, tak będziemy pić. (...) Wielki rosyjski chemik Mendelejew określił idealny stosunek rozpuszczalności

alkoholu w wodzie – 40 proc. alkoholu i 60 proc. wody. Oznacza to, że pół litra wódki zawiera 200 g alkoholu. Zatem do 1 września te 200 gramów kosztowało 13 rubli, a od początku jesieni będzie kosztować 17 rubli. Cena wzrosła o 4 ruble i nie będzie to miało żadnego wpływu na spożycie wódki.

Z kolei „Krymska Prawda” donosi o nowych poczynaniach lokalnych władz. Choć od zajęcia Krymu przez Rosję mija właśnie dziesięć lat, dopiero dziś władze Symferopola zdecydowały się rozprawić ze znajdującym się w centrum miasta parkiem im. Tarasa Szewczenki, przemianowując go na park im. Jurija Gagarina. „Krymska Prawda” cytuje przewodniczącego administracji Symferopola – Michaiła Afanasiewa, który obwieścił, że nie będzie żadnych radykalnych zmian, ani fantastycznych instalacji. Chodzi nam tylko o to, żeby park po prostu wszystkim się podobał.

MAREK SANOWSKI

Ukraina.tygodniknie@gmail.com

WIARA CZYNI CZUBA

1. Papież polecił do Indonezji i pochwalił ją za obfity rozród. *Wasz naród ma wysoki wskaźnik urodzeń i proszę, róbcie tak dalej; dajcie przykład innym krajom. To śmieszne, ale są rodziny, które wołać mają kota lub psa* – pouczał Franciszek. W Indonezji rodzi się dużo dzieci, albowiem jest tam bardzo dużo ludzi: 280 milionów, co czyni ją czwartym pod względem liczebności krajem na świecie (i największym islamskim). Aborcja jest dozwolona dla ratowania życia kobiety, przy poważnym uszkodzeniu płodu i kiedy ciąża pochodzi z gwałtu – choć w tym ostatnim przypadku tylko do 6. tygodnia. Kara za nielegalną aborcję to 4 lata dla kobiety i 5 dla lekarza. Kodeks karny przewiduje też do roku więzienia za cudzołóstwo; co często oznacza, że ofiary gwałtu są przymuszane do poślubienia gwałciiciela. Przykład jako żywo.

2. Pastor David McGee, założyciel duszpasterstwa Przekroczyć Most, został aresztowany w Las Vegas, gdzie udał się prywatnym odrzutowcem, aby ocalić swoją córkę z tuneli pod miastem. Aresztowano go nie za ojcowskie uczucia, tylko za to, że – jak zauważyła obsługa hotelu – miał ze sobą całą kupę broni, w tym karabin automatyczny AR-15 z lunetą celowniczą. Przy przeszukaniu okazało się, że poza giwerami miał także fentanyl, w formie pigulek i proszku, albowiem – jak wyjaśnił funkcjonariuszom – jest jego użytkownikiem i zamierzał dostarczyć go swojej córce. *David wypowiada świętą wojnę narkotynom!* – ogłosił pastor na swoich socjalach, wzywając wiernych, żeby porównali jego słuszny gniew z *hipokrytami, odrodzonymi chrześcijanami na pokaz, którzy nie poznaliby miłości, nawet gdyby ugryzła ich w dupę.*

3. Kard. Felipe Arizmendi Esquivel, emerytowany biskup San Cristóbal de las Casas w stanie Chiapas, ubolewa, że w Meksyku istnieje 69 języków – 68 rdzennych i hiszpański – ale Biblia katolicka została przetłumaczona tylko na kilka z nich. Zdaniem kardynała rdzenni mieszkańcy bardzo czekają na papistowską Biblię w ich języku: *Dzięki przekładowi czują się docenieni przez Kościół i czują, że ich kultura ma wartość, co pomaga im nabrać większej pewności siebie i poczuć, że Kościół się nimi interesuje.* Rzeczywiście, rdzenni Meksykanie wiedzą, że ich kultura jest bezwartościowa bez papizmu tak mniej więcej od początku XV wieku, kiedy to Hernán Cortés kazał torturować i powiesić Cuauhtémoca, ostatniego cesarza Azteków, a także królów Texcoco i Tlacopánu.

4. Mark Robinson, ultrakonserwatywny wicegubernator Karoliny Północnej, a obecnie republikański kandydat na gubernatora, odnalazł Jezusa pod koniec lat 80., ale – jak wyjaśnia w swojej autobiografii „Jesteśmy większością” – *nie doświadczył drastycznego nawrócenia, albowiem mówi się, że grzech jest zabawą na jeden sezon i ja byłem właśnie w tym sezonie.* W ramach sezonu Robinson jeszcze dekadę po swoim spotkaniu z Jezusem pięć razy w tygodniu odwiedzał lokalny sex-shop, by oglądać pornosy w prywatnej kabinie, a także zakupił setki nielegalnych kaset. Do dziś nie zapłacił za ostatnią: *superhardcore'ową kompilację* – mówi były właściciel sex-shopu, Louis Money, który próbuje dziś swoich sił na scenie muzycznej. Właśnie ze swoim zespołem Trailer Park Orchestra nagrał piosenkę zatytułowaną „Wicegubernator wisi mi kasę”.

Harris wygrała na punkty, Trump raz miał rację

Debata bez odlotu

Jako gorąca wielbicielka Kamali Harris z przykrością nie zgadzam się z opiniami, że we wtorkowej debacie Harris *znokautowała Trumpa czy zepchnęła go do narożnika*; jeśli trzymać się tej bokserkiej metaforyki, był to mecz na punkty. I na te punkty Kamala, owszem, wygrała. Ale nie było to spektakularne widowisko, raczej dość żmudne mielenie kolejnych rund pytań, od których zresztą kandydaci uciekali dość konsekwentnie, mówiąc o tym, o czym chcieli, a nie o tym, o co pytali prowadzący.

Trump przeciętnie zdrowy

Ale – i to interesujący fakt – Harris dość skutecznie przeciętnała Trumpa na swoje boisko. Były prezydent, w zupełnie nietypowym dla siebie stylu, prawie nie głosił szalonych teorii. Nie podnosił głosu, nie błyskał okiem, nie uprawiał swojej kuriozalnej gestykulacji. Robił wrażenie – żeby zacytować klasyka – *że jest tak przeciętnie zdrowy*, co nie jest stanem często u niego obserwowanym.

To może wskazywać – nie żebyśmy tego nie podejrzewali – że tak naprawdę Trump wcale nie jest oszołomem; że kompletny odlot, jaki prezentuje na wiecach, w wywiadach i socjalach, jest obliczony na potrzeby opanowanych myśleniem spiskowym wyborców w „foliowych czapczkach” (to taki amerykański idiom, opisujący ludzi, którzy wykładają nakrycia głowy folią aluminiową, żeby chronić się promieniowaniem kosmicznym i zdalną kontrolą umysłu).

Dla porządku: jakieś odloty Trump, rzecz jasna, zaliczył. Ale nie za wiele. Osobiście naliczyłam trzy. *Aborcja po porodzie* – która zdaniem Trumpa jest *ok* w stanach rządzonych przez demokratów: *dziecko się urodzi, a my zdecydujemy, co z nim zrobić. Innymi słowy, dokonamy egzekucji dziecka...* To oczywiście bzdura. W niektórych stanach – np. Minnesocie, gdzie kandydat na wiceprezidenta, Tim Walz, jest gubernatorem – aborcja dla ratowania życia i zdrowia kobiety jest rzeczywiście dopuszczalna bez ostatecznego terminu, ale nikt nie usuwa płodu w 9. miesiącu ani nie dobija urodzonego. Drugi odlot Donalda to historia o nielegalnych imigrantach, którzy zjadają koty i psy mieszkańców Springfield w stanie Ohio. Taki fejk pojawił się w socjalach, został zdementowany przez wszelkie służby miejskie, ale Trump nie mógł się oprzeć pokusie zacytowania go w swoim antyimigranckim monologu. I trzeci: *miliony ludzi*, które zginęły w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Nie czytałem i nie będę

Prawdziwe są opinie, które mówią, że Trump znalazł się w defensywie – i to już na początku debaty. Jego miękkim podbrzuszem jest coś, co nazywa się „Projekt 2025”. To 900-stronicowy wykład na temat tego, co eksperckie zaplecze Donalda chce zrobić podczas jego drugiej kadencji, opracowany przez ultraprawicowy think tank Heritage Foundation, który stanowił potężną siłę za czasów Ronalda Reagana, a dziś należy raczej do bractwa foliowych czapczek.

Projekt zakłada między innymi podniesienie podatków dla najuboższych i obniżenie dla milionerów i korporacji; likwidację instytucji odpowiedzialnych za działania antymonopolowe i ochronę praw pracowniczych; zniesienie i zakaz wprowadzania przez stany przepisów ekologicznych (np. ograniczających wydobywanie i konsumpcję paliw kopalnych); potężne wzmocnienie roli prezydenta wobec Kongresu; likwidację korpusu służby cywilnej i zastąpienie go urzędnikami z politycznej nominacji etc. Autorzy „Projektu 2025” chcą także obciąć finansowanie instytucji publicznej służby zdrowia Medicare i Medicaid oraz wprost zakazać im centralnego negocjowania cen leków.

Planują także wprowadzić, na poziomie federalnym, zakaz aborcji i pornografii, i generalnie zobowiązać rząd do utrzymania *opartej na Biblii i naukach społecznych definicji małżeństwa i rodziny*. Propozycje „Projektu 2025” są tak niepopularne, że Trump odzignuje się on nich dość histerycznie. *Nie mam nic wspólnego z „Projektem 2025”, nie czytałem i nie chcę go czytać* – ogłosił, bez mała tupiąc nóżką, w odpowiedzi na pierwszy atak Harris, dotyczący dokumentu. Kiedy jednak doszło do pytania, czy zawetuje ogólnokrajowy zakaz aborcji, republikański kandydat w dość nietypowy dla siebie sposób zaczął

kluczyć między oczekiwaniami twardej ewangelikańskiej bazy i amerykańską opinią publiczną – która jest za legalną aborcją – opowiadając, że nie będzie takiej potrzeby, bo kwestia jest teraz w gestii stanów. obrońcy życia nie mogli być zadowoleni.

Nie mają na bekon, jedzą koty

Dość nerwowo Trump reagował także w punktach, które wiążą się z jego – teoretycznie – mocnymi stronami. Jedną z nich – według sondaży – jest w oczach wyborców gospodarka. Pytany o wyższe cła importowe, które obiecuje, a które zdaniem ekonomistów przelożyć się na wzrost cen,



Donald wdał się w dziwny monolog na temat tego, że *ludzie nie mogą wyjść i kupić bekona, jajek czy czegośkolwiek innego*.

Mówiąc o nielegalnej imigracji – kolejna, według sondaży, słabość administracji Bidena i personalnie Harris, która była za tę kwestię odpowiedzialna – usiłował odegrać swój stały antyimigrancki refren, ale wypadł blado. Opowieści o zjedzonych kotach ze Springfield nie brzmią jak szczególnie konstruktywna krytyka. Twierdzenie, że na całym świecie spada przestępczość, a w USA rośnie – *Wiecie dlaczego? Ponieważ zebrali z ulic swoich przestępców i dali Harris, aby umieściła ich w naszym kraju* – zostało skwitowane przez prowadzącego debatę Davida Muira informacją, że FBI informuje o spadku przestępstw z użyciem przemocy. Odpowiedź: *Słuchajcie moich informacji, bo FBI fałszuje dane, tak żeby nie obejmowały najgorszych miast* zabrzmiała bardziej rozpaczyliwie niż ofensywnie.

Choć, uczciwie powiedziawszy, także riposta Kamali Harris – *To paradne w ustach kogoś, kto był ściągany za przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu narodowemu, przestępstwa gospodarcze, ingerencję w wybory, został uznany za odpowiedzialnego za napaść na tle seksualnym i następnym razem będzie w sądzie, aby usłyszeć swój własny wyrok* – nie należy do repertuaru poważnej politycznej debaty.

Obydwoje kandydaci zaprezentowali niejaką schizofrenię w szczególnie ważnej dla młodych wyborców kwestii ekologii. Kamala Harris, która w 2016 roku, podczas swojej krótkiej kampanii wyborczej, mówiła kategorycznie „nie” pozyskiwaniu gazów łupkowych metodą szczelinowania, tym razem zapewniała, że nie ma nic przeciwko. Trump, który pała żywą nienawiścią do odnawialnych źródeł energii, nagle, w połowie monologu o tym, że *całej pustyni potrzeba, żeby uzyskać jakąś energię z paneli solarnych*, zmienił ton i ogłosił: *Nawiasem mówiąc, jestem wielkim fanem solarów.*

Wojna z przerwą na reklamę

Temat, który szczególnie podekscytował nasze media – wojna na Ukrainie – był w debacie znacznie mniej istotny, niż można wywnioskować z polskich komentarzy.

Kamala Harris sięgnęła po argument ukraiński nie dość, że nieco instrumentalnie, ale także mijając się z prawdą. Zdanie, iż *Trump powiedział o Putinie, że może sobie robić, co do diabła chce i wchodzić na Ukrainę*, jest delikatnie rzecz biorąc manipulacją. Ta wypowiedź – o tym, że *Putin może robić, co do diabła chce* – odnosiła się do państw NATO, które nie wydają 2 proc. PKB na obronność i z Ukrainą nie miała żadnego związku. To dość ważna różnica, bo przecież nikt tak naprawdę nie uważa, że Rosja zaatakuje NATO, więc była to groźba wagi wymachiwania pięścią; Trump w żadnej chwili nie akceptował ani nie popierał inwazji na Ukrainę.

Powiedział natomiast co innego – co polskie media naturalnie wprowiło w stan hysterii. Zapytany wprost, czy *chce, aby Ukraina wygrała tę wojnę*, odparł: *Chcę, aby wojna się skończyła, chcę ratować życie, które*

jest bezsensownie niszczone. Potem na okrasę dorzucił wyjętą z dupy informację, że ludzie giną milionami.

Nie, na Ukrainie nie zginęły miliony – co nie zmienia faktu, że wojna ta powinna się skończyć; i że Ukraina, z całym wsparciem kolektywnego Zachodu, nie jest w stanie jej wygrać.

Trumpowi osobiście jest to najzupełniej obojętne, najpewniej o istnieniu Ukrainy usłyszał, kiedy Rosja ją zaatakowała, a jego pokojowy monolog wynika z filozofii izolacjonizmu oraz budżetowego skąpstwa – ale w tej akurat sprawie ma rację.

Wojna może zakończyć się tylko przy stole rokowań, a do tych rokowań Ukrainę musi zmusić Zachód.

Kamala Harris ma w tej sprawie opinię wręcz przeciwną i powiedziała to, czego oczekiwali od niej Polacy – a tak naprawdę polonijni wyborcy. Specjalnie nawet nie kryła swojej motywacji: *Dlaczego nie powiesz 800 000 polskich Amerykanów tutaj, w Pensylwanii, jak szybko zrezygnowałbyś ze wspierania Ukrainy w zamian za przychylność i coś, co uważasz za przyjemność z dyktatorem, który zjadłby cię na lunch?* Pytanie: czy gdyby nie 800 tysięcy głosów w jednym ze „swingujących” stanów – Harris byłaby tak samo bojowa?

Najzabawniejszym wszakże elementem całego tego spotkania były – uwaga – dwie przerwy reklamowe. W najważniejszej debacie dekady, w jedynym starciu kandydatów w wyborach, które – jak twierdzą obie strony – zdecydują o losach globu, trzeba było wykroić dwa razy po 3,5 minuty, żeby stacje telewizyjne mogły zarobić na producentach fast foodów i pigulek na wzwód prącia.

Lidera Wolnego Świata wybierze się między burgerem i ruchankiem.

AWŁ



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Od Applebaum do Jabłonowskiego

Spiskowe myślenie żony Radosława Sikorskiego

Za wszystkimi nikczemnościami świata stoją, jak wiadomo, Żydzi. I cykliści. Tak przynajmniej sądzą od dawien dawna miłośnicy spiskowych teorii dziejów. Od czasów carskiej fałszywki, „Protokołów Mędrców Syjonu”, wciąż wobec takiej czy innej grupy ludzi pojawiają się zarzuty, że paląc cygara w tajnych gabinetach, czasem jedząc macę, czasem czytając „Kapitał” Marksa, rządzą światem, a ciemny lud żyje w błogiej nieświadomości, jakie sprężyny kierują sprawami globalnymi.

O prawicowych teoriach spiskowych napisano grube biblioteki, często wyśmiewając głupie myślenie tępaków niepojmujących realiów, jakie ich otaczają. Ale myślenie kategoriami spiskowymi nie jest bynajmniej wyłączną domeną rejonistów. Jak pokazuje rozmowa Anne Applebaum z pierwszym zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, Bartoszem T. Wielińskim, spiskowe teorie są też rozpowszechniane przez światłych przedstawicieli i przedstawicielki liberalnych elit. I wtedy niespodziewanie przestają być przejawem odklejenia od rzeczywistości, lecz stają się świadectwem przenikliwości. I wpływowi liberalni dziennikarze nawet nie śmiały zakwestionować dość dziwacznych wywodów.

Poniżej garść dowodów na potwierdzenie tego niepokojącego, choć dość zabawnego, zjawiska.

Żółta zaraza

Świat Applebaum jest prosty jak włos Mongoła: jesteśmy „my”, czyli dobry, światły, liberalny, demokratyczny Zachód – co najwyżej zbyt łagodny i łatwowierny wobec „nich”, złych innych, podłych autokratów z Azji (Chiny, Korea Północna), Europy (Rosja, Węgry), Bliskiego Wschodu (Iran), Ameryki Łacińskiej (Wenezuela i Kuba).

Żona Radosława Sikorskiego daje nadzieję, twierdząc, że Zachód z autokratami jeszcze nie przegrywa, ale nie sposób tego wykluczyć: *Nie wierzę w żadną dziejową konieczność ani w kłutwę, że demokracja na świecie musi autokracji ulec. To starcie trzeba wygrać.* Aby to uczynić, trzeba zwalczać złych „onych”, którzy korzystają ze stworzonych na Zachodzie nowych technologii, by demokrację dewastować.

Szczególnie podli są chińscy towarzysze, inwigilujący swoich obywateli na potęgę: *Sztuczna inteligencja jednocześnie sprawdza, jak ludzie wydają pieniądze, analizuje trasy, jakimi się poruszają, czyta to, co piszą w mediach społecznościowych. Zbiera dane, tworzy wzory zachowań, daje władzy możliwość ściślejszej, bardziej niezawodnej kontroli społeczeństwa.*

Każdemu, kto – jak ja – zajmuje się nowymi technologiami, powyższa diagnoza jawi się jako banalna. Ale jest głęboko zwodnicza, bo zupełnie ignoruje fakt, że zachodnie media społecznościowe, te wszystkie Facebooki, YouTube’y czy Instagramy, szpiegują na potęgę użytkowników, sprzedając ich dane każdemu, kto odpowiednio zapłaci. Kiedy korzystamy z nich rzekomo „za darmo”, zapominamy, iż jeśli za coś nie płacimy, to sami jesteśmy towarem. Media społecznościowe zarabiają na tzw. mikrotargetingu, czyli kierowaniu przekazów marketingowych szytych na miarę każdego z osobna. Czy zapłaci za te dane Huawei, Nike, Putin, Trump czy Harris – bez znaczenia, grunt, by kasa się zgadzała...

Applebaum już całkiem odleciała, mówiąc: *TikTok został prawdopodobnie stworzony po to, by chińskie państwo mogło śledzić użytkowników i zdobywać o nich informacje.* Rzecz jasna, władze Komunistycznej Partii Chin chętnie zapoznają się z tym, czy konkretna osoba, poza oglądaniem tańców seksownych azjatyckich dziewczyn, nie interesuje się strajkami w prowincji Wuhan – ale TikTok stworzono, aby zarabiać pienią-



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

dze. I świetnie się on sprawdza w epoce coraz większej tabloidyfikacji internetu, tego, co marksistowski geograf David Harvey nazwał kompresją czasowo-przestrzenną, gdy ludzie przerzucają się z oglądania jednego filmiku na drugi, nie potrafiąc się dłużej skupić na jednym przekazie.

Zachód jest za dobry

Podejście krytyczne zakłada, że ważne jest nie tylko to, co ludzie mówią, ale i czego nie mówią. Redaktor Wieliński nie spytał choćby o Izrael, kierowany przez premiera Netanjahu, który trzyma się kurczowo władzy, bo jak ją straci, to pewnie pójdzie siedzieć, a Siły Obronne Izraela od miesięcy masakrują cywilów na niesłychaną skalę. Jak by powiedział Franklin Delano Roosevelt, może to i skurwysyny, ale nasze skurwysyny.

Cokolwiek powiedzieć o Iranie, to kraj stosunkowo liberalny, gdy spojrzysz się na prozachodnie monarchie naftowe z Zatoki Perskiej, typu Arabia Saudyjska czy Kuwejt. O wyborach demokratycznych w nich nie słyszano, za to płyną od nich duże pieniądze dla polityków amerykańskich czy europejskich, aby kupić ich poparcie dla swoich interesów i autorytarnych rządów. Czy kiedy Putin funduje austriackim politykom dziwki i wa-

lizki z dolarami, jest to podłe, kiedy zaś szejkowie arabscy praktycznie to samo – jest wszystko ok? Czy było w porządku jedynie wtedy, gdy to zachodnie korporacje i tajne służby przekupywały szejków i dyktatorów w Trzecim Świecie?

Autokraci, zauważa Applebaum, *nie cierpią liberalnego świata i jego idei. Nie chodzi tylko o sam demokratyczny sposób sprawowania władzy, ale o transparentność, o praworządność. To są hasła, które wznosi w ich krajach opozycja, zarówno demonstranci w Hongkongu, jak i protestujące kobiety w Iranie.*

Jaka transparentność jest w Ameryce, gdzie – jak wiadomo dzięki aferze ujawnionej przez Edwarda Snowdena – specsłużby podsłuchują nie tylko własnych obywateli, swoich przeciwników na świecie, ale nawet i sojuszników? Jaka praworządność panuje w tych krajach zachodnich i prozachodnich, gdzie kobietom odmawia się prawa do aborcji, a z bibliotek publicznych wycofuje książki uznane za nieprawomyślne?

Tajemne siły wokół nas?

Nieprzesadnie ciepłymi uczuciami darzę Xi Jinpinga, Putina czy Maduro, że o reżimie Kimów nie wspomnę. Niemniej jednak zacieśnienie współpracy między nimi jest oczywistym i boleśnie przewidywalnym skutkiem ataków na nich ze strony USA, Europy Zachodniej i ich przydupasów.

Nie ma w tym niczego zaskakującego, po prostu to realizacja starej zasady, że wróg mego wroga jest moim przyjacielem – aczkolwiek każdy z tych krajów ma swoją specyfikę, sieci sojuszy, problemy, ambicje.

Taka mnie nasza myśl, powiedzmy, natury językowej. „Applebaum” po niemiecku to jabłoń, zatem spolszczając nazwisko amerykańskiej autorki, można uznać, że to swojska Jabłonowska. A tymczasem w obecnej Polsce mamy „Aleksandra Jabłonowskiego”, znanego też jako „Jaszczur”: pod tym pseudonimem ukrywa się aktor i niesławny wulgarny hejter Wojciech Olszański. „Jabłonowski” to wściekły antysemita, patocelebryta, który ziele wokół nienawiścią i wzywa do rozprawienia się z gejami, Żydami i feministkami. Za największego wroga Polski uważa Stany Zjednoczone. Kocho Putina i Łukaszenkę. Olszański vel Jabłonowski nade wszystko zgromadził wokół siebie grono ludzi, wężących wszędzie spiski.

Jak widać po przeprowadzonym na kolanach wywiadzie z Applebaum, nie tylko prawicowe świry szermują teoriami spiskowymi, zachwaszczając przestrzeń publiczną. Robią to w sposób może nawet groźniejszy, bo pełen erudycji i odwołań do światłej opinii publicznej, którą sami tworzą, liberałowie płci obojga...

Z.J.

Czym się różni Zełenski od Putina

Co wolno w Kursku, to nie w Gruzji

W sierpniu 2008 r., w reakcji na zaatakowanie przez Gruzję Osetii Południowej, Putin wprowadził wojska na teren Gruzji. Niemal dokładnie po 16 latach tak samo postąpił Zełenski: w odwecie za rosyjski atak na Ukrainę dokonał inwazji na obwód kurski.

Po rosyjskim odwetowym ataku na Gruzję, Rosja została obłożona sankcjami. Ukrainie żadne sankcje nie grożą. Jest bowiem podstawowa różnica między obu tymi państwami. Rosja traktowana jest przez świat zachodni, z USA i NATO na czele, jak przeciwnik. Ukraina zaś jak perspektywiczny sojusznik, żeby nie powiedzieć: wasal. W ramach antyrosyjskiej strategii ma spełniać rolę potężnego militarnego przyczółka tuż u granic wrożego mocarstwa.

Ukraina ma jednak dla Zachodu znaczenie nie tylko militarne. Także polityczne, gdyż w przypadku przystąpienia do UE, stałaby się w Unii elementem uniemożliwiającym sojusz z Rosją.

Do tego dochodzi niebagatelne znaczenie gospodarcze. Duże, potencjalnie bogate państwo to łakomy kąsek dla zagranicznego kapitału. Zwłaszcza, że znajdują się tam nie tylko żyzne gleby uprawne, ale też znaczne zasoby surowców.

Zachodni potentaci już zawłaszczili większość legendarnego ukraińskiego czarnoziemu.

Jak twierdzi przewodniczący Związku Ukraińskich Rolników, Iwan Tomycz, 60-80 proc. ziemi uprawnej już znalazło się pod kontrolą zagranicznych gigantów przemysłu spożywczego, podczas gdy do 12 tys. drobnych rolników należy zaledwie 7-8 proc. ziemi.

Zdaniem Tomycza, obcy potentaci za swoje produkty otrzymują ceny o 40-50 proc. wyższe niż cała reszta rolników, a ponadto w większym stopniu korzystają z rządowego programu ulgowych kredytów na 5-9 proc. Jak widać, ukraiński nacjonalizm tym się różni od polskiego, że nie obowiązuje tam hasło „Ukraina dla Ukraińców”

Czarnoziem Zachód już przejął – i to na dogodnych warunkach. Teraz kolej na Donbas. Aby jednak korzystać z jego węglowych zasobów, należy pozbyć się stamtąd jakiegokolwiek wpływu Rosji i ustanowić na tych terenach administrację posłuszną wobec prozachodniej linii Kijowa.

Zdaniem niektórych analityków – takiego scenariusza spodziewał się Putin i to stało się rozstrzygającą przyczyną rozpoczęcia tzw. specjalnej operacji wojskowej. To oczywiście nie tłumaczy wtargnięcia Rosji na teren Ukrainy – jednak warto sobie uświadomić, że ta wojna toczy się właśnie o wpływy.

BOLESŁAW K. JASZCZUK

REKLAMA

Dr hab. Michał Bilewicz
Trauma z pokolenia na pokolenie

Ambasador Jacek Izydorczyk
Jak niszczy państwo PiS

Piotr Szumlewicz
Absurdy nauki religii

Sami swoi
w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

REFORMA ROLNA 1944

CZYLI KONIEC POLSKIEGO FEUDALIZMU

Wraczenie aktów nadania ziemi chłopom na Lubelszczyźnie

Handel ludźmi od kopania

Czy ten świat zwariował?

Takim – z pozoru zasadnym – pytaniem reagują moi znajomi, kiedy słyszą, że młodych piłkarzy kluby kupują za 100 mln euro. Sprawa jest jednak prostsza, niż może się wydawać.

Sto baniek i święty

Jeśli klub piłkarski kupuje futbolistę za miliony funtów lub euro, tych pieniędzy nikt nie wkłada do kieszeni (nie licząc prowizji agenta i samego zawodnika).

Kupieni za nie zostaną inni piłkarze. To swego rodzaju obieg zamknięty, zasilany cały czas gotówką pochodzącą z innych źródeł. Dlatego kluby mogą za piłkarzy płacić coraz więcej. Główny ekspert od inflacji, prezes NBP prof. Adam Glapiński, potrafiłby wam to w przydługim i zabawnym wykładzie wyjaśnić.

Dobrze pamiętam, że w czasach, w których kończyłem moją dziennikarską posługę, 30 mln euro za zawodnika uchodziło za zawrotną kwotę. Teraz za takie pieniądze można sobie sprawić bardzo dobrego, ale nie wybitnego gracza. Ci najlepsi kosztują 100 mln euro, albo i więcej.

Dlaczego pieniądze uzyskane ze sprzedaży piłkarzy nie wpływają na prywatne konta właścicieli? Tu też mam proste wyjaśnienie. Wiele klubów (m.in. Real Madryt, FC Barcelona, wszystkie kluby Bundesligi) nie ma prywatnego właściciela. Należą do kibiców. Nawet te, które mają takich właścicieli (dotyczy to zwłaszcza Premier League), nie pozbywają się kwot uzyskanych z transferów. Wielkie kluby to dla ich właścicieli inwestycja. Sprzedałeś piłkarza – kup innego, albo kilku. Jeśli operacja była pomyślna, wyniki się poprawiają, wartość klubu rośnie.

Jeśli ktoś zacznie lekkomyślnie wydawać pieniądze, może go spotkać kara nałożona przez światowe, europejskie lub krajowe władze, które starają się administracyjnie zahamować transferowe szaleństwo. Obowiązuje tzw. finansowe fair play, nakazujące, by w określonych okresach księgowych po stronie „wydał” i „zyskał” rachunek mniej więcej się zgadzał. Dokładnie zasad finansowego fair play w futbolu nie wyjaśnię, z wykształcenia nie jestem księgowym, ale

generalnie chodzi o to, aby wyrównywać szanse, aby bogaci nie byli jeszcze bogatsi, a biedni – biedniejsi. Ma to tyle wspólnego z rzeczywistością, ile miał socjalizm utopijny

angielskiego myśliciela – a przy okazji świętego Kościoła katolickiego – Tomasza Morusa, który wyobrażał sobie powszechną sprawiedliwość w świecie bez własności prywatnej.

Fair play nie dla szejka

Czarne chmury zbierały się już nad należącym do szejka Mansura ibn Zajida Manchesterem City. Angielska federacja (FA) zapowiadała drakońskie



ILUSTR. PAVEL FERENC

kary, słynny trener Pep Guardiola wieszczył opuszczenie – na znak protestu – mistrzowskiego zespołu, po czym jakoś sprawa przyschła.

Everton F.C. to jeden z najbardziej zasłużonych angielskich klubów; najdłużej spośród wszystkich występuje w najwyższej klasie rozgrywkowej. Gra w niej nieprzerwanie od 1954 r. W zakończonym sezonie o mało nie przerwał tej serii – ledwie, ledwie utrzymał się w Premier League. Czy klub z niebieskiej części Liverpoolu tak fatalnie grał? Na pewno do orłów nie należał, ale potencjał, jakim dysponował, mógł przekonywać kibiców, że będzie miał zagwarantowane słynne bezpieczne miejsce w środku tabeli.

Na klubie zemściło się finansowe fair play. Aż dwukrotnie był karany odejciem punktów w tabeli za złamanie finansowych zasad w trzyletnim okresie księgowym. W powietrzu wisi kolejna, trzecia już kara za niespłacenie odsetek w wysokości 6,5 mln funtów, których zasadność władze Evertonu kwestionują.

Nawiasem mówiąc, Everton mógłby sobie za te odsetki kupić młodą gwiazdę naszej Ekstraklasy i jeszcze by coś mu zostało. Filip Marchwiński został w tym sezonie sprzedany z Lecha Poznań do włoskiego US Lecce za 3 mln euro (plus ewentualne bonusy). To zupełnie inny poziom transferów niż u bogaczy. Lecce sprzedaje i kupuje zawodników po kilka milionów, a nie po kilkadziesiąt.

Raz jeszcze powtórzę, nie znam się na księgowych niuansach, nawet mój roczny PIT oddaję do firmy rachunkowej, bo sam nie potrafię rozliczyć małego skomplikowanego podatku, więc nie wyjaśnię, o co dokładnie chodzi z Evertonem, podobnie jak nie mogę zrozumieć, dlaczego żadne sankcje nie dotyczą takich potentatów jak Paris Saint-Germain, Real Madryt, FC Barcelona czy Chelsea F.C. Okiem laika mogę stwierdzić, że kluby te nic sobie nie robią z zasad finansowego fair play. Być może mają nie tylko najlepszych księgowych, ale

także prawników. W każdym razie – wbrew oczekiwaniom utopijnych socjalistów – bogaci wciąż się bogacą i w nosie mają zasady wymyślone przez futbolowe władze.

Ferrari dla amatora

Skupmy się teraz na najlepszej lidze świata, czyli angielskiej Premier League. Zagrać w niej to marzenie każdego piłkarza. Ponieważ Premier League jest najatrakcyjniejsza, kluby mają na całym świecie kibiców, którzy chcą oglądać jej mecze na ekranach telewizorów. Za prawa do transmisji trzeba płacić, i to słono. Działacze Premier League potrafią je sprzedawać. Za okres od 2022 do trwającego sezonu zainkasowali 10,5 mld funtów.

Premier League jest korporacją skupiającą 20 występujących w niej klubów. Miliardów działacze nie wkładają do kasy pancernej. Wszystkie kluby z najwyższej klasy rozgrywkowej, w określonych proporcjach, partycypują w zyskach. Czy można się dziwić, że kluby stać na wydawanie milionów na transfery?

Co roku trzy ostatnie drużyny w tabeli spadają do niższej ligi (Championship League) i przez jakiś czas dostają od Premier League finansowy parasol, który ma je uchronić przed wydrapaniem z nich czołowych graczy. I bez tego jest to niezwykle trudny moment. Gracze mają zazwyczaj zapisane w kontraktach obniżenie – w przypadku degradacji – gigantycznych zarobków, o których także wypadnie nam pomówić.

Federacja również jest jednym z członków korporacji, nie ingeruje w jej bezpośrednią działalność, ma jednak – podobnie jak uśmiechający się głupekowato prezydent jednego ze środkowo-europejskich krajów – prawo weta. Nie korzysta jednak nachalnie i bezmyślnie z tego prawa

w odróżnieniu od wspomnianego prezydenta. Premier League jest zbyt dobrze działającą maszynką do zarabiania pieniędzy, aby sypać jej piasek w tryby.

Opłaty za transmisje to oczywiście niejedyny źródło dochodów angielskich klubów. Kiedyś, oj, bardzo dawno temu, najważniejszym ich źródłem były tzw. dni meczowe, czyli sprzedaż biletów, przekąsek, gadżetów. W tamtej epoce mawiano się, że kibice składają się na ferrari dla środkowego napastnika. Teraz też tak jest, ale tylko w niższych ligach, zwłaszcza półamatorskich. Na dobrą sprawę potencjał mogłoby się obejść bez wypełnionych trybun na stadionach. Jest jednak pewne ale.

Gdyby kibiców nie było – a przeżywalibyśmy to podczas pandemii COVID-19 – mecze natychmiast straciłyby na atrakcyjności, nadawcy nie walczyliby tak żarliwie, jak teraz, o prawo ich relacjonowania, a sponsorzy nie marzyli o tym, aby ich logo pojawiło się na koszulkach zawodników i bandach okalających stadiony.

Bilet dla pracownika roku

Oczywiście bilety na mecze Premier League nie są tanie. Niekoniecznie zależy to od poziomu prezentowanego przez drużynę – choć także; głównie od pojemności obiektu i rzeszy fanów. Tu trzeba dodać, że najsłynniejsze zespoły, takie jak Liverpool, Manchester City i United, czy Chelsea, są tak bardzo podziwiane, że ściągają kibiców z całego świata. Turystyka futbolowa stała się popularna także w Polsce, gdzie istnieją biura podróży stale współpracujące z klubami Premier League. Z tego, co mówił mi jeden z pracowników takiego biura, przelot na mecz, zakwaterowanie w hotelu oraz wejściówka na stadion to dość popularna forma nagradzania pracowników przez duże firmy i korporacje.

Prawdziwi, wierni fani drużyn trochę wściekają się na tę sytuację. Turyści psują atmosferę na trybunach. Nie są emocjonalnie zaangażowani, na krzesłach siedzą trochę jak w teatrze. No ale co mogą zrobić kibice? Mogą poszumieć, porozrabiać, za co ich klub zostanie ukarany finansowo, pieniądze wpłyną do Premier League, skąd przekazywane są w części do... klubu.

Tylko wspominałem o sponsorach. Swoich sponsorów ma Premier League, mają także poszczególne kluby. Przeciętny klub ma ich kilkunastu – są to zazwyczaj ogromne globalne firmy, w ostatnich latach w zastraszającym tempie wzrasta liczba reklam bookmacherów. Niekiedy kilka firm bookmacherskich sponsoruje ten sam klub.

Sprzedaż gadżetów to także niebagatelny biznes, zwłaszcza w epoce sklepów internetowych. Zamówić pamiątkę z logo ulubionej drużyny można z każdego zakątka świata. Nie są to tanie przedmioty. Oficjalną koszulkę Manchesteru United można u nas w sklepie internetowym kupić za niecałe 700 zł, te nieoficjalne są tańsze. Jeśli macie takie życzenie, na plecach wydrukują wam wasze nazwisko. Razem z koszulką dostaniecie logo aktualnego sponsora klubu na piersi. Z tymi logami jest kłopot. Dość często się zmieniają, a to niejako wymusza na najwierniejszych kibicach kupno nowej koszulki.

Nawet nie wspomnę, że swego czasu Liverpool kupował za 110 mln funtów najdroższego podówczas obrońcę świata Holendra Virgila van Dyke i zaczął sprzedawać koszulki z jego nazwiskiem. Okazało się jednak, że piłkarz ma jakąś traumę z dzieciństwa i nie zamierza nosić na plecach nazwiska ojca. Na boisko wybiegł z napisem „Virgil”, więc trzeba było zamawiać nowe koszulki.

Perpetuum mobile

Wracamy do oszałamiających transferów boiskowych gwiazd. Kosztują krocie, ale – jak napisałem – te pieniądze zostają w futbolu. Inaczej sprawa ma się z zarobkami piłkarzy. Te pozostają na ich kontach.

Obecnie angielską drużyną, która najwięcej płaci swoim piłkarzom, jest mistrz kraju: Manchester City. Łącznie wydaje na pensje ponad 263 mln euro rocznie, co przy kadrze liczącej 24 graczy daje średnie zarobki rzędu 11 mln euro. Nietrudno zgadnąć, że najwięcej w całej angielskiej lidze zarabia norweski napastnik tej drużyny, Erling Haaland, na którego konto wpływa 51,2 mln euro rocznie.

Oczywiście w tabeli najlepiej zarabiających zawodników w Premier League trudno szukać Polaków, bo rola, jaką w niej odgrywają, jest marginalna. Matty Cash, jedyny liczący się tam reprezentant Polski – który jednak ostatnio albo jest kontuzjowany, albo z nieznanых przyczyn pomijany przez trenera kadry Michała Probiezka – zarabia w Aston Villi 4,8 mln euro rocznie. Z naszego regionu na liście 50. najwyższej wynagradzanych – i to na ostatnim 50 miejscu – znajdziemy tylko Węgra Dominika Szoboszlaię z Liverpoolu (9 mln euro rocznie).

Średnie wynagrodzenie roczne w Premier League wynosi prawie 4,2 mln euro. Ponieważ zarejestrowanych jest 511 zawodników, nietrudno policzyć, że na ich utrzymanie kluby wydają 2,1 mld euro.

Mimo tak gigantycznych kwot na swoje wychodzą i kluby, i Premier League, i – oczywiście – zawodnicy.

Gdy byłem mały, marzyłem, podobnie jak wielu chłopców, o skonstruowaniu perpetuum mobile, maszyny, która bez dostarczania energii z zewnątrz, działałaby w nieskończoność. Próby zarzuciłem gdzieś w siódmej klasie podstawówki. Wygląda na to, że działaczom angielskiego futbolu ta sztuka się udało.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY

Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta

Autorzy:
Przemysław Œwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski,
Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sadowski, Anna Skibniewska, Izabela Szolc, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Jan Hartman, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa

E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1-16 – 11.09.2024 r.

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Przykłady czynnego żalu wyrażanego zgodnie z artykułem 16 § 1 Kodeksu karnego skarbowego oraz innych przepisów:

Stanisław N. z Czechowic-Dziedzic: *Już, już, już miałem dokonać przelewu na rachunek miejscowego urzędu skarbowego, gdy przyszli mi na myśl rosyjscy hakerzy, którzy włamali się na pocztę Michała Dworczyka. Uznałem, że już lepiej nie zapłacić podatku, niż narazić moją ojczyznę na agresję farmy ruskich trolli i sprawić im satysfakcję.*

Ewa C. z Warszawy: *Dnia 29 stycznia (...) włożyłam do koperty należną kwotę zobowiązań podatkowych za miesiąc styczeń, założyłam palto i wyszłam z domu, udając się do siedziby urzędu skarbowego celem dokonania wpłaty. Po drodze, na rogu ulic Chrzanowskiego i Mycielskiego, zostałam napadnięta i okradziona przez niezanego sprawcę w bluzie z napisem „Red is bad”. Potrzebowałam czasu, żeby należną kwotę zobowiązań zebrać ponownie i wpłacić w urządzie skarbowym.*

Wojciech K. z Jasła: *Jako asystent europosła Ryszarda C. byłem zobowiązany do uiszczenia podatku od kwot za dojazdy europosła motorowerem z Brukseli do Ustrzyk Dolnych przez Szczecin, Olsztyn, Lublin i Rzeszów. Dwa razy podatku tego nie uiściłem, gdyż jestem człowiekiem niestosownym, niesolidnym i cierpiącym na prokrastynację...*

Kamil M. z Gdyni: *Jestem sędzią, który awansował w czasie, gdy ministrem sprawiedliwości był godny najwyższej pogardy Zbigniew Ziobro. Zarządzam o popełnieniu przeze mnie czynu zabronionego polegającego na usiłowaniu zrobienia kariery zawodowej. Równocześnie oświadczam, że przy popełnieniu wyżej wymienionego czynu nie współdziałałem z innymi osobami. Informuję również, że gdy tylko nasza ojczyzna wyszła z okresu mroku i pogardy, otrzeźwiałem i wnoszę o odstąpienie od zastosowania sankcji przewidzianych w ustawie.*

Michalina Z. z Bydgoszczy: *Dopiero wczoraj dowiedziałam się, dlaczego kwota podatku dochodowego za ubiegły miesiąc nie dotarła na konto urzędu skarbowego. Niestety mam wnuka Rajmunda – narodowca, znajomego Roberta Bąkiewicza i uczestnika marszów niepodległości. Powierzyłam wnukowi kwotę podatku, prosząc o wpłacenie w urządzie skarbowym, a on po kilku dniach odpowiedział, że spożytkował ją na grę wideo Call of Duty Black Ops 6. W imieniu wnuka i swoim wyrażam żal i postanawiam się poprawić, wpłacając zaległą kwotę do piętnastego czerwca.*

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI

Dialogi dam,

z których
obie żyją

JOANNA SENYSZYN nigdy niczego nie żałuje. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** rozważa wyrażenie czynnego żalu.

Senyszyn: – Z jakiego tytułu?

Wołk-Łaniewska: – W końcu jestem neonazistką...

– Czy zostałeś nią ze złamaniem konstytucji?

– Nie mogę wykluczyć, w końcu też nie lubię Tuska. A to się wydaje deliktem konstytucyjnym ostatnimi czasy...

– A żałujesz, że nie lubisz?

– Ni cholery. Ale przecież nikt nie mówił, że czynny żal musi być szczery.

– Ale się nie liczy, jeśli tę nieszczerłość ogłaszasz drukiem.

– No to olewam. Zwłaszcza że nie miałam nieprzepartej woli awansowania w strukturze redakcji i zdecydowanie bym wolała, żeby Urban z Kuchannym nadal żyli. Ale skoro już się tak zgadzało o premierze Tusku: on też wyraził czynny żal...

– W temacie?

– Wina mołdawskiego. Jak pamiętasz, w zeszłym tygodniu odnotowałam, że z premierem łączy mnie stosunek do produkcji winiarskiej Mołdawii, który wyraził się u niego w grymasie niesmaku i ciężkim westchnieniu. I otóż wydaje mi się, że po dotarciu do Kiszyniowa premier zrozumiał niestosowność swojego podejścia do kluczowego towaru eksportowego gospodarzy i dokonał aktu czynnego żalu akurat przed wejściem na trybunę mołdawskiego parlamentu.

– I jak to się wyraziło?

– Posłuchaj. Zanotowałam, słowo w słowo: *My mamy naprawdę wiele wspólnego: i u was, i u nas, i nam, i wam, bociany przynoszą dzieci, przynajmniej część z nas w to wierzy. Ale u was też, jeśli dobrze pamiętam tę piękną legendę o srokach i obrońcach, również winogrona... Tak a propos winogron, można dzisiaj mówić na pewno i o takiej szczególnej mołdawsko-polskiej synergii: wy lubicie i potraficie robić wino, my lubimy i potrafimy je wypić...*

– Chyba nie wszyscy potrafią, bo ta gadka przypomina chorobę filipińską.

– I było jeszcze o tym, że za króla Olbrachta wyginęła szlachta, a polska reprezentacja przerzuciła z Mołdawią 3:2, ale to nie zmieniło ani na jotę, w żaden sposób, tego oczywistego faktu, że Polska i Mołdawia to para sprawdzonych przyjaciół.

– To coś nowego. Dotychczas było Polak, Węgier dwa bratanki i do szabli, i do szklanki.

– Ale z Węgrami już nie można pić, bo Trump z nimi pije. Nawet mówił o tym w debacie...

– Że pije?

– Nie, że Victor Orbán to jeden z najbardziej szanowanych przywódców w Europie. Moim zdaniem na taką tezę można wpaść tylko w stanie głębokiej delirki. Choć Trump ponoć nie pije w ogóle, aczkolwiek istnieje Trump Vodka, która jednakowoż została wycofana ze Stanów ze względu na niską sprzedaż. Okazało się, że wbrew oczekiwaniom tytana biznesu Trump&Tonic, znany też jako T&T, nie stał się najpopularniejszym drinkiem w USA.



– No pewnie, kto by pił wódkę z tonikiem? Tonik, jak wszyscy wiedzą, pije się z ginem. Wracając do naszego charyzmatycznego przywódcy: szkoda, że Tusk nie wyraził czynnego, a choćby biernego żalu za kontrasygnatę.

– Nie wyraził? Moim zdaniem się kajał, choć głównie na koszt Berka.

– O ile pamiętam, powiedział tylko: Jest błąd, ja płacę konsekwencje, w tym także polityczne. Jestem w środku rozgoryczony.

– Fascynując fraza, nawiasem mówiąc. Gdzie Donald Tusk ma środek? Czy to znaczy, że odczu-

wa gorycz w okolicach pępka? Może gastroskopię powinien zrobić?

– W środku czy nie w środku, to takie austriackie gadanie. Naprawdę płacą obywatele, sędziowie i praworządność, bo przez ten niby błąd prezesem Izby Cywilnej SN na kolejne 3 lata zostanie ktoś z neosędziów. Najpewniej dotychczasowa prezes tej izby Joanna Misztal-Konecka. W dodatku Tusk się ośmieszył, cofając kontrasygnatę, co jest niestety niemożliwe...

– Nawet prof. Zoll tak uważa – a rzadko się zdarza, żeby Zoll mówił coś po myśli PiS. To już nie te czasy, kiedy wywodził zakaz aborcji z zasady demokratycznego państwa prawnego...

– Kontrasygnatę chroni konstytucja, a przecież pamiętamy okrzyki: kon-sty-tuc-ja i koszułki z „Konstytucją”. Choć premier najwyraźniej zapomniał. W każdym razie w Izbie Cywilnej jest pozamiatane.

– Ja się akurat zgadzam z Tuskiem, że to jest nieco bez znaczenia, bo sytuacja sądownictwa – i szerzej, praworządności – i tak jest nie do rozwiązania na obecnym etapie. Pytanie brzmi: czy będzie następny etap? To znaczy, czy Rafał Trzaskowski zostanie prezydentem? Jak chłopaki dalej się będą bawić w polowanie z nagonką, podczas gdy firmy państwowe i prywatne ogłaszają zwolnienia zbiorowe – to słabo to widzę...

– Wracając do praworządności. Ponoć wróci, jeśli się neosędziów podzieli na trzy grupy, na wzór sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniach. Zieloni to 1600 młodych, którzy nie mogli wejść do zawodu inaczej niż przez neoKRS, więc mogą jechać dalej. 900 złotych neosędziów musi się mie-

nić na baczność, bo wprawdzie awansowali dzięki neoKRS, ale oprócz orzekania w sądzie wyższej instancji, nie brali czynnego udziału w niszczeniu praworządności...

– A kto będzie decydował o tym, że nie brali?

– Tego jeszcze nie wiemy, podobnie jak i tego, przed kim będą musieli złożyć samokrytykę, pokajając się i prosząc o wybaczenie ani kto odpuszczi winę.

– Jak wino, to Tuska.

– Znowu się czepiasz wystąpienia premiera w Mołdawii?

– Sorry, tak mi się skojarzyło. Bardzo mnie interesuje formuła ogłoszenia tego żalu. Osobiście byłabym za *dasibao*, czyli gazetkami wielkich liter. To taka forma chińskiego plakatu, podczas rewolucji kulturalnej używana głównie do samokrytyki, zwłaszcza przez profesorów uniwersytetu, którzy wcześniej nie wykazywali należytej rewolucyjnej czujności w krytykowaniu kolegów. Po wypisaniu wielkimi literami takiej gazetki należy powiesić ją sobie na szyi i tak chodzić, żeby wszyscy zobaczyli, że jesteś szczerze skruszona.

– Widzę, że nie masz przekonania do instytucji czynnego żalu...

– Jak to nie, sama chciałam go zgłosić...

– Ale nieszczerze. Wracając do światła drogowych: najgorsi są oczywiście sędziowie czerwoni.

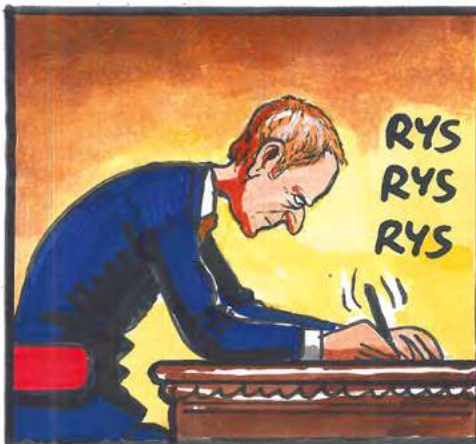
– To już od 1989...

– Teraz czerwoni są od 2018 roku, bo nie dość, że zostali nieprawidłowo powołani, to jeszcze aktywnie niszczyli praworządność. Tę grupę Bodnar szacuje na 500 sędziów i jest tam, między innymi, przyjaciółka Dudy, prezeska Manowska. Nic im nie pomoże, bo ma być jak w dowcipie o świni, którą pan kazał zaszlachtować. Chłop mówi, że nie można, bo się prosi, na co pan: *Żeby się nie wiem, jak prosiła – pod nóż!*

– Jestem skądinąd ciekawa, ilu z nich będzie się prosić. A ilu uzna, że lepiej poczekać na powrót PiS do władzy i dostać odszkodowania za przesładowania polityczne przez reżim Tuska.

senyszyn@wp.pl
wołklaniewska@wp.pl

DĄBROWSKI RYSUJE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI